GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 2. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 11go Stycznia 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Rozlew krwi w Chinach.

Rzeczpospolita bynajmniej nie ugruntowana.

WOJNA W POWIETRZU.

Szpiegostwo wzajemne Austry i iNiemiec. Chłop Nakonieczny w obronie Polski. Turcya i Persya:

Walka o krzesło prezydenta już się zaczyna. Bryan po raz czwarty! Rossevelt co raz popularniejszy. Smierć Evansa.

DALSZY ROZLEW KRWI W CHINACH.

PEKIN. — Premier Yuan Shi Kai wydał rozkaz wojskom mandżurskim w Paokingfu i Shi Kwang Tao w sile 3.600 ludzi, do wyruszenia do Tsching Wang Tao i Land Shan, celem zaatakowania tamtejszych wojsk, które zbuntowały się przeciw rządowi.

Były wice-król prowincyi Szet Shuan wspierany przez wojska mandżurskie z Tybetu, zajął główne miasto tejże prowincyi Tshang Tao. Pomimo zajęcia stolicy prowincyi, w reszcie jej panuje zupełna anarchia, tak, że cudzoziemcy zmuszeni są ratować się ucieczką.

Zarząd kolei Tien Tsin obawiając się ataku powstańców na linię kolejową, zastanowił przewóz poczty Syberyjskiej.

Wice-król prowincyi Hupeh zawiadomił przewódców powstania, że do przewiezienia wojsk cesarskich z prowincyi południowych, które ogłosiły się republiką potrzebne będą 1000 wagonów, a do dyspozycyi ich jest tylko 50. Z tego powodu wojska te nie zostaną wcześniej wycofane jak przed dwoma tygodniami.

Dynastya odzyskuje nadzieje.

Na dworze cesarskim w Pekinie panuje ufność, iż tron utrzyma się dalej. Naród chiński gnieciony przez szeregi wieków, jest bojaźliwy i jak łatwo podnieca się także znowu łatwo trwoży się. Fakt, że ze skarbca cesarskiego wydano 80.000 uncyi złota na prowadzenie wojny, wywołał popłoch wśród mas narodu, które też natychmiast poczęły powątpiewać w powodzenie rewolucyi.

W środę wieczorem podawano ogólnie wiadomości, że wojna dalsza wkrótce rozpocznie się. Delegaci rządowi, którzy powrócili nazad z bezowocnych rokowań pokojowych podają, że w Shanghai, powstańcy utrzymują się przy rządzie tylko przemocą i że masy ludowe w prowincyach Hupeh i Hunaz przeciwne są republice.

W kołach dyplomatycznych wyrażają zapatrywanie, że jeśli premierowi uda się w ciągu miesiąca stłumić powstańców choć częściowo, to wówczas będzie on miał do dyspozycyi dość pieniędzy od książąt i ze skarbca królewskiego na dalsze prowadzenie wojny.

Podział Mandżuryi.

Wiadomość z Petersburga do Londynu donosi, że zachodzi możliwość rozpadnięcia się Mongolii na trzy odrębne królestwa. Wsch. Mongolia ogłosiła się już niezawisłą ze stolicą w Udga, a zachodzi pewność, że nastąpi to samo w zachodniej.

Z Harbinu nadeszła wiadomość, iż komendant wojsk cesarskich w Zekhe, w Mongolii, otrzymał z Pekinu 100.000 talów z poleceniem urządzenia tam dworu cesarskiego i zorganizowania gwardyi mongolskiej.

Stany Zjednoczone gotowe uznać rzepublikę chińską.

WASHINGTON, D. C. — Poseł Wilhelm Sulzer, przewodniczący komitetu spraw zagranicznych, wniósł w Izbie posłów rezolucyę, która wyraża życzenia i sympatye Stanów Zjednoczonych dla chińskich patryotów chcących zrzucić jarzmo niewoli i despotyzmu, i domaga się uznania natychmiast republiki, skoro tylko zostanie lepiej ugruntowana.

Wszyscy wybitniejsi posłowie szczerze popierają republikanów chińskich.

4.000 żołnierzy cesarskich przyłączyło się do rewolucyi.

PEKIN, Chiny. — W Chin Wan Tao, porcie objętym traktatem z 1901 roku, położonym w zatoce Liao Tang, zbuntowało się 4.000 żołnierzy rządowych, przechodząc na stronę powstańców. W ten sposób usuwa się ostatni grunt z pod nóg Mandżurów.

Lanchow i Chin Wang Tao były za Pekinem ostatnie punkta oparcia dynastyi. O ile za Chin Wang Tao pójdzie Hankow, a zanosi się i na to, to i Pekin długo się nie utrzyma.

Rząd chce złamać opór buntowników, ale niema na to sił. — Yuan Shi Kai próbuje jedną ręką zgody, a drugą przygotowuje się do walki, która też lada chwila wybuchnie.

W Shanghaju panuje terror.

PEKIN, Chiny. — Delegaci cesarscy, którzy tu powrócili z konferencyi w Szanghaju, opowiadają, że panuje tam terror. Nikt nie może nawet wspomnieć o monarchii, choćby konstytucyjnej.

Wszyscy są za republiką.

Bitwa pod Hankow.

PEKIN, Chiny. — 700 rządowych żołnierzy zostało zranionych lub zabitych w bitwie z rewolucyonistami koło Hankow, stolicy prowincyi Hepuh.

Cesarskie wojsko opuszczało miasto koleją, gdy zaatakowali ich rewolucyoniści i zniszczyli oba wagony wojska, które miały odchodzić w tej chwili. Około 1.000 przeszło na stronę republikanów, porzuciwszy swych dowódców.

Rewolucyoniści odnieśli świetne zwycięstwo.

Bunt w Lanchow poskromiony.

LANCHOW, Chiny. — 3,000 wojska cesarskiego z Taoting i Shi Kai Chwang przybyło do Lanchow, by poskromić bunt w armii. Przez całą noc trwały krwawe walki między cesarskimi a zbuntowanymi.

W końcu miano buntowników poskromić.

Stanowisko republiki chińskiej.

SZANGHAJ, Chiny. — Dr. Sun Yat Sen, prowizoryczny prezydent republiki chińskiej ogłosił w manifeście do mocarstw zagranicznych stanowisko republikanów w Chinach.

Zapewnia mianowicie cudzoziemcom bezpieczeństwo osób i majątku i prosi cudzoziemców i mocarstwa o pomoc w doprowadzeniu do skutku planów republikańskich.

Sprawa wysłania wojsk do Chin.

WASHINGTON. — Ambasador Calhoun w Pekinie robił pewne suggestye i dawał pewne rady, oraz pytał o pewne wskazówki w sprawie wysłania wojska "Wuja Sama" do Chin dla obrony torów kolejowych, ale nie są to żadne zdecydowane wnioski.

Wojsko jest gotowe do wyruszenia. Na razie jednak ministeryum nie nosi się z zamiarem wysłania go.

WOJNA W POWIETRZU.

Znakomite usługi, jakie aeroplany włoskie oddały w Trypolisie, usprawiedliwiły w zupełności nadzieje, jakie w nich pokładały ministerya wojny — chociaż awiatyka stawia dopiero pierwsze kroki.

Turcya uznała, że nabycie aeroplanów jest dla niej koniecznością, o ile armia turecka nie zechce spaść na poziom drugorzędny. Latawce dają dla armii, która je posiada bezwzględną wyższość. Są one nietylko pierwszorzędnym środkiem wywiadowczym, ale też groźną bronią zaczepną, przytem przejawia się to nietylko w możności rzucania pocisków z góry na oddziały nieprzyjaciela, ale w wynajdowaniu celu dla pocisków armatnich, odkrywania pozycyi bateryi, odchodzących tyraljerów i wszelkich skrytek wroga.

Do Konstantynopola przyjechał już jeden z awiatorów francuskich i uczy latania pilotów-oficerów tureckich. Możliwem jest tedy, że w Trypolisie spotkają się pewnego dnia dwa latawce — włoski i turecki — i stoczą pierwszą w historyi bitwę powietrzną.

Ogromne wydatki Francyi na flotę powietrzną są znane. Wydatki te rosną. Są już żądania, że armia francuska powinna mieć już 1000 aeroplanów [ma ich teraz już około 500.]

Ten sam ruch panuje w Niemczech, Anglii, Rosyi i Austryi. We wszystkich krajach powyższych starają się obok latawców budować wielkie balony sterowe, które o ile by się udało w zupełności opanować kierowanie nimi, niezależnie od wichrów, stałyby się daleko niebezpieczniejszą bronią niż małe aeroplany. Balony sterowe są lżejsze od powietrza i dlatego też zapewne nigdy w ten sposób nie zapanują nad siłami wiatru. Latawce zaś już teraz buduje się znacznie większe, niż początkowo i one kiedyś wyrugują może w zupełności balony. Tymczasem podczas pogody i Zeppeliny mogą oddawać olbrzymie usługi.

Wiceprezydent aeroklubu francuskiego de la Vaux, który jeździł teraz balonem sterowym 'Schwaben' oświadczył współpracownikowi "Matina", że Zeppeliny wskutek poprawek, jakie do nich od dwóch lat wprowadzono, stały się niebezpieczną bronią zarówno wywiadowczą, jak atakującą. Zeppeliny mogą udźwignąć kilka tysięcy kilogramów materyałów wybuchowych, mogą latać bez przerwy tysiąc kilometrów i w pierwszym dniu mobilizacyi zjawić się we Francyi, zniszczyć mosty, koleje żelazne, fortyfikacye, wywołać panikę w miastach i posyłać zapomocą telegrafu iskrowego wiadomości do sztabu generalnego w Berlinie.

Na wysokości 2000 metrów przy szybkości 75 kil. na godzinę Zeppeliny mogą uciec przed wszelką pogonią.

Francuzi, kończył de la Vaux — nie mają czasu do stracenia, o ile chcą nadal pozostać silniejszymi.

Oczywiście, że te same groźby mogą spaść na Niemcy w razie wypowiedzenia wojny ze strony latawców i dirigeablów francuskich. Znaczenie oświadczeń de la Vaux dla Francyi jest tylko ostrogą do jeszcze większych wysiłków do ulepszenia swej czwartej broni.

SZPIEGOSTWO WOJENNE ANGLII I NIEMIEC.

Anglia i Niemcy szpiegują się wzajemnie z ogromną intensywnością.

Jak się wyjaśniło w sądzie w Lipsku szpieg angielski Schultz i jego towarzysze zdołali admiralicyi angielskiej przesłać wszystkie najtajniejsze i najważniejsze wiadomości, dotyczące niemieckiej marynarki wojennej i to w jak najszerszym zakresie.

Sam surowy wyrok świadczy, jak niezmierną dla Niemiec była sprawa Schultza i jak doniosłą jego wina była!

Schultz i inżynier Hipsich zostali skazani za "dokonaną zdradę". — Maak i gospodyni Eckermann za pomoc w tym względzie a Wulff za usiłowanie zdrady.

Najciężej ukarany inżynier Hipsich [12 lat więzienia] nie miał na swoje usprawiedliwienie nic. Wyłącznie działał w celu zysku, sprzedając najniebezpieczniejsze tajemnice państwowe.

Schultz, jako cudzoziemiec, Anglik, nie mógł być karany za zdradę swego kraju, skazano go też tylko na 7 lat więzienia.

Robota jego wywiadowcza była olbrzymią, obszerne jego zeznania w Niemczech wywołały przerażenie. Gdy go zapewniano na śledztwie, że jego ostatnia podróż do Hamburga zgubiła go, odpowiedział:

— O nie, bo gdyby mnie nie aresztowano, tobym przez 20 lat wcale nie wyjeżdżał z Niemiec.

Uważa za szczęście, że mu jeszcze przerwano robotę.

Schultz miał w Hipsichu nielada narzędzie. Okazuje się, że ten inżynier niemiecki mógł dzięki swoim zajęciom służbowym, zabrać plany warsztatów okrętowych, wzory, oraz plany budowanych tu okrętów wojennych. Miał też plany innych warsztatów okrętowych. Cały ten wzór planów i notatek oddał w dwóch rozmowach wysłańcom angielskiego biura wywiadowczego. Łatwo się domyślić, że były tam wskazówki niezmiernej doniosłości dla rządu angielskiego.

Podobno w samej Anglii panuje zdumienie, że wogóle tego rodzaju tajemnice można było otrzymać a Anglia rozbrzmiewa śmiechem szyderczym, jak to stwierdza organ wierny rządowi jak "Lokalanzeiger."

Mniej się powiodło szpiegom niemieckim w Anglii.

Aresztowany w Porthsmouth niemiec Grosse starał się, jak to już wiemy, dowiedzieć o ilości węgla, zgromadzonego w portach angielskich. Schwytano go jeszcze w porę.

Obecnie zdołano odczytać trzy listy szyfrowane, przy nim znalezione, zapomocą również przy nim znalezionego klucza.

List mówi wprawdzie o wiadomościach, jakie Grosse ma dać jakiejś spółce handlowej, ale co to za spółka, jasno wynika z tego, co żądano od Grossa.

Mianowicie zapytywano: 1. czy to prawda, że jak piszą dzienniki nowe łodzie podwodne mają być zbrojone w armaty? 2. gdzie się znajdują armaty, przeznaczone na to, aby zrobić podczas wojny z okrętów handlowych pomocnicze krążowniki wojenne? 3. Co to za armaty posiadają krążowniki do podkładania min: "Najad", Thetis" i "Latona"? 4. czy one posiadają telegrafy bezdrutowe? 5. Ile węgla jest w porcie? Czy nie więcej, niż podawano? 6. Czy może się pan dowiedzieć czegoś dokładniejszego o mierzeniu odległości przez artyleryę morską?"

List kończy się tak:

"Wiadomość o pływającej wiedzy obserwacyjnej wygląda na bajkę. Jest więc dosyć roboty i materyału. Życzę panu powodzenia w mojej gałęzi pracy.

Oddany "P."

To był list trzeci.

W pierwszym liście pisanym z Rotterdamu, zapraszają Grossego do Hamburga dla osobistego porozumienia się; w drugim piszą: Portsmouth i jego okolica, to miejsce, które mnie interesuje najbardziej."

Stąd wynika: Anglia zdobyła od Niemiec szczegóły pierwszorzędnej wagi. Niemcy nie zdobyły ich — przynajmniej zaś na pewno nie wiedzą tego, co właśnie miał zbadać Grosse.

PODBÓJ GALICYI PRZEZ ROSYĘ.

Napad na pociąg kolei warszawsko-wiedeńskiej.

SAMORZĄD MIAST w KRÓLESTWIE

Oderwanie Suwalszczyzny. Przygoda z niedźwiedziem. Szajka szpiegowska w Galicyi. Fortyfikacye Poznania. Niesnaski między socyalistami w poznańskiem. Niemczenie to lutrzenie.

CHŁOP NAKONIECZNY W OBRONIE POLSKI.

PETERSBURG, 16 Grudnia. — Piątkowe posiedzenie wieczorne Izba Państwowa poświęciła dalszemu ciągowi ogólnej dyskusyi chełmskiej.

Ławy centrum i lewicy świecą pustkami, zmobilizowana jest tylko prawica i nacyonaliści, wśród których znać poruszenie i niepokój, gdy na trybunie ukazuje się bronzowa sukmana posła Nakonieczkiego.

Przewodniczył ks. Wołkomskij, i to daje pewną gwarancyę bezstronności ze strony prezydyum, to też nacyonaliści dokładają usilowań wszelkich, by tę bezstronność osłabić, by zaostrzyć czujność prezesa, obudzić jego podejrzliwość.

Sześć razy hr. Bobrinskij podchodzi ku trybunie prezesa i robi mu jakieś "przedstawienia"; fatyguje również ku trybunie swą dostojną osobę i ep. Eulogiusz. A widocznem było, że nacyonaliści i prawica czyhają na jakąś ladajaką okazyę, by mówcy przerwać albo doprowadzić do odebrania mu głosu.

Okazyę formalną dostarczało im to, iż mówca niekiedy odczytywał z przygotowanych notatek cytaty z pism i książek, na które się powoływał.

Historyę unii p. Nakonieczny musiał wskutek interwencyi przewodniczącego skrócić, istnieje bowiem artykuł regulaminu, który przewiduje, iż przewodniczący może przerwać mówcy odczytywanie cytaty zbyt długiej.

Na początku przemówienia p. Nakoniecznego z prawicy rozległy się jakieś nieartykułowane okrzyki, następnie prawica przybrała pozę pełną niedbalstwa i nonszalancyi.

W[illegible] jest jednak bardzo, czy istotnie mowa Nakoniecznego wysłuchana była nawet na ławach prawicy obojętnie i ze spokojem.

Wszak był to głos jedynego w Izbie przedstawiciela ludu polskiego, przedstawiciela jednej z 'amputowanych' gubernii. Głos ten stwierdził zupełnie dowodnie, że w stosunku do projektu chełmskiego niema w społeczeństwie polskiem różnic i rozdzwięków, że dawno się już w proch rozsypała podstawa nadziei ideologów "prawdziwie rosyjskich" — rzekoma obojętość ludu polskiego dla zagadnień dręczących "politykującą szlachtę i duchowieństwo.'

Mowa Nakoniecznego w kwestyi chełmskiej stwierdziła raz jeszcze, czego wśród Rosyan nie widzą tylko ci, którzy umyślnie widzieć tego nie chcą, iż chłopa polskiego boli dzisiaj to, co boli inne warstwy narodu, boli może nawet głębiej i mocniej wszystko, co boli naród cały; że chłop polski zna już nadzieje narodu polskiego, że wreszcie w jego potężnej piersi nie zgaśnie nigdy żywy płomień wiary.

W trafnem poczuciu, iż projekt chełmski wypłynął ze źródła nienawiści wyznaniowej i do dalszych objawów tej nienawiści prowadzić musi, Nakonieczny odmalował obraz dziejów Unii i na tych właśnie dziejach oparł prawa kultury polskiej do tej ziemi.

W dziejach reprezentacyi polskiej na terenie Izby Państwowej w dziejach walki o Chełmszczyznę, wystąpienie Nakoniecznego będzie posiadało niewątpliwie swą zaszczytną kartę, jako dobitne świadectwo, stwierdzające raz jeszcze fakt dziejowej doniosłości, iż lud polski stał się już — narodem.

CESARZ WILHELM POJEDZIE DO ANGLII.

LONDYN, Anglia. — Lord Lonsdale ogłosił w jednym z pism wywiad w sprawie przyjazdu cesarza Wilhelma do Anglii, w którym twierdzi, że mimo wszystkie obecnie nieporozumienia cesarz wkrótce do roku najdalej, przybędzie do Londynu.

Stosunki niemiecko-angielskie nie prędko się naprawią, a już z pewnością, gdyby nie "pokojowe" usposobienie cesarza Wilhelma, byłoby przyszło o Marokko do wojny.

Co słychać w świecie.

ALKOHOL DRZEWNY POWODUJE ZATRUCIE.

BERLIN, Niemcy. — Sprawa masowego zatrucia bezdomnych w miejskim przytułku w Berlinie już się wyjaśnia. Policya aresztowała handlarza wódki, który sprzedawał detalisom szynkowym w okolicy przytułku wódkę z silną domieszką alkoholu drzewnego.

Od tego alkoholu zasłabło 162 włóczęgów, z czego 72 już umarło, a 26 jest w stanie beznadziejnym. Dalsze badania w toku.

SUŁTAN TURECKI ODEBRAŁ ORDER KARDYNAŁOWI.

RZYM, Włochy. — Sułtan turecki odebrał kardynałowi Vanutellemu komandorstwo orderu Mejidieha, które mu zostało nadane parę lat temu przez zdetronizowanego sułtana Abdul Hamida. Krok ten został spowodowany przez to, że kard. Vanutelli wygłosił do żołnierzy włoskich odjeżdżających do Trypolisu mowę, wzywając ich do zaciekłej walki z Turkami.

RZYM, Włochy. — Papież wydał specyalny dekret, zapewniający o zupełnej neutralności papiestwa w wojnie włosko-tureckiej.

RRZYM, Włochy. — Jak nieurzędowe statystyki donoszą. Włosi stracili od wybuchu wojny w Trypolisie około 5.000 ludzi. W tem połowa jest rannych i chorych. Wojna nie zapowiada się prędko skończyć.

GABINET PERSKI REZYGNUJE.

TEHERAN, Persya. — Persowie, tutejsi mieszkańcy, są wzburzeni z powodu egzekucyi ustawicznych, jakich Rosyanie dopuszczają się w Tabryzie.

Gabinet, który obiecał skłonić Rosyę do pokoju, a tego nie mógł dokazać, musi ustąpić.

PANI CURIE-SKŁODOWSKA CHORA.

PARYŻ, Francya. — Stan zdrowia pani Curie-Skłodowskiej, która zasłabła na silne zapalenie ślepej kiszki, jest bardzo groźny.

Pani Curie ma się tem gorzej, że jak twierdzą jej przyjaciele, gryzie się bardzo wmieszaniem swej osoby w skandaliczny proces pp. Langewinów, obecnie się toczący.

CIEKAWA AFERA SZPIEGOWSKA.

PARYŻ, Francya. — Kapitan armii francuskiej Lux dostał się za szpiegostwo w Prusach do twierdzy w Graetz. Tam nadsyłali mu koledzy oficerowie książki, w których były pilniki i inne przybory ułatwiające ucieczkę. To też Lux przy pomocy kolegów zemknął z twierdzy i obecnie znajduje się w Paryżu.

Pisma niemieckie wykryły, że ucieczkę ułatwili Luxusowi jego koledzy, którzy z nim korespondowali, itp.

Na domiar pewien dziennik ogłosił składki na Luxo, jako ofiarę służby dla ojczyzny. Zebrano znaczną sumę, ale minister wojny nie pozwolił ją wręczyć Luxusowi, gdyż nie chce wywołać oburzenia wśród opinii publicznej Niemiec.

ROSYANIE WIESZAJĄ PERSOW.

TABRYZ, Rosya. — Ośmiu Persów zostało onegdaj powieszonych z rozkazu sądu wojennego rosyjskiego. Ośmiu dalszych będzie straconych później. Egzekucye niniejsze są następstwem ataku Persów na wojska rosyjskie.

KROLOWA HOLENDERSKA OCZEKUJE POTOMKA.

HAGA, Holandya. — W kołach dworskich krążą wieści, że królowa Wilhelmina oczekuje potomka. Królowa wyszła za mąż w roku 1901 za księcia Henryka Meklenburg-Schwerin i ma jedną córkę urodzoną dnia 30 kwietnia 1909 roku.

PADŁA TRUPEM PRZY PIOSENCE.

LONDYN, Anglia. — W domu sir Nataniela Barnaby'ego, honorowego wiceprezydenta instytutu Architektów Marynarskich wydarzył się tragiczny wypadek podczas przyjęcia.

Córka gospodarza śpiewała piosenkę "Dobranoc" w duecie z pewnym znajomym. Było to już zakończenie wieczoru. Zaledwie skończyła ostatnie słowa i zanuciła "Dobranoc" padła trupem na ziemię.

BELGIJCZYK NASTĄPI PO SCHUSTERŻE W PERSYI.

TEHERAN, Persya. — M. Mainard, Belgijczyk, były komisarz ceł w Persyi, zostanie mianowany następcą Amerykanina Williama Morgana Shustera, wygnanego obecnie ze stanowiska skarbnika Persyi przez Rosyę.

Gabinet perski chciałby w jego miejsce zamianować asystenta jego, Franka Cairusa, ale bał się nominować go, aby nie wywołać zamieszania.

Rosya i Anglia zajmują stanowisko wyczekujące.

ROZRUCHY W PORTUGALII.

LIZBONA, Portugalia. — Z powodu ukarania patryarchy lizbońskiego Mgr. Antoniego Mendes Bella, którego rząd portugalski wygnał za granicę na dwa lata, wszyscy portugalscy biskupi proklamowali swą niezależność od rządu.

Minister sprawiedliwości zawiadomiony o ich decyzyi oświadczył, że o ile upierać się będą przy nieuznawaniu władz cywilnych, to wszyscy zostaną wygnani z kraju. Uważa ich też za odpowiedzialnych za wszystkie ewentualne zaburzenia.

Awantury koło patryarchatu.

Przeszło 10,000 osób udało się pod katedrę, by złożyć swe kondolencye odjeżdżającemu patryarsze. Tymczasem radykalni republikanie zorganizowali bandę około 4,000 manifestantów, którzy uderzyli na znajdujących się przed patryarchatem klerykałów z okrzykami:

"Precz z monarchistami! — Śmierć królowi!"

Księża muszą umykać.

Katolicy odpowiedzieli okrzykami na cześć papieża, eks-króla Don Manuela i pretendenta do tronu Don Miguela i wogóle na cześć monarchii.

Republikanie przerwali następnie kordon policyi i wojska i zmusili księży do ucieczki. Dopiero posiłki wojskowe odparły awanturników i spokój przywróciły. Podczas walki jednakże wiele osób odniosło rany.

W IRLANDYI ZANOSI SIĘ NA KRWAWE ZAJŚCIA.

LONDYN, Anglia. — Korespondenci pism londyńskich z Ulwer w Irlandyi i wogóle z północy "Zielonej Wyspy" donoszą, że przyjdzie tam na wypadek przyjęcia przez angielski parlament "Home Rule" dla Irlandyi do poważnych rozruchów.

Oto Oranżyści, protestanccy mieszkańcy okolicy Ulster w północnej Irlandyi mieli w Belfaście zebranie delegatów swej Unii i przyjęli rezolucyę, w której sprzeciwiają się wprowadzeniu sejmu irlandzkiego a na wypadek 'Home Rule' grożą rewolucyą.

Podobno 2,000 oficerów byłych stanęło do pracy nad wyćwiczeniem siły zbrojnej Oranżystów.

Sir Edward Carson stoi na czele Oranżystów i oświadczył, że Ulster nie uzna parlamentu w Dublinie i będzie walczył przeciw rządom irlandzkim.

PAMIETNIKI ABDUL HAMIDA.

LONDYN, Anglia. — Jak z Konstantynopola donoszą, wydane tam zostaną pamiętniki eks-sułtana Abdul Hamida II. Zapiski te będą nadzwyczajnie dokładne, bo zdetronizowany sułtan zbiera wszystkie listy i dokumenty. Pamiętniki kazał spisywać sekretarzowi, sam bowiem miał taki wstręt do pisania, że nawet się podpisywać nie lubiał a pieczętował sygnetem wszystko.

Pamiętniki te chciano już dawno wydać drukiem, ale nie można było dostać ich, tak były ukryte. Dopiero sam sułtan je wydał.

NOWE STATKI WOJENNE ANGIELSKIE.

LONDYN. — W roku bieżącym Anglia otrzyma pięć nowych pancerników. Wzmocnią one znakomicie siły morskie W. Brytanii i oznaczają duży postęp w budownictwie morskiem i uzbrojeniu. Zwłaszcza szybkością przewyższać będą dotychczasowe "Dreadnoughty". Uzbrojone będą w 13,5 calowe armaty, gdy do r. 1913 floty innych krajów posiadać będą tylko 12 calowe działa.

NAJWIĘKSZY SKLEP NA ŚWIECIE.

LONDYN. — W Londynie nastąpi wkrótce otwarcie sklepu który będzie można uważać za największy tego rodzaju zakład na świecie.

Cały dom zbudowany jest z białego granitu i posiada front długości 340 stóp. Druty przewodów elektrycznych w całym domu posiadają długość 50 milometrów, a wszystkie lampy elektryczne dają światło o sile przeszło miliona świec. Olbrzymie sale w tym domu-sklepie pomieścić mogą tylko sto tysięcy osób, dla obsługi których zatrudnionych będzie pięć tysięcy urzędników i urzędniczek, w 115 różnych oddziałach. Na dachu będzie urządzona stacya telegrafu bez drutu, a w domu jest 700 aparatów telefonicznych. Na zbudowanej samej tylko konstrukcyi żelaznej domu spotrzebowano 22 milionów funtów stali. Wielkie sale restauracyjne zostaną pomieszczone w olbrzymich halach oszklonych. W lecie goście będą mogli orzeźwiać się w ogrodach na dachu, gdzie będzie także umieszczona kawiarnia wiedeńska. Na dachu również ma być urządzony plac zabaw dla dzieci, gdzie wykształcone w tym celu pielęgniarki, mają pełnić swą służbę podczas załatwiania sprawunków przez matki.

NIESPODZIEWANA WIZYTA.

BERLIN, Niemcy. — Ey Mokri, marokański wielki wezyr, przybył niespodzianie do Berlina. Przyjazd ten zaraz po zawarciu francusko-niemieckiej umowy o Marokko budzi sensacyę w Berlinie.

Rząd jednakże oświadcza, że o celu podróży wezyra w Berlinie się nie wie.

PROBY POKOJU.

BERLIN, Niemcy. — Kilka mocarstw europejskich między innemi i Niemcy robiły próbę, by w Konstantynopolu i w Rzymie nakłonić do zawieszenia broni i nawiązania rokowań pokojowych.

Żadnych pozytywnych rezultatów nie osiągnięto.

PROCES O KLEJNOTY.

LONDYN, Anglia. — Przed sądem policyjnym na Bow ulicy stawał niejaki Jules Paul de Boreck z Singapore oskarżony o to, że kupił od złodziejów klejnoty skradzione królowej Siamu, Sowaya Pongsi, wdowie po królu Chulalong Kornie, które przedstawiały wartość $50,000.

Klejnoty te wiezione były na pokładzie parowca niemieckiego do Bangkoku, stolicy Siamu, w mocnej skrzyni. Gdy przybito do portu w Bangkoku przekonano się że kosztowności zginęły.

De Boreck był urzędnikiem w porcie w Bangkoku i on miał owe klejnoty albo sam skraść, albo je od złodziejów nabył.

PAPIEŻ ZAMIANUJE JESZCZE TRZECH NOWYCH KARDYNAŁOW.

RZYM, Włochy. — Papież Pius X odbędzie w początku marca jeszcze jeden konsystorz, na którym mianuje trzech kardynałów. Tak przynajmniej twierdzą w pewnych źródłach w Rzymie. W ten sposób liczba kardynałów dosięgnie 68.

MYSZ POWODEM ŚMIERCI UCZONEGO.

ZURYCH, Szwajcarya. — Dr. Sineon bakteryologista, zmarł tu w skutek ukąszenia przez mysz, zakażoną zarazkami. Chciał on mianowicie wynaleźć surowicę przeciw zakażeniu krwi i w tym celu zakaził mysz, która go następnie ugryzła, powodując śmierć.

KARDYNAŁ FARLEY W DRODZE DO AMERYKI.

NEAPOL, Włochy. — Kardynał Farley z Nowego Yorku wraz ze swą świtą odpłynął stąd na pokładzie parowca "Berlin" do Ameryki, żegnany owacyjnie przez tłumy.

Kardynał O'Connell zwiedzał okolice Wezuwiusza, a obecnie bawi w gościnie u kardynała Prisco, arcybiskupa Neapolu w jego willi w Torre del Greco.

POWSTANIE W MAROKKO.

TANGER, Marokko. — Członkowie jednego z marokańskich szczepów zaatakowali, wedle telegramu nadesłanego z Fezu, miasto Sefron, położone o jeden dzień drogi na południe od stolicy.

Garnizon pozostający pod komendą francuskich oficerów, bronił się po bohatersku i odpierał fanatycznych krajowców, liczebnie przewyższających napadniętych. Dopiero po ośmiogodzinnej walce zdołała załoga odpędzić napastników w głąb pustyni.

Marokańscy zostawili na polu walki około 50 trupów. Załoga ma 5 zabitych, a 15 rannych. Major Bremond opuszcza Fez z posiłkami dla Sefronu.

SZKOŁA ZAWALIŁA SIĘ.

SEVILLA, Hiszpania. — Wydarzyła się tu straszna tragedya, która całe miasto pogrążyła w żałobie.

Budynek prywatnej szkoły zawalił się, grzebiąc pod gruzami uczniów i nauczycieli. Dotychczas wydobyto z gruzów jedynie zwłoki dyrektora, trzech nauczycieli i trojga dzieci. Wiele dzieci zginęło — niewiadomo.

Wiele osób jeszcze jest w gruzach. W mieście ogromne wzburzenie.

PRZECIW 'HOME RULE.'

OMAGH, Irlandya. — Odbyło się tu ogromne zebranie przeciw "home rule". Na zebranie wynajęto z okolicy 18 specyalnych pociągów.

Na zebraniu przewodniczył sir Edward Carson, były prezes Unii Oranżystów, który prowadzi całą walkę przeciw "home rule", a książę z Abercorn nadesłał list z zachętą.

Sir Carson w mowie wyjaśniał swe stanowisko w sprawie opozycyi przeciw autonomii. Tłomaczył on, że mu robią zarzuty, iż jest buntownikiem, ale on sądzi, że żaden sąd mu nie udowodni tego, gdyż on pragnie tylko utrzymania łączności między Irlandyą a Anglią.

ROZBITKI URATOWANI.

BALTIMORE, Md. — Podczas silnej burzy, jaka szalała na morzu, kilkanaście mniejszych parowców uległo rozbciu. W pobliżu wyspy Hoopers Island rozbił się skuner "Eloise", a jego załoga z kapitana i trzech majtków złożona, dostała się na ląd owej pustej wysepki, gdzie przebywali trzy dni bez pożywienia. Rozbitki mieli się już za straconych, gdy na szczęście ogień wzniecony przez nich na wybrzeżu, spostrzeżono z parowca, przechodzącego mimo i wysłano im łódź ratunkową, która biedaków umierających już prawie z głodu i zimna przewiozła na okręt, gdzie się nimi szczerze zajęto i uratowano od śmierci.

CUDEM UNIKNĘLI ŚMIERCI.

LITTLE FALLS, Minn. — Wykoleił się tu pociąg pasażerski linii Northern Pacific. Parowóz i wszystkie wagony zeskoczyły ze szyn, staczając się z wysokiego nasypu 20 stóp. Cudem jednak ani jedna osoba z jadących tym pociągiem nie tylko nie została zabita, ale nawet nikt nie odniósł najmniejszego okaleczenia.

PARA STARUSZKOW NA SMIERĆ ZATORTUROWANA.

NEW YORK. — Jacyś dotąd niewyśledzeni zbrodniarze wtargnęli do domu Izaaka Futermana starca 80 lat liczącego i zamordowali go w ohydny sposób, tudzież jego 72 letnią żonę Rachelę.

Zwłoki zamordowanych, znalazł ich syn, Aaron, który jak zwykle przybył złożyć rodzicom tygodniową wizytę. Zaalarmował przeto policyę, która jednak po zbrodniarzu, czy zbrodniarzach nie może znaleźć ani śladu. Córka Futtermanów Etka, gdy ujrzała zwłoki rodziców, w straszliwy sposób pokiereszowane i poszarpane, dostała napadu histeryi a lekarze orzekli, że jej się rozum pomieszał z przerażenia.

Policya sądzi, że jakiś maniak pomordował tę parę staruszków, ponieważ rabusie nie mieliby racyi mścić się nad zwłokami staruszków, które były posiekane w kawały. Futtermanowie pochodzili z Rosyi i żyli z małego kapitału, jaki sobie zaoszczędzili z dawnych lat. Pieniądze jednak trzymali w banku.

MAYOR ZAKAZUJE NIEPRZYZWOITYCH TAŃCOW.

NEW YORK. — Mayor tego miasta Gaynor polecił departamentowi licencyj rozesłanie cyrkularza do wszystkich nauczycieli tańców, posiadających licencyę, aby odtąd nie ważyli się uczyć tańców tak zwanych 'turkey trot' grizzly bear", "bunny hug" i innych, które nie wyglądają przyzwoicie. Tancmistrz, który się nie zastosuje do tego rozporządzenia, straci licencyę.

ROZŁAM W CHINACH.

PARYŻ, Francya. — Międzynarodowy związek bankierów, tworzący wielkie konsorcyum pożyczkowe, wypracował plan uznania obojga Chin, a to: starą monarchię na północy i młodą republikę na południu. Plan ten podoba się dyplomatom różnych mocarstw, które są tego przekonania, że w Chinach walki bratobójcze ciągnąć się będą długie lata.

Europejczycy dostali się do Hankow.

HANKOW, Chiny. — 48-miu Europejczyków i 18 Japończyków przybyło tu z Sian Fu w prowincyi Shan Si, gdzie miesiąc temu, podczas rozruchów zginęło parę osób białych. Europejczycy byli to przeważnie misyonarze obojga płci.

Dalsze postępy powstańców.

TIENTSIN, Chiny. — Do Ching Wang Tao przybyła znaczna ilość żołnierzy powstańczych. Lojalne wojsko, zajmujące miasto, nie cieszy się popularnością mieszkańców, którzy opuszczają miasto i przechodzą na stronę powstańców. Miasto obleżone zupełnie i lada dzień upadnie.

W mieście jest nieco wojska brytyjskiego, a wezwano jeszcze więcej dla obrony zagranicznych obywateli.

W innych miejscowościach powstańcy także górą.

SHUSTER USTĄPIŁ.

TEHERAN, Persya. — W. M. Shuster, nie mogąc się doczekać nominacyi swego następcy na posterunek skarbnika generalnego, usunął się ostatecznie ze stanowiska, zostawiając je swemu asystentowi Cairnsowi.

Komisya z czterech Persów pod dyrekcyą M. Menerda, Belgijczyka, ma kierować sprawami skarbu Persyi.

Shuster w tym tygodniu opuści Persyę.

"W sam czas".

— Lekarze w klinice chcieli mnie operować. W sam czas odkryli jednak, że nie mam pieniędzy i to uratowało mi życie.

Mądre zrządzenie świata.

—Jakie to szczęście, że pierścienie na palcach u pięknych kobiet są dowodem tylko ich tryumfów, a nie jak u drzew dowodem ich lat.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

GENERALNY AGENT NA CHICAGO:
Peciakowski J. Chicago, Ill.

ZARZĄDCY FILII:

Białas Stan. N. Chicago, Ill.
Bialski W. New York, N. Y.
Kobrzyński J. Chicago, Ill.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Massachusetts.
Sałkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:

Althol Stan. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City, Mich.
Arabasz J. New Bedford, Mass.
Arent P. Chicago, Ill.
Arendewicz, Grand Rapids, Mich.
Babczyński P. W. Bridgeport, Pa.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Bankowski W. Ohio.
Banas, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Bednarek J. Detroit, Mich.
[illegible]owski J. Perth Amboy, N. J.
Bil J. Hartford, Conn.
Bohdanowicz A. Mass.
Bonaszewski, Hedley, Mass.
Borkowski W. Evanston, Ill.
Boryc S. Reading, Pa.
Bressler J. Detroit, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Bartynski A. Trenton, N. J.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Cichosz J. Maspeth, N. Y.
Chmielinski J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawanna, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Czyżowski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag. Harbor, L.I. N.Y.
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Dombrowski W. New Haven, Conn.
Duchinski J. Detroit, Mich.
Dziadus W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dzielak B. New Jersey.
Eglentowicz J. Jersey City N. J.
Faryniarz L. Providence, R. I.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski J. Detroit, Mich.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Gasiewicz W. Lackawanna, N. Y.
Gładecki J. Syracuse, N. Y.
Godek Jan Ware, Mass.
Gommel and Co. New Castle, Pa.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Gordzielewicz J. New York.
Gos Stan. Newark, N. J.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Gryzstar T. Nashua, N. H.
Grzenkowski F. Buffalo, N. Y.
Grzechowiak J. Ign. Phila, Pa.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Hibner J. Chicago, Ill.
Hysko T. Yonkers, N. J.
Jacynski Fr. Lynn, Mass.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jaukisz M. Brooklyn, N. Y.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Jankowski H. Brooklyn, N. Y.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jasiewicz W. Lackawanna, Pa.
Jarkutowicz J. Hazleton, Pa.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurowicz B. Albany, N. Y.
Jurasz J. Chicago.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kałużniak J. Newark, N. J.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Karamol Łukasz, Toledo, O.
Kasprzak Helena, Chicago, Ill.
Keltonik S. Johnstown, Pa.
Klebek A. Proctor, Vt.
Khona Ig. Detroit, Mich.
Kołaczyński I. Toronto Ont. Canada.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Kozaskiewicz J. Detroit, Mich.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kowalski Kaz. Brooklyn, N. Y.
Kozaczek M. pom. ob. Pa.
Krajewski J. W. W. Gardner, Mass.
Krystek W. F. Northampton.
Krygin Z. South River, N. J.
Kucrenski S. Coalport, Pa.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik W. and Fr. Grabowiec, Passaic.
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Kuchcewicz M. Depew, N. Y.
Kurscewicz A. Chicago, Ill.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Lachowicz Karol, Ironwood, Mich.
Leszczyński Antoni, Syracuse, NY.
Lewandowski Bros. Phila, Pa.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Litwinowicz M. Delaware N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubinski M. Detroit, Mich.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Matuszek Jan, Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masilionas J. A. Albany, N. Y.
Mokalski Andrzej, Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Mikus K. Phila. Pa.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Mircook H. A. Amsterdam, NY.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Mottka W. Schenectady, N. Y.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Nowak F. J. Depew N. Y.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Okoglecki J. Hartford, Conn.
Oklejewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Orzech Szcz. Brooklyn, N. Y.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Placeski L. K. Chicago.
Pienkosh Jos. Phila, Pa.
Pieniachowski A. F. Ashland, Wis.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Piersiok Antoni, Minneapolis, Minn.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cna.
Pilch J. Adams, Mass.
Pisarek F. Conn. i Penn.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Potocki J. Trenton, N. J.
Porevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Palowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rice St. Albion, N. Y.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
R[illegible] M. Auburn, N. Y.
Rozewski W. Indiana Harbor, Ind.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Rutka C. Northbridge, Mass.
Rzonca M. Adams, Mass.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sąsiadek A. Jamaica L.I. NY.
Skindzielz B. Worcester, Mass.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Slawski W. Minneapolis, Minn.
Sieszynski A. Bayonne, N. J.
Slomski H. Utica, N. Y.
Stanczyk El. Mrs. Phila, Pa.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Solarz Stanisław, Chicago, Ill.
Sosnowski A. W. Lynn, Mass.
Sowinski A. Brooklyn, N. Y.
Stobierski J. Derby, Conn.
Stokowski J. Northampton, Mass.
Stopera S. Phila. Pa.
Suchcinski J. Newark, N. J.
Sautuski J. Pittsburg, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Szczepański, Grenville, S. Dakota.
Szczepański, Leisenring No. 1, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
Szymal Ant. Brooklyn, N. Y.
Szymanski W. Depew, N. Y.
Tomaszewski J. Phila, Pa.
Topolski J. Titusville, Pa.
Treder M. Berlin, Wis.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trojanowski Wl. Duluth, Minn.
Trzaskolaski Z. St. Paul, Minn.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Urbszo J. J. Lawrence, Mass.
Walijko J. Ipswich, Mass.
Wardzin, Rochester, NY.
Wąsowicz T. Phila, Pa.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford, Conn.
Wuek Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wolawander Alojzy, Chicago, Ill.
Wolski K. Hoyoke, Mass.
Wojcik A. Syracuse, NY.
Wolnarowski Z. Ansonia, Conn.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Wezrzyn J. Nanticoke, Pa.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zawiszy St. Meriden, Conn.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Żebroski A. A. Chelsea, Mass.
Zelichowski A. Nashua, W. F.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzynski Wcl. Chicago, Ill.
Żywot J. Chicago, Ill.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

SPORT NARCIARSKI W AMERYCE.



Photos by American Press Association.

W Cary, Ill. odbędzie się w dniach 27, 28 i 29 stycznia międzynarodowy popis narciarzy. Ponieważ nie ma tam gór, zbudowano tor sztuczny 340 stóp wysoki a 750 stóp długi. Jest kilka nagród, oprócz walki o championat.

TELEGRAMY KRAJOWE.

BRYAN NA PREZYDENTA.

OMAHA, Nebr. — Trzykrotnie niefortunny kandydat na prezydenta William Jennings Bryan może próbować czwarty raz szczęścia, jeżeli naturalnie sam zechce. Jego bowiem przyjaciele zebrali dostateczną ilość podpisów na petycyę do sekretarza stanu na którą będzie się mógł ubiegać w prawyborach o nominacyę. Niewiadomo jednak, czy Bryan zechce ponownie ubiegać się o stanowisko, które go już trzy razy ominęło...

WALKA O WYŻSZĄ PENSYĘ.

MILWAUKEE, Wis. — Aldermani socyalistyczni usiłowali przeforsować wniosek o podwyższenie pensyi im i różnym urzędnikom. Podwyżka wyniosłaby $32,780 rocznie. Sprzeciwili się jednak temu stanowczo aldermani z innych partyi i socyaliści zostali pobici przez mniejszość, gdyż nie mogli uzyskać potrzebnych dwóch trzecich głosów, aby przeprowadzić swój wniosek.

SPRZEDANIE CÓRKI ZA $500.00.

LOS ANGELES, Cal. — Władze odkryły, że w kolonii rosyjskiej w Molokano, niedaleko Los Angeles istnieje handel dziewczętami, które rodzice sprzedają więcej dającym kawalerom. Siedemnastoletnia Eliza Nawikow poskarżyła się policyi, że została sprzedana przez własnego ojca za $500 człowiekowi, którego w życiu nie widziała. Policya wzięła dziewczynę w swoją opiekę i nie pozwoli jej sprzedać, a rodziców aresztowała. Mieszkańcy w tej kolonii są wielce zdziwieni, że policya wtrąca się w takie sprawy, gdyż handel córkami rodzice uprawiają w Rosyi bezkarnie, więc sądzili, że i tu im wolno uprawiać ten handel.

BOGATY MURZYN UMARŁ.

CHAMPAIGN, Ill. — Zmarł tu murzyn George W. Smith, pozostawiwszy po sobie majątek wartości $116,000, jaki zrobił na rolnictwie. Był on kiedyś niewolnikiem w południowych stanach lecz w roku 1862-gim uciekł i przyłączył się do armii stanów północnych w walce o zniesienie niewolnictwa. Był on roztropnym przewodnikiem jenerała J. A. Logana.

Po wojnie osiadł na farmie w powiecie Champaign, Ill. i pracą dorobił się tak znacznego majątku. Synom swoim dał uniwersyteckie wykształcenie i jeden z nich jest adwokatem. Majątek podzielił w równych częściach na wdowę, synów i pasierba. Był to jeden z najbardziej lubianych i szanowanych murzynów, gdyż miał szlachetny charakter. Liczył 75 lat życia.

3192 LUDZI ZAGINIONYCH.

NEW YORK, N. Y. — Wykazy policyjne amerykańskiej metropolii stwierdzają, że w roku ubiegłym zginęło z domów i rodzin nowyorskich 3192 osób, a tylko 530 z nich odnaleziono, reszta zaś przepadła bez śladu.

Największą liczbę zaginionych stanowiły dziewczęta między 14 a 16 rokiem życia. Najciekawszym jednak ze zniknięć był wypadek pani Loli Esposito, lat 25, która wyszedłszy na przechadzkę z czworgiem drobnych dzieci, nigdy już nie dała o sobie słyszeć.

PRABABKA W 47-YM ROKU ZYCIA.

DENVER, Colo. — Pani Hazel Conklin, 47 lat życia licząca, pełna sił i energii ma szczęście być już prababką. Wnuczka jej pani Lydia Rauch dała życie dziecku. Pani Conklin wyszła za mąż mając lat 14, a jej córka mając lat 15.

ZNALEZIENIE SKARBU.

JACKSONVILLE, Fla. — 2-ch chłopców w wieku od 17 do 19 lat znalazło przypadkowo w szczelnie zabitej paczce, zakopanej około 6 stóp pod gruzami jednego z domów skarb w monecie hiszpańskiej tak złotej, jak i srebrnej, który oceniają na 150 tysięcy dolarów. Szczęśliwcami tymi to L. M. Hewen i J. F. Kling, mieszkańcy tutejsi, synowie wybitnych obywateli. Monety są stare przeszło sto lat.

ROOSEVELT CORAZ POPULARNIEJSZY.

WASHINGTON, D. C. — Wszystko wskazuje na to, że były prezydent Teodor Roosevelt będzie ponownie prezydentem Stanów Zjednoczonych. Republikanie bowiem obawiając się przegranej, odsuwają się od obecnego prezydenta Tafta, który nie okazał się wymarzonym sternikiem partyi i kraju. Roosevelt zaś jest popularny nietylko w partyi republikańskiej, ale i między wielu demokratami, zatem może odnieść zwycięstwo. Pono kandydat odłamu "insurgentów" republikańskich, senator La Follette, oświadczył, że gdyby postawiono Roosevelta jako kandydata, to on LaFollette wycofa się z kampanii i poprze całą siłą "Teddy'ego".

Roosevelt nagabywany przez polityków, czyby przyjął nominacyę, odpowiada dwuznacznie, ale z pewnością przyjmie, gdy będzie widział, że ma szansę zwycięstwa.

MORGAN SKUPUJE ANTYKI.

NEW YORK, N. Y. — Milioner J. Pierpont Morgan ma jakąś manię skupowania starożytności, i choć nieraz jest grubo naciągnięty przez sprytnych handlarzy sprzedających mu fałszowane wyroby niemieckie czy francuskie za odwieczne antyki egipskie czy rzymskie, jednakże w dalszym ciągu skupuje co mu ktokolwiek podsunie jako starożytny przedmiot. W ostatnich czasach nabył on kolekcyę antyków po Georgesie Hoentschelu w Paryżu, za które zapłacił okrągły milion dolarów. Pono między tą kolekcyą są istotnie cenne i rzadkie okazy wyrobów starożytnych.

DZIEWCZĘTA KORZYSTAJĄ ZE SWYCH PRAW.

PHILADELPHIA, Pa. — Do biura klerka wydającego zezwolenia na śluby przybyły dwie młode dziewczyny i zażądały wydania licencyi na poślubienie dwóch braci Józefa i Henryka Jungów. Gdy klerk zapytał się, dlaczego same przyszły po licencye zamiast ich narzeczeni, dziewczęta, odpowiedziały rezolutnie: — Czy to pan nie wiesz, że jest obecnie rok przestępny, a więc do nas należy. Sameśmy się oświadczyły naszym wybranym, zatem i same możemy wyjąć zezwolenia na śluby. Klerk się uśmiechnął i wydał żądane licencye.

STARY KAWALER ZAATAKOWANY.

LOS ANGELES, Cal. — Złapał się stary kawaler Jimmy Page, członek klubu, bo przed niejakim czasem oświadczył, że poślubi pierwszą dziewczynę, która mu się sama oświadczy w roku przestępnym. Znalazła się przeto amatorka w osobie panny Virginii Franklin, która poszła do biura owego kawalera i bez żadnych ceremonii oświadczyła mu, że go chce mieć za męża.

Na biedaka wystąpiły zimne i gorące poty, a tak był przerażony niespodziewaną propozycyą, że prosił pannę Franklin, aby mu dała 48 godzin do namysłu... Panna Franklin aczkolwiek nie pierwszej młodości, ale jest przystojna i pochodzi z wybitnej rodziny.

NAJUCZCIWSZY BANKIER UMARŁ.

WHITTER, Cal. — Zmarł tu Waszyngton Hadley, najstarszy bankier w całych Stanach Zjednoczonych. Po otwarciu testamentu przekonano się, że pozostawił on majątek wartości zaledwie $125,000, choć kasyerem i prezydentem banku był z górą 60 lat. Ale też nie ma jednego człowieka, któryby prowadząc interes z owym bankierem, mógł powiedzieć, że został przez niego choć na jeden cent skrzywdzony.

NOWY KIEROWNIK POCZTOWYCH BANKÓW.

WASHINGTON, D. C. — Teodor L. Weed asystent poczmistrza jeneralnego Hitchcocka został zamianowany głównym dyrektorem departamentu pocztowych banków oszczędności. Do posady tej przywiązaną jest pensya $5,000 rocznie. Oszczędności złożone dotąd w pocztowych bankach wynoszą już przeszło $15,000,000, zatem poczmistrz został zmuszony do utworzenia nowego biura, które będzie prowadziło ten dział. Zdaniem poczmistrza oszczędności składane w pocztowych bankach dosięgną w tym roku skarbowym do 50 milionów dolarów.

ADMIRAŁ EVANS NIE ŻYJE.

WASHINGTON, D. C. — Kontradmirał B. D. Evans, zmarł nagle w swojej rezydencyi w z. środę wieczorem po dwugodzinnej zaledwie chorobie. Zmarły admirał był znanym z męstwa i nadano mu przydomek "Fighting Bob" za waleczność. Urodził się w roku 1846 w stanie Virginia, a do akademii marynarki wojskowej wstąpił w roku 1863.

Podczas walki z flotą hiszpańską pod Santiago dowodził pancernikiem "Iowa". On też odbył słynną podróż z eskadrą atlantycką naokoło świata w roku 1907-8 a w roku 1908 zrezygnował ze służby i przeszedł w stan spoczynku.

Był to jeden z najdzielniejszych i najsłynniejszych "wilków morskich" w marynarce Stanów Zjednoczonych.

ZAGŁODZIŁA SIĘ Z CHCIWOŚCI.

NEW YORK, N. Y. — W pięknej rezydencyi w Bay Side, L. I., znaleziono zwłoki panny Anny Thornton, znanej ekscentryczki, liczącej 63 lata życia. Oględziny lekarskie stwierdziły, że kobieta zmarła z głodu. W pałacyku wartości $10,000 mieszkała sama jedna i odmawiała sobie wszystkiego, choć miała znaczny kapitał ulokowany w banku.

Policya obecnie poszukuje krewnych zmarłej kobiety, aby zabrali po niej majątek.

GUBERNATOR ZA RÓWNOUPRAWNIENIEM KOBIET.

BOSTON, Mass. — Gubernator stanu Massachussetts, Eugene N. Foss objąwszy ponownie ten urząd oświadczył, że kwestyę równouprawnienia kobiet odda pod powszechne głosowanie obywateli do rozstrzygnięcia. Jest on stanowczo za równouprawnieniem kobiet w polityce, więc spróbuje, czy mu się nie uda powszechnem głosowaniem nadać im te prawa.

TRAGICZNA ŚMIERĆ NAJWIĘKSZEGO CZŁOWIEKA.

BLOOMINGTON, Ill. — Leonard ("Baby") Bliss, mający sławę, że był największym i najcięższym człowiekiem w świecie, został znaleziony w swojem pomieszkaniu nieżywy w postawie siedzącej na krześle i zmarznięty jak kość. Z piecyka zaś uchodził gaz. Gdy przez kilka dni Bliss mieszkający samotnie nie pokazywał się, sąsiedzi wtargnęli do jego domu i znaleźli trupa w nocnej odzieży siedzącego w krześle.

Ważył on około 600 funtów, a był wysoki sześć stóp i siedem cali.

KOBIETA NA CZELE PUBLICZNYCH SZKÓŁ.

CLEVELAND, Ohio. — Panna Harriet L. Keller, dotąd pryncypałka w jednej ze szkół publicznych w tem mieście, została powołana na superintendentkę szkół publicznych w tak wielkim mieście jak Boston, Mass. Jest to już drugie wielkie miasto, które ma kobietę za przełożoną wszystkich szkół publicznych, bo w Chicago też jest kobieta pani Ela Flagg Young. Nauka równouprawnienia kobiety postępuje prędzej niż politykierstwo, do której najmniej zdolne kobiety...

KTO BĘDZIE PREZYDENTEM?

WASHINGTON, D. C. — "Tylko śmierć powstrzymać mnie może od walki".

Oto słowa prezydenta Stanów Zjednoczonych, Tafta, wypowiedziane do przyjaciół w Białym Domu w Washingtonie, o nadzwyczajnej ciekawej sytuacyi politycznej jaka się w ostatnich dniach wywiązała.

Słowa te są rozpoczęciem prezydentalnej kampanii politycznej na rok 1912, a świadczą one przedewszystkiem, że pan Taft przy pomocy swych przyjaciół ubiegać się będzie o nominacyę na konwencyi swego stronnictwa republikańskiego, która, jak wiadomo, odbędzie się w Chicago, w miesiącu czerwcu, a więc zaledwie za pół roku.

Słowa te kładą również koniec pogłosce, jakoby pan Taft miałby zrezygnować na rzecz pułkownika Roosevelta, byłego prezydenta Stanów.

Pan Taft, jak dalej głoszą raporty z Washingtonu, zdaje sobie zupełnie sprawę z ważności obecnej sytuacyi politycznej i z możliwości przegranej stronnictwa republikańskiego, wie także, że ma licznych wrogów.

Przyjaciół pana Tafta najbardziej niepokoi sprawa, jakie stanowisko zajmie pułkownik Roosevelt, który ma licznych stronników, głoszących, że nikt inny tylko pułkownik Roosevelt dostanie nominacyę i może doprowadzić swe stronnictwo do pewnego zwycięstwa tej jesieni. Sam pan Roosevelt zaś milczy i nie chce złożyć publicznego oświadczenia o swych zamiarach, czy ubiegać się będzie o kandydaturę i czyby takową przyjął, gdyby mu nominacyę ofiarowano.

Powiadają także w kołach politycznych, że inny kandydat, senator La Follette, gdy się przekona, że nie ma szansy otrzymania nominacyi, przerzuci się otwarcie do obozu Roosevelta.

To też już radzono prezydentowi Taftowi, by otwarcie zerwał stosunki z pułkownikiem Rooseveltem, ale pan Taft na to się nie zgodził na razie.

Oto wiązanka ciekawych nowinek politycznych z Washingtonu, świadcząca o tem, że cicha gra polityczna jest już w pełnym biegu.

Taft oświadczył, że tylko śmierć powstrzymać go może od ubiegania się o urząd ponownie. La Follette już jeździ i urządza zebrania agitacyjne po kraju, tylko Roosevelt milczy, zaznaczywszy, że skoro przyjdzie odpowiednia chwila, to sam przemówi za siebie.

Rewolucyoniści chińscy w San Francisco.



Rycina powyższa jest podobizną plakatu rewolucyjnego rozlepionego na ulicach San Francisco przez tamtejszych chińskich rewolucyonistów. Jest tam w środku portret wodza rewolucyi Li Yuen Honga i wszystkich wybitniejszych rewolucyonistów.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 500 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

Kalendarzyk Tygodniowy.

STYCZEŃ.

12 P Ernesta
13 S Hilarego b.
14 N Imię Jezus.
15 P Pawła pust.
16 W Marcelego.
17 S Antoniego op.
18 C Kat. Ś. Piotra.

UWAGA!

Dla dogodności publiczności z dalszych stron, Księgarnia firmy W. Dyniewicz Publ. Co., pod nr. 1163 Milwaukee ave., odtąd otwartą będzie w powszednie dni do 9-ej wieczorem a w niedzielę do 4-ej po południu.

Chicago, Ill., dnia 11 Stycznia 1912.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

Uwaga!

Kto zna miejsce pobytu Juliana Twarowskiego, który poprzednio był naszym agentem pod nr. 21 Water str. Ware, Mass., niechaj poda jego dokładny adres. Adresować: W. Dyniewicz Publ. Co., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

PRECZ Z SAMOBÓJCAMI.

A fala amerykańska zalewa nas cal po calu — z każdym dniem, z każdą godziną!

Płynie obecnie szerokim strumieniem nietylko z ulicy, z fabryki, z łam amerykańskiego pisma i ze szkoły publicznej, ale także niestety — stwierdzamy to coraz częściej, — **z polskiego** kościoła, **z polskiej** kancelaryi parafialnej, z **polskiej** parafialnej szkoły.

Samobójstwo narodowe szerzyć się zaczyna dokoła jako najstraszniejsza zaraza i jeżeli ci wszyscy, którzy jeszcze dziś Polakami się głoszą i którzy dziś jeszcze stanowiąc olbrzymią większość, są dość potężni, aby prąd ten samobójczy zdusić w zarodku, nie otrząsną się natychmiast z bezczynu i nie połączą w pracy nad rzeczywistem utrwalaniem naszych posterunków, za lat parę może być za późno, a za lat kilkanaście skończy się nasza rola jako Polaków w tym Kraju!

Ale my do tego nie dopuścimy!

Wszak w duszach naszych leży moc, której żadna potęga zdusić nie jest w stanie— należy ją tylko rozbudzić, należy tylko uświadomić sobie **cel dążeń,** należy tylko podać sobie obronne dłonie braterskie i nie pozwolić nikomu — ni obcym, ni własnym samobójczym odszczepieńcom kalać i wyrywać sobie tego, co z pętu i krwi polskiej powstało, co służyć ma i na tej ziemi, nikomu więcej, jeno Polsce — do ostatniego tchu!

Hej, wy wszyscy, co się patryotami głosicie i Polski po całej Ameryce szukacie nie widząc jej jeno tam, gdzie ona dziś cała w ludzie swym się chroni: po polskich kościołach i w podwojach polskich szkół, — pytam się was — naco zdadzą się wszystkie szczytne hasła wasze, na co wyższe szkoły i 'postępowe' organizacye, gdy w czasie akademickich sporów waszych — w tych ostojach dzisiejszych polskiego ducha — w polskim kościele i w polskiej szkole zagnieździ się — angielszczyzna?...

'Gdzie będziecie werbować członków do swoich "postępowych" — patryotycznych organizacyi, gdy wam zamerykanizowany ksiądz, a takich coraz więcej i zamerykanizowana siostra i takich ciągle przybywa, wychowają dziatwę na... Amerykanów polskiego pochodzenia.

A fale te, groźne, amerykańskie płyną i płyną ustawicznie, i cal po calu zalewają nas z każdą godziną.

Oto "Polak w Ameryce" z Buffalo, pismo z szczerym zapałem w ostatnich latach broniące tak interesów Kościoła katolickiego jak i naszych narodowych praw i dążeń społecznych, świeżo konstatuje nowy wyłom w polskich tradycyach Kościoła katolickiego dla ludu polskiego w tym kraju.

Konstatuje on mianowicie odstępstwo od tych tradycyi bardzo potężnego w koloniach naszych zakonu — "polskich Franciszkanów", tak pisząc:

> Przedewszystkiem wiadomo nam, że prowincya franciszkańska zwana polską pod wezwaniem św. Antoniego Pad., po pięciu latach swego istnienia, nie ma dotychczas swego własnego Nowicyatu, w którym by się mogła wychowywać i kształcić młodzież polska, — wstępująca do zakonu w duchu zakonnym i narodowym.
>
> Młodzieńców polskich, którzy zgłaszają się do zakonu, oddaje się najsamprzód **do Kolegium niemieckiego w Trenton N. J., a potem na nowicyat do Syracuse, N. Y., do niemieckich Franciszkanów.**
>
> Na studya wyższe posyła zaś młodzież polską już to do niemieckiej prowincyi do Syracuse, już to do Włoskiej do Rzymu, już to do Lowanium w Belgii, już to do Montreal w Kanadzie.
>
> A wiadomo nam dobrze, że prowincya polska OO. Franciszkanów w Galicyi, z której pożyczonych jest tu 7 Ojców, posiada swój własny nowicyat i studya wyższe w Krakowie, a pomimo nie posyła się już tam więcej młodzieży polskiej z Ameryki, jeno do obcych.
>
> Zważywszy, że nasza polska młodzież w Ameryce, po — wyjściu ze szkoły parafialnej, nie mówi poprawnie po polsku i chętniej mówi po angielsku, niż po polsku, to przebywając kilka lat na studyach w obcych kolegiach, zapomina z czasem ojczystej mowy, tak potrzebnej do spełnienia swej misyi.
>
> **Wiadomo nam także, że w tych obcych kolegiach alumni franciszkańscy nie mają żadnej polskiej biblioteki. To też skutki tego już się pokazują, bo niektórzy z nich, a nawet sami księża, chętniej mówią po angielsku, niż po polsku, już to pomiędzy sobą, już to z młodszą generacyą, jakby gardzili ojczystym językiem.**
>
> **W niektórych kościołach franciszkańskich czytają już Ewangelię po angielsku — gdzie zaledwie kilka familij angielskich uczęszcza i to czasem do ich kościoła.**
>
> A wiemy, że O. Prowincyał jest obojętny na to wszystko, będąc zajęty finansowemi sprawami w Milwaukee. Lud polski chętnie dawał swój grosz, żeby pomagać Zakonowi do wychowywania młodzieży na polskich Franciszkanów, którzyby pracowali dla zbawienia i dobra ludu polskiego, aby go utrzymać przy wierze św., i narodowości, tymczasem, jak się pokazuje, bywa zawiedzionym w swych oczekiwaniach.

Podobne wieści, z innego źródła, doszły nas o postępowaniu Ojców tego zakonu także z Baltimore. I tam niektórzy Ojcowie są prawdziwymi rozsadnikami amerykanizmu.

Ale nietylko Franciszkanie.

W ostatnich czasach dowiedzieliśmy się także o wielu księżach cywilnych, wikarych i proboszczach, którzy w kancelaryach parafialnych propagują wprost angielszczyznę, którzy zakładają i pomagają młodzieży polskiego pochodzenia zakładać kluby amerykańskie....

Czas się obudzić, czas już przetrzeć oczy, czas zastanowić się głęboko nad tem, z której strony grozi największe niebezpieczeństwo.

Zbudźcie się więc w pierwszym rzędzie wy "postępowi" patryoci i zechciejcie raz zrozumieć, że pod nogami naszymi otwiera się otchłań, przepaść bezdenna śmierci.

Dziś jest w nas jeszcze siła, jest moc, jest potęga.

Jutro, może już być za późno!

Więc w pierwszej linii, niech wszyscy, którzy chcą godnie nosić miano patryotów polskich, wesprą ze wszystkich sił dzisiejsze usiłowania **dźwignięcia polskiej szkoły parafialnej**, niech się połączą w Polskiej Macierzy Szkolnej, a potem, niech dołożą pracy i wysiłku, dla skupienia wszystkich towarzystw polskich w każdej kolonii i w każdej dzielnicy polskiej do łącznego podtrzymywania w niej narodowego ducha i do walki z amerykanizacyą w każdej postaci, a przedewszystkiem do zduszenia w zarodku klubów amerykańskich, które młodzież nasza organizuje wszędzie.

Hasłem naszem niech będzie: Precz z samobójcami!

Uwagi Redakcyi.

Czytelnicy "Gazety Polskiej" co raz chętniej i co raz umiejętniej zasilają nas swoimi korespondencyami, z których dowiadujemy się nie raz o bardzo ciekawych wydarzeniach, a często także spotykamy oryginalne spostrzeżenia i sądy o sprawach ogół nasz obchodzących. Mamy nadzieję, że zapoczątkowana w ten sposób łączność duchowa między redakcyą a czytelnikami stale zacieśniać się będzie.

* * *

Co raz więcej dochodzi do rąk naszych listów, od młodzieży męskiej, uskarżającej się na jakoweś "biura matrymonialne" ukryte za ogłoszeniami kandydatek do małżeństwa, które jakoby zarzuciły sieci, obliczone na wyzysk łatwowiernych. Piszący z całą słusznością ostrzegają ogół przed zamachami na ich kieszenie. Próbowaliśmy, czy się nie da ominąć pomieszczenia tego rodzaju ogłoszeń, okazało się jednak, że administracya pisma nie ma możności sprawdzenia, od kogo ogłoszenie pochodzi, że jedna tylko pozostaje droga — zalecanie ostrożności interesowanym, którzy mają zamiar z ogłoszenia korzystać.

* * *

Ostrożność nie zawadzi też przy korzystaniu także z innych ogłoszeń, których prawdziwości żadne pismo dojść nie jest w stanie, a przyjmować je jest zmuszone tak potrzebą zwiększenia dochodów jak i z obowiązku swego istnienia. Redakcya zazwyczaj za ogłoszenia nie odpowiada i każdy korzystający z nich czyni to na własną odpowiedzialność.

* * *

Zarząd towarzystwa Gniazd sierocych z Warszawy, rozesłał prasie naszej gotowy już "artykuł wstępny" w którym — tłómacząc na jakich zasadach instytucya ta rozwija się w Polsce i jak wielkie oddaje społeczeństwu usługi, — pomieszcza ustęp następujący: "Może — tam w Ameryce — kto z zamożniejszych, dla kogo ofiara 20,000 rubli nie jest niemożliwą, zechce dać ją towarzystwu, aby tam, w macierzystym kraju powstała wieczysta po nim pamiątka, z imieniem fundatora związana"...

I znowu przychodzi nam z tego powodu skonstatować dużą pomyłkę czcigodnych rodaków naszych w Polsce, którzy sądzą, że pomiędzy nami roić się musi od milionerów zdolnych aż do tak daleko posuniętej filantropii... Ofiarność naszego ludu roboczego, który nieraz odejmując sobie od ust kęs chleba, pobudował liczne kosztowne kościoły i szkoły i który żywiąc się i żyjąc o połowę gorzej niż wszyscy inni mieszkańcy tego kraju, miliony dolarów śle rok rocznie na ratunek krewnym swym w Polsce, ofiarność ta nie może jednak sięgać tak daleko, jak sobie to niektórzy z rodaków naszych wyobrażają.

* * *

Cel, dla którego zakładane są tz. "gniazda sieroce" w Polsce, jest niewątpliwie piękny i szlachetny. Jak mówi omawiany artykuł, sierota jest w nich głównym przedmiotem troski i opieki i to w imię dążenia ażeby z niego urobić na przyszłość pionera dobrze zrozumianego postępu w kierunku życia rodzinnego, gospodarczego i społecznego. Zamiast wielkich zbiorowisk dziecięcych, gniazda sieroce przygarniają tylko dziesięcioro sierot, które z rodziną przydanych im rodziców-opiekunów, tworzą jeden zespół. Cała ta sieroca rodzina osadzoną zostaje na farmie gospodarczej, założonej kosztem 30,000 rubli i z pracy własnej na tym wzorowym warsztacie, zasobnym we wszystkie potrzebne narzędzia pracy, ma zdobyć utrzymanie dla siebie, zapłatę dla opiekunów-gospodarzy i posagi dla sierot. Do Gniazd Sierocych brane są dzieci od lat 6 i starsze. Gdy najstarszy wychowanek skończy lat 18, na jego miejsce wejdzie nowy sześcioletni sierota.

* * *

Ani z nadesłanego artykułu ani też z broszurki o programie ich działalności nie dowiedzieliśmy się ile już tego rodzaju "Gniazd" w Polsce założonych zostało. Musi jednak ich być już spora liczba, bo, jak mówi artykuł, na czele sprawy stanął p. Stanisław Glezmer, gorący patryota polski, bogaty milioner, który znaczną część majątku swego poświęcił na ten cel.

* * *

Nas wygnańców serdecznie cieszy ta nowa zdobycz na drodze kulturalnego rozwoju Ojczyzny naszej; inicyatorom i kierownikom projektu, życzymy chyba wszyscy, jak najlepszego powodzenia i najpiękniejszego rozwoju, ale i na tem chyba skończy się nasz stosunek do tej instytucyi.

* * *

Tyle pomiędzy nami nędzy, na którą nieraz bezradni własnemi patrzymy oczyma, tyle tysięcy wykolejonych istnień, tyle rozpaczy w zawiedzionych w nadziejach swych tłumach, i tyle następnie palących wprost potrzeb kulturalnych, oczekujących napróżno załatwienia zależnego od ofiarności naszego ogółu, że — prasa nasza, pomimo najszczerszej chęci, nie będzie mogła odezwy Towarzystwa Gniazd Sierocych z Polski poprzeć tak, jak się tam tego spodziewano.

* * *

Bo my musimy przedewszystkiem ratować tę nędzę, która jest nam najbliższą.

Nie szukając daleko, że wspomniemy o owych tysiącach i tysiącach dzieci biednych polskich wyrobników, które każdego upalnego lata mrą na zakurzonych i rozpalonych ulicach naszych miast fabrycznych, a my nie mamy żadnych funduszów, aby je choć na kilkanaście dni wysłać na farmy, już nie dla czego innego a żeby im wprost uratować życie... Wiele miast w naszej Polsce ma już od lat wielu fundusze i środki na organizowanie licznych kolonii wakacyjnych, dziś posuwają się rodacy nasi tamtejsi o jeden krok dalej — organizują "Gniazda Sieroce". Ale nasze dzieci mrą tysiącami z upałów... i my dopiero w zeszłym roku zapoczątkowaliśmy w Chicago organizowanie pierwszych kolonii wakacyjnych...

Darujcie nam zatem Rodacy Czcigodni, że — nie spełnimy waszych nadziei. Ale — my Polacy w Ameryce, to cztery milionowa masa biedaków, mająca tyle własnych potrzeb i tyle własnej nędzy pomiędzy sobą, że niewiadomo co pierwej robić i gdzie pierwej spieszyć z pomocą.

* * *

CO INNI PISZĄ.

W jednym z numerów "Dziennika Związkowego" zauważyliśmy niedawno płomienny artykuł pióra ks. Wincentego Kapturkiewicza, zatytułowany "Swoim" gdzie z rzadką trzeźwością obserwacyi i sercem prawdziwie lud swój miłującem, poruszono wiele spraw piekących.

Oto jak się autorowi nasze życie przedstawia:

> "Patrząc na życie tutejszej Polonii, można zauważyć u wielu jakąś dziką lekkomyślność podobną do tej, jaką przed pięciu laty miałem sposobność przez dwa lata obserwować w Ojczyźnie pod Moskalem. U wielu nie przebija się w całem postępowaniu ten wzniosły a konieczny cel, jakim jest odrodzenie Ojczyzny. Stowarzyszeń krzykliwych chwilowych fajerwerków, słów, uniesień chwilowych, obchodów narodowych, polskiej parady nie brak, brak jednak życia i pracy rzetelnej, roztropnej u tych, którzy mają zdobywać szańce przyszłej wolnej Ojczyzny. Nikt ganić nie może ani drużyn sokolich, śpiewackich lub tym podobnych, bo w naszem społeczeństwie mają one niemałą racyę bytu. Nikt nie może, również potępić i obchodów narodowych, bo dla narodu, który utraciwszy niepodległość, pędzi obecnie żywot ciężki, te uroczystości są jedynym promieniem światła podtrzymującym go w tej niedoli na duchu, są podporą do walk o ch[...] cenimy, są zarzewiem miłości Ojczyzny, są jedyną strawą dla serc i umysłów spragnionych wolności. Ale żeby ta zewnętrzna szata patryotyzmu nie wiele sięgająca w głąb duszy miała wystarczyć za wszystko, to grubo się myli ten, co tak sądzi".

Warto też przeczytać, co tenże sam autor uważa za konieczne, aby się pomiędzy nami lepiej działo:

> "Nam pracy, czynów potrzeba odpowiednich do tak wzniosłego celu, jakim jest niepodległość Ojczyzny. Nam potrzeba pracy roztropnej, uczciwej, aby kiedyś, gdy przyjdzie chwila działania nie narazić ponownie Ojczyzny i narodu na zgubę. Nam potrzeba takich przewodników, którzyby w całą tutejszą Polonię tchnęli tę myśl, by każdy kładł się i wstawał z myślą jedną, czem przybogacić ziemię biedną i że to ma być wszystek cel jego żywota, cała rąk jego i serca robota. Nam potrzeba takich przewodników, takich przewodników, którzyby z zaparciem się siebie pracowali nad ludem jako główną podwaliną przyszłej naszej wolności, którzyby nie zważając nawet na obojętność, pogardę, lub zawiść współczesnych, o kawałku chleba, jak niejeden z naszych dawnych rycerzy i po-

etów wieszczy, pracowali dla chwały przyszłych pokoleń. Nam do tej wielkiej budowy jaką jest wolność Ojczyzny potrzeba ludu, ludu, któryby nie zasługiwał więcej na gorzki wyrzut "dużoby już mogli mieć, ino oni nie chcą chcieć".

Niestety poza nazwą polską i mową w niemożliwy sposób pokaleczoną, której nawet wielu się wstydzi, poza towarzystwami, które przypominają ogółowi cele przyszłości, poza pracą dwóch zwłaszcza większych partyi, których wysiłki nie przynoszą jakby powinne obfitszych owoców wskutek wzajemnej walki i przeszkód, i poza wysiłkami pojedyńczych osób nie wspieranych przez ogół, u wielu, bardzo wielu nie znajdziemy w życiu takich danych, któreby świadczyły, że to nieszczęsne dzieci z własnej Ojczyzny przez niewolę i nędzę wypędzone, mające na celu odzyskanie wolności tej Ojczyzny".

A dalej powiada:

"Na temat zgody nie ja pierwszy piszę, tysiące to już czyniło i dziś mówi i pisze. Ale cnota ta rozumowo pojęta, nie da się wbić ludziom w serce, w życie jak klin w drzewo. Chcąc, aby cały naród zgodnie żył i pracował, musi się nauczyć wpierw miłości bliźnich — tej miłości, która się objawia słodyczą w postępowaniu i wyrozumiałością na przywary drugich; — tej miłości, która nie patrzy zawistnem okiem, ani się truje jak Kain powodzeniem brata, ani mu szkodzi myślą, pragnieniem, językiem, czynem — tej miłości, która nie gardzi bratem, nie depcze niższych, nie urąga wyższym. Musi wreszcie każdy wpierw przyswoić sobie tę miłość, która nie siebie tylko szuka, nie dla siebie wyłącznie żyje, nie o sobie tylko pamięta, ale o wszystkiej braci swojej. Słowem, aby zgoda mogła wśród nas mieszkać, trzeba wykorzenić z duszy naszej, z duszy ludu lenistwo, zawiść, samolubstwo, pychę.

Z góry przypuszczam, że ten lub ów, czytając te słowa, uśmiechnie się z politowaniem nad moim moralnym wywodem, nad moją głupotą i zacofaniem ale trudno — taka jest moja filozofia, że nie od szczytu, ale od fundamentu zaczynam robotę. Operowanie tem hasłem "oświata", zachęcanie ludu do niej — jest koniecznem — ale to nie wystarcza: tu trzeba jeszcze innego nawoływania, innej jeszcze pracy. Kto więc kocha ten biedny nasz lud, kto kocha Ojczyznę, kto pragnie zgody — ten niech nie mówi, że to do niego nie należy, że to jest obowiązkiem księży — bo każdy z miłości nie już tylko ku Bogu, ale ku Ojczyźnie, winien te cnoty i sam sprawiać i szczepić w drugich i wspierać w pracy tych, których pierwszym obowiązkiem jest uczyć tych cnót i przyświecać niemi. Siłę i potęgę narodu stanowi miłość, jedność, dobro i pomyślność narodu stanowi wzajemna pomoc i wzajemna praca.

Polonia w Ameryce posiada może największą swobodę i myśli i czynu, ma więc obowiązek pracować nietylko dla siebie, ale i dla całości narodu gnębionego pod zaborami. Ma bowiem pomimo zabiegów o chleb, spokój, wytchnienie, czas do naprawy wad swoich i stosunków".

* * *

W ostatnim numerze "Abstynenta" wystąpił redaktor tegoż ks dr. W. Kwiatkowski z listem otwartym do Zarządu Związku Polek w Ameryce, w którym w związku z budową domu tej organizacyi czytamy co następuje:

"Wszyscy żywo odczuwamy tę Waszą radość, wszyscy życzymy Wam z głębi serca powodzenia i spełnienia Waszych zamiarów. Do tej ogólnej jednak radości przyłącza się pewien odcień jakowegoś smutku, a raczej niepewnego, nieokreślonego uczucia czy niepokoju; do tonów dźwięcznych wesela, które tylko kobieta polska z siebie wydać może, miesza się niekiedy w mdłych i bladych kolorach ton fałszywy, wywołany pewnego rodzaju mglistem i trwożnem przeczuciem. Spoglądając bowiem na wiele okazałych i kosztownych budynków, sal i domów polskich, nie możemy się oprzeć przykremu uczuciu zbezczeszczenia, któremu te domy podlegają, służąc nieraz na zaspokojenie najniższych najwstrętniejszych namiętności, obok najszlachetniejszych. Tu widzimy naprzykład gmach poświęcony kapłaństwu sztuk pięknych, otwierający szeroko swe podwoje dla lubowników zabójczego alkoholu, dla pijackich i bezwstydliwych orgii przechodzących nieraz pojęcie ludzkie; tam widzimy dom poświęcony organizacyi polsko-katolickiej, mieszczący w swem wejściu najpospolitszą norę karczemną; ówdzie sala publiczna, na której w pewne dni odbywają się wspaniałe obchody patryotyczne, zebrania towarzystw narodowych i katolickich, a w inne dni zabawy pijackie, bezwstydne bale i tańce.

Otóż chcielibyśmy od takiego niebezpieczeństwa i profanacyi uchronić Dom Związku Polek — zanadto bowiem idealny i szczytny obraz utworzyliśmy sobie o nim w duszy naszej. Dom ten powinien, na chlubę naszą, pozostać tak czysty i nieskalany jak świątynia Pańska — nie powinna w nim nigdy postać noga pijaka i bluźniercy. Nie wierzymy, ani śmiemy nawet przypuścić, aby jedyna nasza organizacya kobiet w Ameryce miała pozwolić w swym Domu na zabawy, zebrania i tańce połączone z używaniem trunków upajających. Wierzymy natomiast silnie, że Związek Polek da i w tym razie wzniosły przykład i inicyatywę dla innych organizacyi i instytucyi naszych narodowych i katolickich. Przypominamy tu niedawne postanowienie Zarządu Związku Polek nie przyjmowania do swego organu żadnych ogłoszeń szynkarskich i żydowskich z czysto moralnych i patryotycznych pobudek. Cześć Wam i chwała, Polki, za to!

Piszemy te słowa, nie jakbyśmy mieli wątpić, że Zarząd Związku Polek inaczej sobie postąpi, jak mu dyktuje sumienie i poczucie narodowe, lecz aby dać wyraz naszym uczuciom i zapobiedz nawet powstaniu jakiejkolwiek myśli lub projektu uwłaszczającego godność i zacność Domu Związku Polek. Jesteśmy szczerze przekonani, że zacne nasze Rodaczki nie dopuszczą do tego i nie pozostaną w tyle za innemi kobietami, które gdzie tylko mogą, usuwają wszelki brud, zgorszenie i zepsucie.

Nie bierzcie nam tedy za złe, zacne Polki, naszą śmiałość i otwartość, a raczej patrzcie na intencyę, która nam powyższe słowa podyktowała.

Dajcie jeszcze raz wzniosły przykład Waszej czystej i bezinteresownej pracy i budujcie na wychodźtwie dom wolności i siły, pomnąc na one znamienne słowa nieśmiertelnej pieśniarki:

"Polsko nasza! — tylko czyści,
Tylko wolni wskrzeszą Cię!"

Korespondencye i Głosy Czytelników

Z BEAVER, OHIO.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Tow. św. Antoniego w Beaver na rocznem posiedzeniu dnia 17 grudnia obrało nową administracyę: Prezes Tomasz Majchrzak; wice-prezes, Jan Raniszewski; sekretarz fin. Adam Rezmer; sekr. prot. Michał Gorzeński; kasyer A. Jankowski; kolektor do Zjednoczenia Józef Kukla; Jakób Rolajczak, marszałek; Piotr Olszowy, Chorąży; Michał Olszowy, Wincenty Krawczyk, podchorążowie; B. Zboralski, Jan Dobczyński, opiekunowie chorych; Wincenty Matuszewski, Antoni Grzegorczyk, Józef Krawczyk, Stanisław Marczyński, opiekunowie kasy; Jan Bożek, odźwierny.

Towarzystwo powyższe w zeszłym roku miało dochodu \$124.35, rozchodu — \$69.50.

Michał Gorzeński.

Z ADAMS, MASS.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Dnia 8 grudnia wybuchł pożar u Wincentego Konopki na 2 Conrad st. Ogień spostrzeżono o 2:15 w nocy. Pożar był dosyć groźny, ale po dwóch godzinach udało się straży ogniowej ugasić. Szkody obliczyli na \$900.00, które wypłaciła kompania asekuracyjna.

We wtorek 26 grudnia znowu wybuchł ogień na 9 N. Summer st. i spaliło się małe zabudowanie Piotra Warchoła, w którym mieścił się skład mebli Michała Kisiela. Kisiel miał ubezpieczone na \$400.00, trochę za mało, ale trudno. A pan Warchoł musi żałować, bo nie miał ubezpieczonem. Ma naukę na przyszłość.

M. R.

Z CONNEAUT, OHIO.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Pewnego razu, czytając "Gazetę Polską", napotkałem ogłoszenie, iż panna, dobra gospodyni, pragnie poznać towarzysza życia dobrego czytelnika; a że jestem kawalerem pełnych lat, i owo pragnienie dobrego czytelnika przypadło mi do gustu, rozumiejąc, iż owa wymieniona panna, musi być coś nie lada kiedy nie wymaga bogactwa ni żadnych przepychów świata, tylko pragnie dobrego czytelnika, musi być bardzo rozsądna i dobrze znająca koleje życia ludzkiego; więc korzystając z pragnień swych myśli, zapragnąłem ową pannę poznać. I oto napisałem list pod wymienionym adresem: Grand Rapids, N. S. House 129½ Stocking str. Mich. rozumiejąc iż ten adres do tej niby panny. Aż tu w dwa dni otrzymuję list lecz zamiast tej panny jakieś tam biuro pośrednicze małżeńskie, się podpisało. Ja co prawda nie rozumiałem co owo biuro oznacza i chociaż otrzymałem listę owych kandydatek, i kartę z większym wyjaśnieniem, jakoteż i kartkę wpisową, lecz nie zadawalniając się tem, napisałem drugi list, wprost do owego biura, prosząc zarazem o dobre wyjaśnienie, gdyż dolara dać, a nie rozumiejąc na co, można czasami zasypać się wstydem. Więc prosiłem iż dam wpisowego dolara, w ten czas, gdy już będę objaśniony w jaki sposób z ową panną miałbym się bliżej zapoznać i że, jeżeli biuro owe pragnie ulżyć młodzieży niezapoznanej się z sobą, pragnie dobra, iż założyło owe biuro pośrednicze, tak rozumiałem, iż ma serca czyste i nie pragnie zła nikomu, więc i mnie da objaśnienie i wskaże mi drogę, do osiągnięcia celu.

Aż tu czekam tydzień jeden i drugi, a odpowiedzi żadnej nie otrzymuję i chociaż posłałem i markę na odpowiedź, nic nie widać. Napisałem później 3-ci list i ten bez odpowiedzi. Więc nie wiem co to się ma znaczyć? Widocznie owe biuro pragnie tylko łatwowiernych naciągać i swoje kieszenie napełniać, bo gdyby pragnęło dobra ogółu, to spodziewam się, iż by inaczej ze mną postąpili, a że ja nie posłałem pierw dolara, tak i oni widocznie nie kontenci są ztego.

Wielu z młodzieży z Conneaut, O. garnęło się z posłaniem dolara do owego biura, lecz ja ich wszystkich wstrzymałem, czekając odpowiedzi z wyjaśnieniem, obawiając się też, żeby na śmiech siebie i swych rodaków nie wystawić; a że odpowiedzi żadnej nie otrzymałem, więc pragnieniem mym jest, aby owa przestroga służyła dla wszystkich, a może i owe biuro coś o sobie ogłosi.

Adam Wirarzka.

Z FALL RIVER, MASS.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Tydzień świąteczny zapisał się u nas do najsmutniejszych w roku. Oprócz bójek we święta i aresztowań, które nie ominęły i naszych rodaków, zanotowano aż 8 wypadków samobójstw w tem 2 w polskiej narodowości: Zofia Wójcik lat 22 wypiła w zamiarze samobójczym "wodę na kakrocie", lecz w połowie jej przerwano sprowadzono natychmiast lekarzy i ci zdołali jeszcze wypompować truciznę i odesłali ją do szpitala gdzie mają nadzieje, że wyzdrowieje. Drugi wypadek, Tomasz Worobiec lat 21 pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru 32 kalibru w lewe płuco. 8 miesięcy jak się ożenił. W pozostawionym liście do rodziców pisze "nie mając życia jak inni, przestaję żyć".

W pozostawionym liście do kolegów pisze: "Przyjdzie czas, że ludzkość się upamięta i zreformuje porządek społeczny na sprawiedliwy, a kiedy to nastąpi, zależy robotnicy od was — Ja nie mogąc patrzeć na moich kolegów ciężko pracujących i głodnych za małą zapłatę, a z drugiej strony bogaczy mających wszystko i chleba dosyć, robię nad sobą sąd i idę do wieczności, tam, gdzie znajdę wieczny spokój. Nie bierzcie mego postępku za głupotę bo tak moje życie mi wskazuje, wasz

Tomasz".

Listów pozostawił siedm i we wszystkich pisze prawie to samo.

Korespondent.

Z BABYLON, L. I.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

W ostatnich czasach mieliśmy bardzo piękną pogodę, z czego nasi robotnicy są bardzo zadowoleni, bo mogli sobie parę centów na gwiazdkę zarobić.

Towarzystwo Świętego Stanisława pod nowym zarządem zabiera się do pracy, zamierza wybudować swój własny dom ożeby niewycierać obcym i nam nie przychylnym kątów. Daj Boże, żeby się to spełniło i jak najprędzej, bo się bardzo daje odczuwać.

Antoni Komorowski skarży przez swego adwokata Moris Kohna o \$10,000 odszkodowania. Sprawa ta będzie rozpatrywana w lutym przez Grand Jury, w sądzie powiatowym w River Head.

Antoni i jego brat Ludwik jadąc na bicyklach z Babylon do Bayshore, zostali najechani przez automobil należący do E. F. Hoton a prowadzony przez Blance H. Hoton, będzie to ciekawy proces bo milionerzy mają dosyć pieniędzy i potrafią się bronić. Najęli też sobie zdolnych adwokatów jak Hart i Tompkins z New Yorku.

Polacy z Babylon i okolicy będą się cieszyć gdy ujrzą swego księdza gdy przyjedzie do nas słuchać spowiedzi wiernych i zapewne wygłosi parę słów w ojczystym języku. Jest to ks. W. Mańka.

Korespondent.

Z GLEN LYON, PA.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Baczność Rodacy! W parafii św. Michała odbędzie się "Fair" od 15-go do 20-go stycznia na dochód kościoła. Uprasza się o jaknajliczniejszy udział.

Z DONIPHAN, MO.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Czas obchodu listopadowego już minął, pozostało po nim tylko wspomnienie. Polonia tutejsza choć nie liczna 30 familii, mimo to urządziła wspaniały obchód. Angielskie pisma podały notatki o obchodzie i jego znaczeniu, a miejscowi amerykanie przybyli w znacznej liczbie, by widzieć pierwszy polski obchód w powiecie Ripley.

Młodzież polska przygotowana przez pana A. J. Bernata wystąpiła ze śpiewem.

Program obchodu był następujący

1. Śpiew młodzieży "Do broni ludu" wypadł świetnie.
2. Deklamacya A. J. Bernata — "Cary krwiożercze", podobała się wszystkim.
3. Młodzież odśpiewała "Choć burza huczy", a oklaskami zmuszona do powtórnego występu odśpiewała "Cześć Polsce".
4. Petronela Romanek deklamowała "O mowo polska" znakomicie.
5. Mowę wygłosił p. A. J. Bernat zaznaczając od słowa Juliusza Słowackiego: "Niech żywi nie tracą nadziei i przed Narodem niosą oświaty kaganiec"; mowa wywołała pewne wrażenie na słuchaczach. Na zakończenie odśpiewano: "Boże coś Polskę".

Polacy zamierzają budować kościół w Mullen, posiadając potrzebny materyał obok paru set dolarów gotówki.

Jest tu zorganizowane Towarzystwo "Duch Wolności", pod opieką św. Józefa, które nie należy do żadnej organizacyi.

Zamierzają otworzyć tu wieczorną szkołę polską dla młodzieży.

Jan Wiśniewski.

DO TOWARZYSTW NA KAZIMIERZOWIE.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Drodzy Rodacy!

Zapewne wiecie już o tem, że i w naszej parafii i dzielnicy, tak jak w wielu innych, młodzież nasza z pochodzenia polska, do naszych Towarzystw nie wstępuje, a co gorsza, organizuje się w osobne kluby amerykańskie, które już nic wspólnego z naszem życiem nie mają.

Zanosi się na to, że takich klubów będzie z roku na rok coraz więcej i że w końcu, gdy z biegiem czasu w naszych towarzystwach członkowie zaczną wymierać, zajmą całkiem ich miejsca i wtedy będzie koniec Polonii w naszej dzielnicy.

Do tego żadną miarą i za żadną cenę dopuścić nie możemy. Młodzież nasza, która nas obecnie opuszcza, da się jeszcze przy narodowości naszej i w towarzystwach utrzymać, ale potrzeba tu koniecznie pracy łącznej, wszystkich polskich towarzystw tutejszych i to jest najgłówniejszy cel dla którego organizujemy tutaj Gminę Towarzystw Polskich. Wzywamy każde Towarzystwo, aby w imię swego własnego, a dobrze zrozumiałego interesu do niej wstąpiło. Mamy tu wprawdzie komitet Obchodów Narodowych, — ale niestety, nie wiele tylko Towarzystw naszych poczuwa się do obowiązku wysłania do inego reprezentantów, a tu, raz jeszcze powtarzamy, powinni skupiać się wszyscy.

Gmina Towarzystw Polskich, na Kazimierzowie, którą obecnie organizujemy, przyjmie na siebie obowiązek pamiętania o tych rocznicach, ale weźmie też na siebie dużo innych obowiązków, a przedewszystkiem opiekę nad młodzieżą, aby ją do polskości przywiązać. Opieka ta objawiać się ma pomaganiem wspólnem przez Towarzystwa starsze młodzieży.

A więc towarzystwom śpiewackim, amatorskim i sokolim, a dalej także i dzieciom przez założenie biblioteczki. Ta nowa gmina nasza przy pomocy wszystkich Towarzystw myśleć będzie o budowaniu domów narodowych. Będzie też mieć pieczę nad polityką miejscową, dbając o to, aby gmina miała należną reprezentacyę w zarządzie wardy, miasta i powiatu, oraz dopilnowanie, aby wszyscy mieszkańcy Kazimierzowa, którzy mogą, byli obywatelami Stanów Zjednoczonych. Będzie też zachęcać Polaków do wstępowania do unii robotniczych i organizowania polskich lokalów.

Oto w głównych zarysach cele Gminy, która ma nas, obecnie rozbitych na związkowców, zjednoczeńców i rozmaitych innych połączyć wszystkich do pracy dla dobra naszej polskiej dzielnicy, która jeżeliby nadal w tem rozbiciu pozostać miała, zginie i ze śmiercią nas starszych dla polskości przepadnie.

W imię przyszłości pozatem, wzywamy Was! — "Połączmy się w Gminę". Gromada to wielka człowiek. Zbudujmy tutaj taką gromadę!

Wzywamy Towarzystwa do wybrania pełnomocnych reprezentantów jednego do 25 członków, ktrózy powinni być gotowi na pierwszą wspólną naradę, która się odbędzie w drugą niedzielę 11 lutego, aby Was następnie o naszej pracy poinformowali. Wybierajcie jednak ludzi najdzielniejszych a rozgarniętych i chętnych do pracy dla ogólnego dobra. Każdemu delegatowi wybranemu przez Towarzystwo należy wręczyć mandat i jego adres przesłać naszemu sekretarzowi.

Raz jeszcze zatem prosimy Was stawajcie do apelu! Tylko w jedności nasze zbawienie.

Z Szacunkiem,

Komitet Organizacyjny wybrany z łona Towarzystw, na posiedzeniu administracyjnem w dniu 20 grudnia 1911 roku.

Tomasz Skorupa,
Wiktor J. Pijanowski,
R. G. Tenerowicz,
Maciej Drzewicki,
Józef Liszka,
Kazimierz Cholewa,
J. B. Ogłoziński,

Sekretarz.
2352 Marshall Blvd.

Z PUCKA SO. DAK.

Dalszy ciąg historyi parafii i kolonii polskiej.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Na tem zakończono zebranie. Ks. proboszcz zaraz w poniedziałek zaczął odwiedzać swoich parafian i kolektować na kościół. Gdy wszystkich odwiedził, zebrał \$800 w pieniądzach, a przeszło \$3,000 w podpisach z zapewnieniem, że wszystko będzie zapłacone na jesień. Z temi 800 dolarami w ręku rozpoczął budowę kościoła, który przy dobrem kierownictwie ks. proboszcza, komitetu kościelnego i p. M. Reszczyńskiego kosztował z oknami razem \$4,900.00. Okna darowali następujący obywatele: Ks. J. Wojtowicz — Józef Helwig, Józef Gruba, M. Reszczyński, Józef Leznar, Wojciech Dolny, nadto Bractwo św. Józefa, Bractwo św. Stanisława Kostki, Bractwo Różańca św.: niewiast i Bractwo Różańca św. mężczyzn. Kościół został wykończony zupełnie w czerwcu r. 1894. Poświęcenie kamienia węgielnego odbyło się w październiku 1893 r. w odpust Matki Boskiej Różańcowej. Poświęcenia dopełnił ks. H. Mensing w asystencyi ks. J. Lanesha. Pomimo ciężkiego roku, bo żniwa nie były zanadto dobre, kościół został prawie wypłacony. Długu wiele nie zostało, bo tylko 800 dolarów, które w paru latach później zapłacono zupełnie. Poświęcenie kościoła, a zarazem i bierzmowanie odbyło się dnia 25 lipca 1894 r. Kościół poświęcił ks. biskup M. Marty o godzinie 10-tej rano w asystencyi Wiel. księży: D. Majera, proboszcza parafii św. Wojciecha w St. Paul, Minn., Jakóba Pacholskiego prob. parafii św. Krzyża w Minneapolis, Minn., Henryka Jażdżewskiego prob. parafii św. Kazimierza w St. Paul, Minn., H. Mensinga prob. parafii św. Ottona w Webster So. Dak., Józefa Reilandra prob. parafii Serca Jezus w Aberdeen, So. Dak., Ch. Browna prob. par. św. Wawrzyńca w Milbank, So. Dak., Michała Weisa prob. par. św. Michała w Nutley, So. Dak., miejscowego proboszcza ks. J. Wojtowicza, a zarazem licznie zgromadzonych wiernych parafian z Towarzystwami miejscowymi na czele. Po poświęceniu odbyła się uroczysta suma, którą celebrował ks. Jakób Pacholski, najlepszy przyjaciel ks. proboszcza.

Kazanie wygłosił przew. ks. D. Majer. O 2-ej godzinie po południu były nieszpory, a po nieszporach udzielanie Sakramentu Bierzmowania. Ks. biskup M. Marty zanim rozpoczął bierzmowanie, przemówił do wiernych, licznie zgromadzonych, w języku angielskim, przyczem zaznaczył, że pierwszy raz bierze udział w potrójnej uroczystości t. j. poświęcenie kościoła, bierzmowanie i imieniny proboszcza. W kazaniu swojem zachęcił parafian, aby byli gorliwemi katolikami, pracowitemi i trzeźwymi obywatelami, a Bóg im dopomoże, że kiedyś przy zgodzie i jedności będą zamożnymi i dostąpią wszelkich łask bożych i względów u rządu wolnej Ameryki. Słowa ks. biskupa spełniły się, bo dziś prawie wszyscy są zamożni, a niektórzy nawet jak M. Reszczyński, Józef Gruba, Józef Reilendar i Stanisław Wyganowski piastowali godności komisarzów powiatowych, a tę godność do dziś dnia jeszcze piastuje pelak ob. Franciszek Lewno, zaś drugi obywatel J. F. Siehmeller piastuje zaszczytną godność urzędu jako poseł do legislatury.

Po ks. biskupie przemówił jeszcze ks. H. Jażdżewski po polsku, tłumacząc znaczenie i ważność św. Sakramentu Bierzmowania. Potem ks. biskup udzielił Bierzmowania osobom starszym i dzieciom w liczbie około 140. Ta uroczystość długo została w pamięci parafian. W tym samym roku roku ks. proboszcz zorganizował Towarzystwo młodzieży pod opieką Św. Stanisława Kostki, a zarazem polską orkiestrę z 12 dobrych młodzieńców. Kościół, jak powiedzieliśmy, był poświęcony, lecz nie było w nim uczciwych ołtarzy, tylko prowizoryczne, z desek na prędce zbite, aby gdzie było mszę św. odprawiać. Nie było też żadnych innych ozdób. Ks. prob. zajął się i tem. Wezwał nas w pięknych i czułych słowach do składek na ołtarze i inne rzeczy potrzebne do kościoła. Nadto poprosił nas niektórych na specyalnych dobrodziejów kościoła. Po tej prośbie ks. proboszcza zaczęły składki na ołtarze napływać, a nawet niektórzy zamożniejsi już z parafian zgłaszali się do ks. proboszcza z propozycye zakupienia przez nich ozdób kościoła i tak, Jan Ewald kupił lampę wieczną za 30 dolarów, Józef Kulese sprawił wielki świecznik wiszący na 24 świece i krzyż grobo zlecony do wielkiego ołtarza kosztem 75 dol., Józef Gruba figurę Matki Boskiej Różańcowej i wieniec na około do łtarza Różańcowego kosztem 72 dol. Parafia sprawiła ołtarz wielki kosztem 315 dol. Figury do wielkiego ołtarza sprawili następujący: Ks. proboszcz J. Wojtowicz św. Józefa, Wojciech Dolny św. Wojciecha za \$32, a P. Siehmeller św. Piotra za \$32. 12 lichtarzy kupili młodzieńcy z parafii kosztem \$72. Ołtarz boczny Matki Boskiej Różańcowej, 6 lichtarzy i krzyż do niego sprawiły niewiasty należące do Różańca św. kosztem \$175. Drugi boczny ołtarz św. Pawła sprawił obywatel Paweł Kurkowski wraz z żoną Rozalią kosztem \$125; później kupił figurę św. Pawła, a syn jego Franciszek Kurkowski kupił 6 lichtarzy, 3 tabliczki do mszy św. kosztem \$25, a Elżbieta Wirkus sprawiła krzyż i inne ozdoby do tegoż ołtarza. Figury Aniołów adorujących przed wielki ołtarz sprawił ob. Marcin Blick i Leon Dolny, kosztem \$56. Ob. Walenty Kwaśniewski z żoną Anną 2 obrazy duże do noszenia w czasie procesyi i chorągiew dla dziewcząt, wszystko razem za \$220. Marcin Block kupił także 14 lichtarzy pod stacye za \$8.00. W roku 1898 założone zostało Arcybractwo Naj. Serca Jezus, do którego prawie cała parafia wpisana. Arcybractwo sprawiło sobie chorągiew za \$75. Zelatorem Arcybractwa był Jan Gruba, a obecnie jest Józef Gruba.

Dalszy ciąg nastąpi.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Ob. Fr. Draugel Cook, Min. — List, którego treść pan sam podaje, dowodzi, że owa "panna Savek, rozesłała i "listów miłosnych" i "książek oszczędności" z Jarosławia dosyć sporo — bo jest już trzecie doniesienie do naszej redakcyi. Treść listu nie drukujemy, bo już raz był wydrukowany; konstatujemy tylko, że brzmi dosłownie prawie tak samo jak poprzednio i — że cała historya pomimo że jest sprytnie pomyślana nie doprowadziła owego oszustwa do celu, bo adresaci poznali się na jego kawałach.

Ob. Adam Wirazka z Conneaut, Ohio. — Redakcya "Gazety Polskiej" nie ma z swatami żadnych stosunków i nie może żadnych rekomendować.

Ob. Z. Szandzis, Trenton, N. J. Sonet przy okazyi będzie pomieszczony. Prosimy o częstsze współpracownictwo.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z DETROIT, MICH.

Katarzyna Popiel zginęła pod kołami tramwaju.

Ciało kobiety zabitej podczas upadku z tramwaju linii Baker na Frederick str. i Grand ave., ubiegłej niedzieli po południu, zostało rozpoznane przez pannę Rose Liskey, telefonistkę z szpitalu St. Mary's. Telefonistka twierdzi, że zabita nazywa się Katarzyna Popiel i że była praczką szpitalną, jest więc Polką.

Zabita dziewczyna ma brata mieszkającego niedaleko kościoła św. Jadwigi i zapewne szła do niego na wilię, kiedy ją spotkało nieszczęście. Na razie jeszcze nie odnaleziono jej brata, ale koroner Burgess powiada, że w książce adresowej miasta podano nazwisko Jana Popiela, jako mieszkającego pn. 743 Kirby ave. i ten pewnie jest bratem zabitej. Wskazuje na to okoliczność, że dziewczyna znalazła śmierć niedaleko tego miejsca.

Zabita pracowała w szpitalu zaledwie od czterech miesięcy i nie wiedziano jeszcze nic o jej familii. Nieobecność jej przy pracy tłomaczono sobie tem, że dziewczyna chciała spędzić święta u krewnych. Koroner Burgess przypuszcza, że niecierpliwość dziewczyny, chcącej jak najprędzej wziąć udział w uroczystościach świątecznych, spowodowała jej śmierć. Jak świadkowie zeznają, dziewczyna zadzwoniła, aby tramwaj stanął na rogu ulicy Frederick i sama stała na stopniach wozu, aby czemprędzej zeskoczyć. Motorowy nie mógł od razu tramwaju wstrzymać na rogu ulicy i dziewczyna niecierpliwa zeskoczyła, kiedy tramwaj był jeszcze w ruchu. Nieszczęśliwa została z całej siły rzucona o chodnik kamienny i doznała pęknięcia czaszki i złamania kręgów szyjnych. Kiedy ją podniesiono już nie żyła. Ciało jej złożono w powiatowej trupiarni a koroner Burgess stara się przez ten czas ją identyfikować.

Z PASSAIC, N. J.

Jan Dudek zginął w bójce przy kartach.

Jan Dudek, zamieszkały pn. 47 ul. Trzecia, w bójce wynikłej podczas gry w karty, pchnął swego brata Władysława na okno, tak nieszczęśliwie, że ten przeciął sobie arteryę u ręki. Zawołany doktór w dwie godziny po wypadku, zabrał go do szpitala, gdzie Dudek zmarł wskutek upływu krwi. Pozostawił żonę i dwoje dzieci. — Sprawca nieszczęścia zbiegł.

Z MILWAUKEE, WIS.

Kłopoty Józefa Kuczynskiego. — Następca ks. Prałata Gulskiego. — Zmarł na szczękościsk.

Na żądanie kompanii elektrycznej w Milwaukee, aresztowano Józefa Kuczyńskiego, pn. 563 Lincoln ave. pod oskarżeniem kupowania skradzionych przedmiotów tej kompanii, do wysokości $800.

Sprawę odłożył sędzia Neelen do 18 stycznia i oznaczył kaucyę na oskarżonego na $1000 gotówką, lub $1,500 hipoteki.

Sprawy Kuczyńskiego bronił adwokat Goński, który jest zdania, iż klient jego jest zupełnie niewinny, albowiem nie wiedział, iż kupione przedmioty były skradzione. Ponadto p. Gońskl twierdzi, iż udowodni, że Kuczyński otrzymywał od kompanii regularnie rachunki na zakupione przedmioty, a więc kupując działał w przekonaniu, że miał do czynienia z regularnym agentem kompanii.

Kompanie elektryczne od dłuższego czasu śledziły za domniemanymi złodziejami, którzy kradli druty, przewody elektryczne i inne przedmioty. Gdy wreszcie detektywi wykryli, że pewien funkcyonaryusz kompanii dopuszczał się kradzieży, aresztowali Kuczyńskiego pod oskarżeniem kupowania skradzionych rzeczy.

— Na osieroconą przez zgon śp. ks. prałata Gulskiego parafię św. Jadwigi, powołany został ks. Michał Wenta, znany kapelan w Milwaukee, a były proboszcz w Beaver Dam, Wis.

Ks. Wenta tego zaszczytu się nie spodziewał; przyjechał on z Pueblo, Cal., na pogrzeb ś. p. ks. prałata Gulskiego i w odwiedziny matki. — Gdy doniesiono mu na plebanię ks. M. Domachowskiego jego kuzyna, gdzie przebywa, że ks. Arcybiskup Messmer powołał go na proboszcza parafii św. Jadwigi, zadziwił się niezmiernie.

Wiadomość ta w gronie jego licznych przyjaciół w Milwaukee wywołała wielką radość.

Ks. Michał Wenta urodził się w Prusach Zachodnich dnia 20-go września r. 1877; liczy on zatem 34 lata.

Do Ameryki przybył z rodzicami, mając lat 4. Dodać tu należy, że pierwszym jego proboszczem był śp. ks. prałat Gulski, który wówczas był na Jackowie.

Uczęszczał on do szkoły parafialnej św. Jacka, a ostatnie dwa lata do szkoły św. Józefata. Następnie do Marquette, gdzie z odznaczeniem ukończył filozofię. Teologię ukończył w seminaryum św. Franciszka w St. Francis. Ks. Arcybiskup Katzer wyświęcił go na kapłana w r. 1902.

Krótko potem objął on obowiązki asystenta przy kościele św. Wincentego, a po 6 miesiącach otrzymał posadę proboszcza w Beaver Dam, Wis. Tam to pobudował kościół, plebanię i zaprowadził szkołę. Do dziś dnia wspominają go mile obywatele w Beaver Dam, gdzie cieszył się poszanowaniem nietylko pomiędzy swymi, ale także obconarodowcami.

Przez 6 lat gospodarzył i byłby tam dłużej pozostał, gdyby nie choroba, która zmusiła go do wyjazdu w cieplejsze strony. Zatem dla poratowania zdrowia udał się do Colorado i tam w mieście Denver uzyskał zdrowie. Pracował on w Colorado Springs, a od niedawna w Pueblo.

Ks. Wenta nie otrzymał jeszcze urzędowego zawiadomienia, kiedy ma się udać na nowe stanowisko, lecz zdaje się, że już w przyszłym tygodniu obejmie urząd proboszcza na Jadwigowie.

— Czternastoletni polski chłopiec nazwiskiem Władysław Sadewski, zamieszkały z rodzicami pn. 286 — 12-tej ave., zmarł onegdaj rano na szczękościk. Chłopiec w piątek 22 grudnia nieostrożnie stanął na gwóźdź i zranił sobie nogę. Ponieważ rana nie była wielka i chłopiec bardzo nie narzekał przeto rodzice nie sądzili, by chłopcu groziło jakie niebezpieczeństwo. Jednak chłopiec czuł się bardzo źle, tak że przywołano lekarza, który niestety przybył za późno, by chłopca uratować. Władzio zmarł na szczękościk, powstały wskutek zakażenia krwi gwoździem.

Z ST. LOUIS, MO.

Ks. Józef Karpiński zakończył życie.

Przeniósł się tu nagle do wieczności ks. Józef Karpiński, niezbyt dawno przebywający w Stanach Zjednoczonych, wygnaniec z Polski i gorący patryota. Mieszkał on w domu ob. Jana Jakusza, pn. 1227 North 12 ulica.

Śp. ks. Józef Karpiński, który dawniej był proboszczem w Płocku, skazany na wygnanie przez władze rosyjskie, przybył przed 4 laty do Stanów Zjednoczonych. Przez cały ten czas podróżował po różnych polskich osadach, a przed ośmiu miesiącami przybył do St. Louis. Podobno przedtem bezpośrednio bawił przez czas dłuższy u OO. Franciszkanów w Pulaski, Wis. W St. Louis przed 4 miesiącami poznał się z Janem Jakuszem również z Płocka pochodzącym i od owego czasu na zaproszenie Jakusza, u niego się stołował; mieszkał zaś w hotelu na rogu 8 ave. i Franklin, ale poznawszy się z różnemi rodzinami pochodzącemi z jego stron rodzinnych, od czasu do czasu korzystał z ich gościnności.

W piątek zeszłego tygodnia jak zwykle o godzinie 9 rano przyszedł do Jakusza na śniadanie, a po śniadaniu ogolił się i powiedział, że wybiera się do ks. Urbana Stanowskiego, proboszcza parafii św. Stanisława. Potem zasiadł w krześle w kuchni i rozmawiał z 4-letnim synkiem Jakuszów Piotrusiem, kiedy nagle osunął się z krzesła i runął na podłogę, uderzając głową o krawędź pieca, z czego odniósł głęboką ranę. Domownicy zbiegli się i zawezwali lekarza, usiłując w tym czasie cucić nieprzytomnego, ale zanim nadeszli lekarze, ks. Karpiński już nie żył. Lekarze orzekli, że chorował na serce i na nerki; miał oprócz tego niebezpieczny wrzód na szyi.

Pogrzebem zmarłego zajął się ks. Urban Stanowski w ubiegłą niedzielę z kościoła św. Stanisława na cmentarz kalwaryjski.

Zmarły liczył około lat 60, bliższe szczegóły z jego życia są niewiadome.

Z PITTSBURG, PA.

Zabójca Katarzyny Winnik uwolniony. — Dwóch Michałów Oryszów w więzieniu. — "Jennie" ucieka z domu. — Złodziej. — Za kradzież kwarty mleka. — Nie ruszaj, co nie twoje.

George Venares, zabójca polskiej dziewczyny Katarzyny Winnik zamordowanej w listopadzie z. r. w greckiej restauracyi w Wilkinsburg, uznany został niewinnym zbrodni, psychjatrzy orzekli bowiem, że jest on chory na umyśle. Venares został odstawiony do domu obłąkanych w Woodville.

• • •

Nie małą konsternacyę wywołała zeszłego tygodnia w sądzie kryminalnym sprawa niejakiego Michała Orysza, oskarżonego o napad publiczny, który przyprowadzony z więzienia śledczego, z całą stanowczością zarzuconej mu zbrodni wypierał się, lubo przy samej bójce rzekomo miał być aresztowany. Ku wielkiej uciesze wszystkich zebranych w sali sądowej wyszło z biegiem rozprawy na jaw, że wtym samym czasie w więzieniu znajdowało się dwóch Michałów Oryszów, i służba więzienna przez omyłkę kazała jednemu odpowiadać za zbrodnie drugiego.

• • •

Czternastoletnia "Jennie" Michalska, której rodzice mieszkają przy Holt ul. na południowej stronie, wybrała sobie jako zawód... włóczęgostwo. Mimo pewnego dobrobytu w domu, młoda panna stale ucieka z domu, hasając następnie po ulicach miasta i żyjąc ze żebraniny, od czego nawet kilkakrotne aresztowania nie mogły ją powstrzymać. Na żądanie rodziców Michalskiej sąd dla małoletnich skazał "Jennie" na dłuższy pobyt w domu poprawy.

• • •

Miłośnikiem obcych zegarków, szczególnie złotych okazuje się 10 letni Janek Dubroński w Homestead. Przyaresztowany na kradzieży zegarka jednemu ze sąsiadów, Janek przyznał się że podobnych czynów dokonał nie mniej jak dziewięć, sprzedając następnie zegarki żydowskiemu złotnikowi w Pittsburgu. Małego kleptomana osadzono w domu poprawy, gdzie poddany będzie szczegółowej kuracyi.

• • •

Z polecenia władz stanowych, do tutejszego więzienia sprowadzony został z więzienia w Erie, Jan Trynowski, współtowarzysz Wisieckiego z napadu na pociąg osobowy w lipcu zr. niedaleko Erie. Dla policyi tutejszej, Trynowski jest starym znajomym, który często korzystał z gościnności powiatowego i stanowego więzienia.

• • •

Za kradzież kwarty mleka na zlecenie żydowskiego handlarza z 5-ej ave. aresztowany został ubiegłego wtorku 17-letni chłopiec polski Jan Wiśniewski z p. 2134 Forbes str. Chłopiec do kradzieży się przyznał, tłomacząc się, że jest w najwyż. stop. suchotnikiem i lekarze polecili mu pić jak najwięcej mleka, czego skutkiem nędzy w domu urzeczywistnić nie może. Ojciec Wiśniewskiego skutkiem starości nie zdolny jest do pracy, matka szorowaniem podłóg zarabia na życie. Proszony przez komisarza powiatowego handlarz do cofnięcia skargi, rzekomo dla przykładnego ukarania odmówił żądaniu komisarza.

• • •

Nie ruszaj co nie twoje! Michał Kłofacz, 23 letni młodzian z południowej strony powędrował do ula w same święta, aresztowany w jednym ze składów departamentowych pod zarzutem zamierzonej kradzieży. Na stacyi policyjnej Kłofacz zeznał, że zerwał guzik przy płaszczu, który chciał zastąpić zwykłą bezwartościową szpilką w czem mu przeszkodzono polecając go opiece policyi.

Z jednego źródła.

— To syn pani dobrodziejki ożenił się z córką tego kupca korzennego naprzeciwko?

— Tak — my wogóle wszystko od niego bierzemy.

Wiadomości z Chicago.

FATALNY WYPADEK NA NOBLE ULICY.

Straszny wypadek zaszedł w z. czwartek na Noble ulicy, tuż naprzeciwko Wyższej Szkoły św. Trójcy. Oś pękła, wóz się przewrócił i ciężarem swym prawie na miejscu zabił woźnicę, Maxa Heffera.

Fatalny ten wypadek zaszedł o godzinie wpół do piątej po południu. Max Heffer wraz z kolegą jechał zamkniętym wozem, którym rozwoził cygara. Koń pędził dość szybko; widocznie skręcił, by się wydostać z toru kolejowego i oś przy lewem tylnem kole pękła. Wóz w tej chwili przewrócił się na jedną stronę, koń padł, kolega Heffera wyskoczył w czas, a sam Heffer leżał pod wozem, przygwożdżony do bruku ciężarem.

Ciężar zmiażdżył Hefferowi czaszkę — ulicą potoczyła się ogromna struga krwi.

Podniesiono wóz, — jeszcze chwilkę oddychał — ale tylko chwilkę.

Ciało zabrano do trupiarni p. Kazimierza Fritza — gdzie się odbędą oględziny koronera.

Heffer mieszkał pn. 2417 North Halsted ul., liczył lat 37.

TRAGEGDYA W POLSKIEJ RODZINIE.

Wincenty Lewandowski nie mogąc znaleźć w Chicago pracy, wyjechał do Virginii, by tam na chleb dla rodziny za[illegible]. Ale i to mu nie szło. Zarobki były tak liche, że nie się zaoszczędzić nie ciało. Zamiast więc przysłać rodzinie pieniędzy lub jakiś podarek na Nowy Rok, napisał list, zakończony wierszem, serdeczną streszczającym miłość.

Tymczasem, gdy listowy przyniósł wieść do domu, synek Lewandowskiego zmarł w pomieszkaniu rodziców w suterynach domu pn. 653 West Ohio ulica. Matka nie miała bowiem pieniędzy na lekarstwa i pomoc lekarską.

Nieszczęśliwa matka złamana ostatecznie tym ciosem, posiała 8 letnią córeczkę, Maryę, na stacyę policyjną przy Chicago ave. Sierżant King zatelefonował po pomoc do agenta powiatowego, a tymczasem zebrał kolektę między policyantami i za to kupić kazał żywności i węgla i zawieźć do domu pani Lewandowskiej.

Właściciel domu, w którym Lewandowska mieszkała, George W. Brenzell, zam. pnr. 4539 N. 47 ave. zatelegrafował do ojca zmarłego dziecka o tegoż zgonie i zaopiekował się nieszczęśliwą rodziną.

POLAK SIĘ POSTRZELIŁ.

Marcin Błaszyński, lat 53 liczący, żonaty, prowadzący salun i grosernię pn. 1336 Sloan ulica, postrzelił się przypadkowo w Nowy Rok. Wyszedł on z domu w nocy na ulicę, aby dać kilka strzałów na powitanie Nowego Roku, a gdy powrócił do salunu, próbował rewolweru, sądząc, że wszystkie naboje wystrzelił. Nagle padł strzał i kula z rewolweru wpadła mu w dłoń lewej ręki i przeszła aż do łokcia. Doktorzy Klarkowski i Coffey wydobyli mu kulę i ranny ma się znacznie lepiej. Znajduje się on w domu pod opieką lekarzy.

ZA GRĘ W KARTY.

Pięciu Polaków z Kantowa aresztowanych było w pewnym salunie, ponieważ grali w karty niby o pieniądze. Policyant zobaczywszy na stole przeszło 6 dolarów zabrał takowe, a graczy aresztował. **Nazwiska ich są Fr. Klimek, Stanisław Kot, Franciszek** Bronisławski, Jan Maślona i Piotr Klaja.

Stawieni byli oni w sądzie municypalnym przy W. Chicago ave. Oskarżonych bronił adwokat polski La Buy, który wykazał, że była to tylko gra towarzyska, wobec czego sędzia wszystkich pięciu puścił wolno. Policyant nie zrobił sobie rekordu tem aresztowaniem.

5-LETNIA A. BARANOWSKA ZASTRZELONA.

11-letni Piotr Baranowski zastrzelił w West Hammond, Ind., swą 5-letnią siostrę Annę, gdy ta kołysała swą siostrzyczkę, będącą jeszcze w powijakach. Matki w domu podczas tragedyi nie było.

Niemowlę się rozkrzyczało pod nieobecność matki, to też Anna wzięła je na ręce w celu uspokojenia. Siadła w kolebaczu i chciała dziecko ukołysać do snu. Nie udawało się to jej jednak i dzieciak nie przestawał wrzeszczeć.

Piotr rozgniewany i poirytowany krzykiem, wziął strzelbę ojca i zmierzył do Anny, chcąc ją nastraszyć. W tej chwili strzelba wypaliła i Anna padła bez życia.

Chłopak tak się zląkł, że umknął z domu do domu zabawowego angielskiego stowarzyszenia, dokąd oddawna zwykł był chodzić. Tam też znalazła go policya płaczącego spazmatycznie.

Chłopak nie posiada się z rozpaczy.

FRANCISZEK NEREWSKI OGRABIONY.

Do sklepu rzeźnickiego Franciszka Nerewskiego pnr. 1548 Tell place wtargnęli dwaj bandyci zamaskowani i uzbrojeni w rewolwery i przyłożywszy mu do piersi broń, zażądali pieniędzy.

Napadnięty, który był sam w sklepie, nie stawił oporu, ale wydał kasę, w której było $60.00 gotówki. Bandyci, zabrawszy pieniądze, umknęli.

Nerewski zawiadomił policyę, ale ta naturalnie nic nie znalazła.

Jest to fakt charakterystyczny. Miejsce rabunku leży w centrum naszej Polonii tuż opodal od Milwaukee ave., koło Ashland ave. Jeśli więc tu już rabują bezkarnie, to co będzie wkrótce na Milwaukee?

Policyi nie ma w okolicy wcale.

POLSCY CHŁOPACY ARESZTOWANI.

Władysław Czełek, zam. pn. 721 North Center ave. i Michał Osbinga, z pn. 849 Milwaukee ave. dwaj polscy chłopacy, zostali aresztowani jako włamywacze.

Rozbili oni mianowicie skład rzeźnika B. Lawrence'a, pn. 1649 West Huron ulica i skradli stamtąd pewną ilość szynek.

Detektywi schwytali młokosów wkrótce po zbrodni.

Sędzia wysłał ich obu na rok do domu poprawy.

M. BESLOW ARESZTOWANA NA ŻĄDANIE PANI KURZAJ.

16-letnia Polka, niejaka Marya Beslow, która się przed paru miesiącami przesiedliła z Superior Wis., do Chicago, przebywała w ostatnich dniach niebywałe awanturki.

Onegdaj jednakże karyera jej się skończyła. Aresztowano ją bowiem za kradzież.

O kradzież oskarżyła ją jej chlebodawczyni pani Marya Kurzaj, saluniścina z pn. 1036 West Erie ulica, której Beslow miała skraść $45.00.

Kradzież wykryto w ten sposób, że schwytano Beslow, jak wraz z kochankiem swym 17-letnim Marcinem Dojdzonem, z pn. 1405 Dickson ul. w sklepie firmy Klee Bros., róg Milwaukee i Ashland ave. Kupowała dla kochanka strój "cowbojski".

Także i dla siebie kupiła taki garnitur. Za oba zapłaciwszy pieniędzmi skradzionemi. Czuła, ale zbyt młoda parka zamierzała umknąć na Daleki Zachód, by tam pędzić wolny żywot.

Marya już w Superior, Wis., miała kłopoty z fałszowaniem weksli. Naciągnęła nawet na $75.00 pewnego kowala. Dlatego też wyniosła się z Superior do Chicago.

POLACY RABUSIE ARESZTOWANI.

Dwaj polscy rabusie Piotr Laskowski z pn. 1840 North Washtenaw ave. i Fred Mach, 1621 Attrill ulica zostali schwytani na gorącym uczynku, gdy włamali się do sali bilardowej firmy Miller and Etzel, z pnr. 2439 Armitage ave.

Dostali się oni w ręce policyi, która ich uwięziła.

Policya Aresztowała w Cicero, Ill., Tony'ego Michanowiaka, z pn. 1505 — 51-sza ulica i skazany został przez sędziego na $25.00 i koszta za noszenie broni.

Udał on się do salonu Wiktora Andrejanowa, pnr. 1346 — 50-ta av. i chciał tam zastraszyć służącą więc się ubrał jak zbój z Zachodu. Miał za pasem rewolwer i nóż. Za to dostał się do kozy.

POŻAR W POLSKIM DOMU.

W niedzielę o godz. 8:30 rano w domu znanego muzyka, p. Jana Kowalskiego w Jefferson powstał pożar wskutek eksplozyi piecyka gazolinowego, używanego do rozgrzewania zamarzniętych rur wodociągowych i dom został prawie zupełnie zniszczony. Szkoda bardzo znaczna.

Pan Jan Kowalski został mocno poparzony.

Znajduje się on pod opieką d-ra Kalacińskiego.

POLAK STRAŻAK RANNY.

Charles Kleczewski, strażak z kompanii No. 13 został ciężko poraniony w drodze do ognia u zbiegu ulic North Campbell i Elston ave.

Gdy wóz strażacki całym pędem nadjechał na róg ulic N. Campbell i Diversey blvd., Kleczewski spadł z wozu i uderzył się całą siłą o kant chodnika.

Zabrano go do strażnicy i opatrzono poczem odstawiono go do jego domu pn. 2745 N. Francisco ave.

ERNEST DOMBROŻEWSKI POPARZONY.

Ernest Dombrożewski, 2-letni chłopak, zam. pn. 1345 West Huron ulica, został tak fatalnie poparzony, że możliwe iż z ran tych umrze.

Chłopak był w kuchni, gdzie matka przygotowała ukrop do mycia podłogi. Biegnąc do matki, potknął się dzieciak i upadł do wanienki z wrzątkiem.

Dzieciaka zabrano do szpitala, ale lekarze mu nie robią nadziei, by wyzdrowiał.

MROZ W CHICAGO.

Starzy ludzie pamiętają tylko takie straszne mrozy. W niedzielę trzeci dzień z rzędu rtęć w termometrze trzymała się pod zerem, a rano spadła ona tak nisko, że tylko starsi obywatele coś podobnego pamiętają.

Noc z soboty na niedzielę i poranek niedzielny okazał się najgorszym. Od północy z soboty na niedzielę, do 9 rano w niedzielę rtęć zawsze trzymała się przy najmniej 12 stopni niżej zera. O godzinie 7:30 onegdaj rano spadła do niebywałej niskości, 16 stopni niżej zera.

Skutki tych mrozów były fatalne. Do liczby ofiar dodać trzeba następujące wypadki:

Max Bernahl, 29 lat, klerk, umarł w szpitalu powiatowym. Policya znalazła go zmarzłego na ulicy. W szpitalu przyszedł do siebie na chwilkę i powiedział, że rabuś go obił i na ulicy zostawił.

William Montaeth, 29 lat, 1234 West Division ulica, zmarzł w swym domu w sobotę wieczorem.

Danila Ramniautin, 46 lat, robotnik; ciało jego skostniałe znaleziono na torach kolei Pennsylvania w pobliżu 127 ulicy.

Nieznany murzyn; ciało jego znaleziono na rogu Armour ave. i 33-ciej ulicy.

Józef Kwiatkowski, lat 14, — 4620 South Rockwell ulica umarł z przeziębienia. Brat jego Edward znalazł go w łóżku skostniałego.

James Maloney, umarł w szpitalu powiatowym z przeziębienia.

D. Gorman, 3048 Throop ulica umarł wskutek zimna.

Joseph Richter, znaleziony na rogu State i Van Buren, umarł również w szpitalu powiatowym.

Oscar Olson, 3601 West North ave., zaczadził się gazem i zmarł w łóżku.

Lucyan Irons, 54 lata, umarł z zimna w Harvey, Ill.

Takich mrozów nie było w Chicago od roku 1883. Przynajmniej temperatura niżej zera nigdy tak długo w kleszczach swych Chicagowian przedtem nie trzymała.

Zmiana przyszła w niedzielę wieczorem o godzinie 11-ej, gdy się rtęć podniosła do jednego stopnia ponad zerem.

DROBNE NOTATKI.

Stanisław Sobiński aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży, skazany został przez sędziego Dolan'a na sześć miesięcy pobytu w domu poprawy i na $1. kary pieniężnej.

* * *

Piotr Iwaniec, aresztowany pod oskarżeniem ciężko pobicia — stawał przed sędzią Maxwell'em. Rozprawę odłożono, a Iwaniec został stawiony pod kaucyą w sumie $1,000.

* * *

Jan Menarzek alias Młynarczyk aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży, skazany został przez sędziego Honore na 30 dni pobytu w domu poprawy.

* * *

Józef Gąsiarawski, oskarżony o popełnienie gwałtu, skazany został przez sędziego McKinley'a na 2 lata pobytu w więzieniu stanowem w Joliet, Ill.

* * *

Antoni Kurgan, aresztowany za dokonanie rabunku, został skazany przez sędziego McKinley'a na 10 dni domu poprawy.

* * *

J. Lewitus, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży został skazany przez sędziego Fry na 30 dni domu poprawy.

* * *

Antoni Walanty, aresztowany przez policyanta Breen pod oskarżeniem dokonania napadu w zamiarze zabójstwa, został przekazany do sądu wielkoprzysięgłych przez sędziego Sabatha pod kaucyą $2,000.

* * *

J. Marcela, aresztowany przez policyanta Hosna pod oskarżeniem dokonania rabunku został przekazany przez sędziego Uhlir do sądu wielkoprzysięgłych pod kaucyą $2,000.

* * *

Stażyk skarży o odszkodowanie Edgewater Coal Co. Sprawa Nr. 95584 w sądzie municypalnym, przed ławą przysięgłych.

* * *

Czekajda skarży o odszkodowanie Chicago City Ry. Co. Sprawa Nr. 95583 w sądzie municypalnym przed ławą przysięgłych.

* * *

Smoleński skarży o odszkodowanie Reers. Chicago Rys Co. Sprawa Nr. 93883 w sądzie municypalnym przed ławą przysięgłych.

* * *

Basiński skarży C. C. Ry. Co. Sprawa Nr. 306391 w sądzie Circuit Court, przed sędzią Gibbons.

* * *

Romanowicz skarży o odszkodowanie C. Rys. Co. Sprawa Nr. 307270 w sądzie Circuit Court, przed sędzią Gibbons.

* * *

Wojciech Sikorski uzyskał rozwód ze swą żoną Albertyną Sikorską. Adwokat J. La Buy przedstawił sędziemu dowody, że mąż ją opuścił i wyjechał z drugą kobietą do innego stanu.

* * *

Jerzy Górny (Gurna) liczący lat 45, poszukiwany jest przez sądzę pod oskarżeniem popełnienia kradzieży.

* * *

Fr. Żurek, zatrudniony od lat sześciu na kolei North Western, aresztowany przez detektywa R. Susmarka pod oskarżeniem kradzieży karpetów z kolei North Western. Sędzia Williams sprawę odłożył na dzień 4-go stycznia 1912 r. i stawił Żurka pod kaucyą $800.

* * *

N. Dąbrowski aresztowany został w ubiegły piątek za strzelanie w nocy przy Noble i Division. Stawiony przed sędziego Williams na drugi dzień, tj. w sobotę, 30 grudnia 1911 r., skazany został na zapłacenie kary pieniężnej w sumie $25.00, koszta sądowe $8.50 i konfiskatę rewolweru.

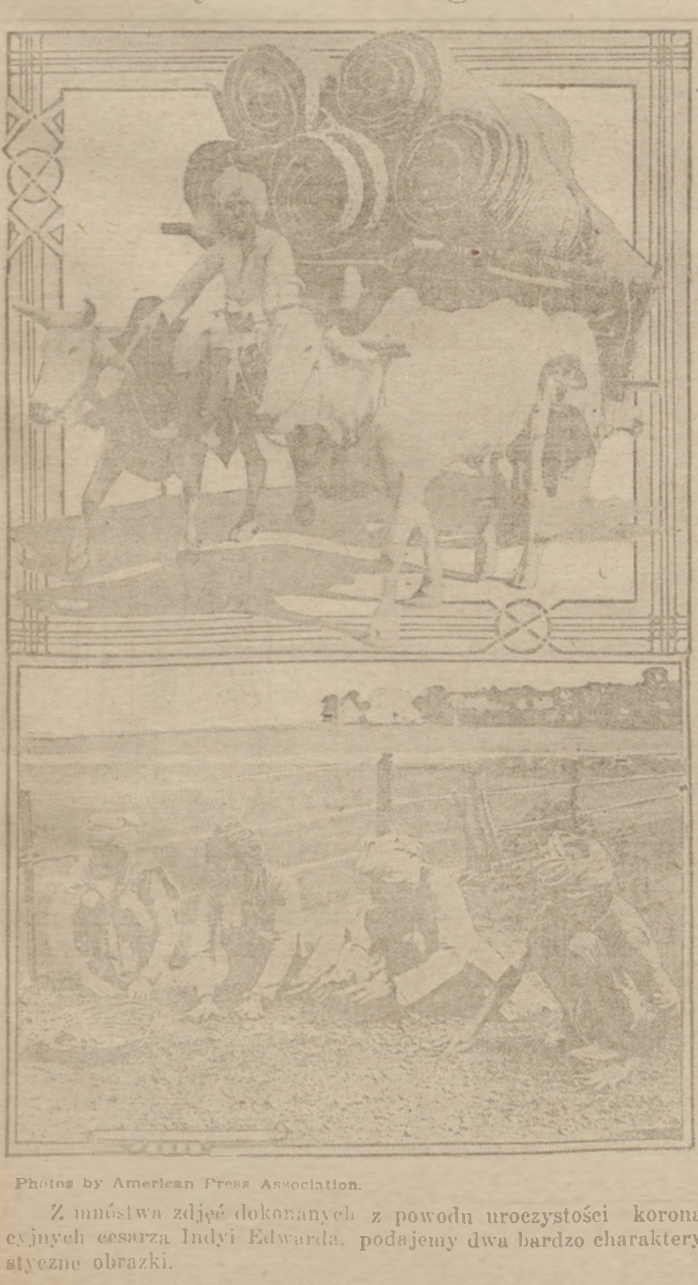
* * *

Ignacy Śliwiński za pokaleczenie nożem Walentego Kwidzińskiego, skazany został przez sędziego Newcomera na 30 dni pobytu w domu poprawy i na karę pieniężną w sumie $10, oraz koszta sądowe $8.50.

* * *

Tomasz Króll, aresztowany pod popełnieniem rabunku i skazany na 30 dni pobytu w domu poprawy, apelował — a sędzia Grildley w sądzie kryminalnym zmienił wyrok i skazał Królla na jedną godzinę pobytu w więzieniu powiatowem.

Z życia nad Gangesem.



Photos by American Press Association

Z mnóstwa zdjęć dokonanych z powodu uroczystości koronacyjnych cesarza Indyi Edwarda, podajemy dwa bardzo charakterystyczne obrazki.

POLSKI BANK KAUCYA I KAPITAŁ $50,000.00

NUTILE - SHAPIRO COMPANY

BOSTON MASS. 92 Salem Street | SALEM, MASS. 213 Derby St.

Każdy kto nadeśle swój adres lub zgłosi się sam osobiście do Nutile Shapiro Co., otrzyma darmo piękny kalendarz ścienny na rok 1912-ty.

Nutile Shapiro Co. Wysyła pieniądze telegraficznie odbiór w 3 dniach.
Nutile Shapiro Co. Sprzedaje szyfkarty do i z Europy i do południowo-amer. portów.
Nutile Shapiro Co. Sprzedaje bileta okrętowe do wszystkich miast Ameryki i Kanady.
Nutile Shapiro Co. Przyjmuje wkładki oszczędności z pewnem oprocentowaniem.
Nutile Shapiro Co. Sporządza akty, dokumenta notaryalne potwierdzone przez Konsulów.

O wszelkie informacye i zapytania proszę się zwrócić do **Nutile Shapiro Co.**

POSZUKIWANIA.

UCZ SIĘ PO ANGIELSKU.

Uczymy po angielsku przez pocztę. Wielu z naszych uczniów zdobyło dobrą znajomość języka angielskiego w 2 albo 3 miesiącach. Teraz uczymy każdego dłuższy czas darmo. Chcemy was przekonać i poślemy wam próbne lekcye. Piszcie do nas dziś i adresujcie:
"SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA"
3639 22nd str. Cor. Millard G. Chicago, Illionis.

KALWARYJSKIE WINO najlepszy środek na niestrawność, ból głowy, bezsenność, zawrót głowy, brak apetytu i brak krwi. Przekona się każdy, kto spróbuje. — Cena $1.00; we wszystkich aptekach. J. W. GARDUŁA CO. Box 532 Detroit, Mich.

SZYFKARTY na wszystkie linie najtaniej sprzedajemy. Ceny sprawiedliwe kompaniczne. Wolność granicy wyrabiamy każdemu u konsula rosyjskiego. Pieniądze wysyłamy do kraju najtaniej, szybko i bezpiecznie. Sprawy wojskowe, procesowe, sądowe załatwiamy szybko, skutecznie. Wyrabiamy kontrakty, pełnomocnictwa [rosyjskie dowierennosti]. Legalizujemy dokumenty u konsulatów. Piszcie poufnie na adres: **Isidor Herz Co., 422** —7. Ave. NEW YORK. xx

DO NIEMAJĄCYCH PRACY.

Potrzebuję natychmiast agentów, ludzi młodych, uczciwych, umiejących pisać po polsku do rozpowszechniania "GAZETY POLSKIEJ" i sprzedaży książek KTO TYLKO NIEMA PRACY, niech się zgłosi do mnie, a udowodnię mu, że agent pracujący tylko przy tem 6 godzin dziennie, zarobi nie mniej jak $18 dolarów tygodniowo. Jeżeli to nie będzie prawdą, zapłacę każdemu $50.00. Zgłaszać się proszę do zarządcy Filii Jana P. KOBRZYNSKIEGO, 2128 No. Robey str. Chicago, Ill. xx

POTRZEBUJEMY agentów do sprzedawania Artykułów Dewocyjnych Ram, Obrazów pozłacanych, książek do modlenia, historycznych, powieściowych i naukowych; zgłosić się pod adresem: Wojciech Kudlacik, Prezes Towarzystwa Kawaleryi, 49—3st., Passaic, NJ. x

KALENDARZE wydawnictwa księgarni krajowej na rok 1912.

Mały Maryański 20 cts. Duży Maryacki 25 ct. Najświętsza Rodzina i Serce Jezusa po 25 ct. Przyjaciel żołnierza, Powieściowy, Wszechświatowy, Pociecha Starości i Wesoły Towarzysz po 30 cts. Skarb Rodziny 50 ct. Uniwersalny tom 1 i 2 po 60 cts.

Należytość przesłać można markami lub przez Money Order. Dla panów agentów specyalne ustępstwa.

J. Schmidt, 107 N. 8th str. Brooklyn, N. Y. xxx

CZYTAJCIE Z UWAGĄ!!! — Potrzebujemy AGENTOW w każdym zakątku Ameryki i Kanady do rozpowszechniania naszego Słynnego Wina "KALWARYJSKIEGO" i inne lekarstwa. Placimy stałe pensye $20 dolarów tygodniowo. Praca tylko 2 godziny dziennie, wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2centową markę po objaśnienia. Adresować: D. Bronowski and Company, 73 East 3 rd Street. New York, NY. Dept. D. x

Prezenta Darmo!

Przeszło 200 rozmaitych prezentów rozdajemy za darmo za pomaganie nam w rozpowszechnianiu naszych potrzebnych w każdym domu artykułów. Rozdajemy w prezencie, Fonografy, Harmonie, Skrzypce, Zegarki, Brzytwy, Maszynki do drukowania i inne kosztowne rzeczy. Przyszlijcie 10c. w znaczkach pocztowych, a poślemy wam piękny kalendarz, książeczkę "Poradnik Domowy" także nasze katalogi i inne informacye za DARMO. Adres: Kopernik Introduction Co. Drawer A. Westfield, Massachusetts. 3

Męczyźni i Niewiasty.

Zatrzymacie setki w kieszeni i nie będziecie mieć Boleści, jeżeli używać będziecie lekarstwa "ARROW" na nerki, boleści w krzyżach. Dostaniecie tego lekarstwa w aptekach i u fabrykanta.

Po informacye piszcie do: THE "ARROW" KIDNEY REMEDY, 2889 Milwaukee, Ave. Chicago. Ill.
Potrzeba Agentów. xx

..POŚLIJ 10 centów i kilka adresów znajomych, a dostaniesz zaraz: Prześliczny kalendarz, Portrety wszystkich cesarzów świata, Portret Papieża, Kolorowane chorągwie, sztandary narodów i wielką mapę Stanów Zjednoczonych. Spiesz! I. HERZ CO. 422—7. Ave. NEW YORK. xx

POTRZEBA mężczyzn familijnych na robotników i doświadczonych górników do kopalń węgla w Alabamie. Pisać lub zgłosić się na adres: J. C. DODGE 673 W. Madison st. Room 307, Chicago, Ill. xx

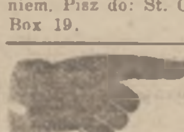
Bajecznie tanio! Najpraktyczniejsze Maszyny do pisania Numer pierwszy $1.50. Numer drugi $3.00. Numer trzeci $5.50. Pisz jeszcze dzisiaj po Katalogi, załącz 10 ct. znaczek, dostaniesz śliczny prezent. Adres: Greenpoint Typewriter Company. 278 Oakland st. Brooklyn, New York. 5

UWAGA!

WY WIECIE BARDZO DOBRZE, że "Victor" maszyna mówiąca jest najlepszą w świecie, dlatego ty winieneś mieć zaufanie do nas, ponieważ my jedynie sprzedajemy "Victor" maszyny mówiące na 50c. i $1 tygodniowe spłaty w całych Stanach Zjednoczonych. Akurat obecnie otrzymaliśmy ... nowych Polskich, Chorwackich rekordów z dwóch stron grających po 65c każdy. Pisz po nasz ilustrowany Katalog N. B. My wyślemy wam takowy darmo. Otwarty sklep wieczorami i w niedzielę. S. Birns, 117 — 2nd ave., na rogu 7th str. Dept. 2 New York, NY. 4

WIELKIE szczęście spadnie na tego, kto przyśle dobry adres i 2c markę, ten dostanie katalog za darmo, to jest modlitwy, co jeszcze nigdy nie czytał, cena od 5c do 35 centów.

Potrzeba agentów; a owi farmerzy, którzy chcą, aby ich świnie były zawsze zdrowe i nigdy nie zdychały a prędko rosły, niech do mnie napiszą, a dam wskazówki za małem wynagrodzeniem. Pisz do: St. Grablun, Colfox, Ia. Box 19. 2



Zastrzega!!!

Czytaj i Uważ tylko sobie, czy nie jesteś wprost okradzionym; — Biedny Człowiecze kupujesz Księgi po 10, lub 15 dolarów z Czarno podrobionych zakładów i także inne znikające monety, za które płacisz po 10 dolarów, kiedy ją możesz u mnie dostać za pięć dolarów i także księgi z różnemi sekretami od 4 do 8 dolarów co najdroższe i te same, którzy je sprzedają po tak wysokich cenach; — więc udaj się wprost do mego zakładu a u mnie dostaniesz to, czego ci inni jeszcze dotąd nie dali i dać nie mogą, bo oni tego nie posiadają. — Załącz 4 centowe markę na przesyłkę i pisz po katalog. Mój adres taki: Profesor S. Cook, 1052 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. 3

POTRZEBUJEMY 1.000 uczciwych ludzi do rozpowszechniania krajowych tytoni. Zarobek pewny od $8 do $20 tygodniowo. Pisz natychmiast po bezpłatne próby tytoniu i informacye, załączając 2 centową markę. IMPORTED and AMERICAN TOBACCO CO., Reliance Building, Dept. A. NEW YORK.

CO NAJLEPSZE.

Mamy tysiące świadectw, gdzie tylko nasze lekarstwo "Arrow" wyleczyło, podczas gdy inne lekarstwa i doktorzy nie pomogli, na nerki, Boleści w krzyżach. Spróbujcie lekarstwa "Arrow" a napewno was wyleczy. W aptekach i u fabrykanta. Piszcie po informacye. THE "ARROW" KIDNEY REMEDY 2889 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. Potrzeba Agentów.

$20 DOLAROW PŁACIMY TYGOdniowo każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne wino SWIETOCHOWSKIE i inne lekarstwa. Praca tylko 2 godziny dziennie a Język angielski nie jest wymagalny; Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2c markę po objaśnienia.
Adresujcie:
D. WROBLEWSKI and CO. 73 East 3rd str. New York, NY. Dept. D. x

CHCESZ POLEPSZYC SWOJ BYT! Płacimy tygodniowo $20 DOLAROW każdemu kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze Słynne ARTYKUŁY. Praca tylko 2 godziny dziennie; Język angielski nie jest wymagalny; piszcie natychmiast załączając 2c markę na odpowiedź. Adresujcie: D. Bronowski and Company, 73 East 3 Street, NEW YORK, N. Y. Dept. D. x

ZGŁOSCIE się do waszego aptekarza po nasz polski kalendarz na rok 1912. Gdy go tam nie dostaniecie, to nadeślijcie do: F. Ad. Richter and Co., 215 Pearl str. New York City, N. Y. Wasz wyraźny adres, a nadeślemy Wam natychmiast darmo ten piękny kalendarz. 2

POLECAMY BANK POLSKI JULIUSZA ROTTENBERG, 115 Salem st. Boston, Mass., założony przed 18 laty, a pod kaucyą $75.000 złożoną w stanie Massachusetts, który jest najpewniejszym Bankiem Polskim. Wysyłamy pieniądze do starego Kraju w 12 dniach sprzedaję szyfkarty na wszystkie linie okrętowe. Udzielam bezpłatnie poradę w sprawach notaryalno-adwokackich, wyrabiam pełnomocnictwa, ściągam spadkobierstwa itd. Zgłoście się listownie lub osobiście pod adresem: Juliusz ROTTENBERG, Dept. P. 115 Salem str. BOSTON, MASS. x

KAWAL... ...nkuje towarzyszki życia, jest z ... porządnej familii. Miałby życzenie, żeby zgłosić się na ten adres: L. V. 470 West 4 str. Winona, Minn. 2

POTRZEBUJEMY ZARAZ 100 AGENTOW do stałej pracy: $21 dolarów tygodniowo. Piszcie po informacye i ilustrowane katalogi, załączając 8 marek. Adres: Olympian Photo Jewelry Co., 262 Driggs ave., Brooklyn, N. Y. 3

DOKTOR HOHENBERG znany New Yorski lekarz polski, który studyował w Wiedniu, następnie przez długi czas studyował i praktykował w Ameryce, leczy przez swoje specyalne Remedium najcięższe zastarzałe choroby. Odwrotną odpowiedź na zapytanie listownie. Posiada liczne podziękowania.
Dr. Hohenberg, 608 E. 6th Str. New York, N. Y. 2

STAROKRAJOWE SPRAWY spadkowe, wojskowe, prośby, podania ministeryalne, cesarskie, sądowe, informacye, korespondencye i wszelakie pisma załatwia szybko i rzetelnie katolickie **Starokrajowe Generalne Biuro Informacyjne,**
C/o J. WOYCIK, 409 E. 5th St., New York, N. Y. 2



UWAZAJ.

Siłą Profesora czarodziejskiego możesz posiąść wszystkie tajemnice i sekrety których naprożno szukałeś u innych. Jeżeli szukasz jakich sekretów lub tajemnic, to tylko u nas możesz otrzymać czego potrzebujesz, sprowadziliśmy wszystkie sekrety z Paryża. Pisz po informacye, załączając kilka marek.
GREAT STAR MAGIC CO., A. B. 814 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. 1

POTRZEBUJEMY uczciwych ludzi w każdej okolicy, do rozpowszechniania naszych towarów, które są niezbędnie potrzebne każdemu. Próbki owych towarów wartości 12 dolarów możesz otrzymać darmo; pisz po warunki, załączając 2c markę. A. RESZENSKI CO. Sterling, Conn. 6

AUG. KLEBEK, który był wyjechał do kraju, a w miesiącu Maju powrócił z Europy na szyfie Finland, Red Star Linii, pracuje obecnie w Vermont Mar. Co. w Procton, Verm. jako Shipping Clerk i także zajmuje się agenturą w Massachusetts Accident Company i również sprzedaje Polskie Gazety, książki Powieściowe i historyczne. Proszę napisać po katalog. Aug. Klebek, S. Box 688 Procton, Vermont. 4

GROSERNIA I BUCZERNIA na spdrzedaż, w dobrym punkcie z dobrymi porządkami — wogóle jest wszystko, co należy. Interesowani niechaj się zgłoszą listownie lub osobiście do: Wincenty Skalski, N. 483 Main str. Ansonia. Connecticut. 10

ZAWIADOMIENIE: —

Firma B. Tomaszewskiego 1940 Larrabee ulica, Chicago, Ill., zajmująca się wyłącznie sprzedażą gruntów od lat 18-tu, ma zawsze pod ręką kupców na farmy uprawione i grunta; [Prairie lands] przytem zamienia farmy za property i property za farmy we wszystkich Stanach — Ameryki. Sprzedaję farmy zagospodarzone i grunta za gotówkę lub odpłaty. Wypożycza pieniądze na hipoteki pierwsze od $500.00 do $20,000.00 po 5 i 6 procent. Usługa prędka i rzetelna. **B. TOMASZEWSKI,** Członek Giełdy Realności Cook County. 14

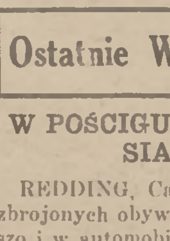
SZYFKARTY do kraju i z kraju najtaniej sprzedaje
J. WOYCIK.
409 E. 5th St., New York, N. Y. 2

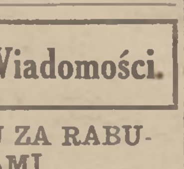
Prawdziwy Czarownik.

Włóż 6 marek w list. W minucie przekonasz się, cuda pokażesz Narodom. $10 Dolarów wypłacę, gdyby nie była to prawda. Dwa pakunki otrzymasz odwrotną pocztą. Adresuj: Frank Tomaszefski, 130 E. 118 Street Chicago, Illinois. 3

POSZUKUJE Aleksander Kiezek swego wuja Macieja Brzezynskiego, rodem z Prus ze wsi Samostrzela! ma w star. kraju dwie siostry. Najpierw przebywał w Michigan w Detroit, tam miał farmę, później sprzedał. Przebywa tu 50 lat. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niechaj da znać do: Aleksander Kiezek Belleville, N. J. No. 387 Cortlandt str.

Czy ma zginąć ze strapienia.





Mój brat jest w ciężkiem położeniu; zachorował. Dnia 29 Listopada 1911 roku poszła mu żona z jednym pijakiem, zabrała mu dzieci; jedno ma piąty rok. Dziewczynie imię Wandzia, drugie ma 14 miesięcy — i gotówki trzysta dolarów.

Upraszam przeto Szanownych Rodaków, aby dali na nich pozór, przecież gdzieś pod dachem mieszkają, bo mój brat najdroższy chce jeszcze widzieć swoją córeczkę Wandzię. Mieli ze sobą wielki kufer nowy i koszyk krajowy, wygląda jak walizka, duży, jeden yard długi, a 18 szeroki, potem można ich także poznać. Dziecko temu łotrewi nie mówi tata, tylko ojciec, on bowiem był chrzestnym ojcem. Imię jego Filip, ma wąsy golone, 27 rok, ona ma lat 32, ma czarne włosy a imię Zofia. Upraszam jeszcze raz o poszukanie ich, gdyż mój brat jest bardzo chory i chciałby się z dziećmi widzieć. Adres: Kasimir Baron Box 98 BROWNSVILLE, PA. 3

Ostatnie Wiadomości.

W POŚCIGU ZA RABUSIAMI.

REDDING, Cal. — Oddział uzbrojonych obywateli konno i piesza i w automobilach ściga jednego bandytę, który sam napadł na wagon pocztowy i obrabował go z przesyłek pieniężnych. Rząd wyznaczył $2,000 nagrody za ujęcie rabusia.

Wszedłszy do wagonu, rabuś rewolwerem kazał jednemu klerkowi związać i zakneblować drugiego klerka i stróża, poczem sam związał trzeciego, wtedy swobodnie zagrabił listy z pieniędzmi. Następnie zeskoczył z pociągu gdy ten dojeżdżał do Rhein i umknął.

URWAŁ SIĘ Z SZUBIENICY.

WINDSOR, Vt. — Powieszono tu niejakiego Elroy'a Kent, skazanego na śmierć za zamordowanie panny Delli B. Congden 24-go lipca 1908-go roku. Akt tracenia skazańca był tragiczny i wstrętny, gdyż linka, na której go wieszano, zerwała się i Kent runął na podłogę. Skręcił on kręgi spadając w dół, lecz żył jeszcze kilkanaście minut, gdyż go powtórnie nie wieszano.

KOBIETY NIE MOGĄ BYĆ DEPUTY SZERYFAMI.

NEW YORK, N. Y. — Szeryf Harburgers zamianował kilka kobiet swoimi pomocnikami, jako deputy szeryfów. Przeciw temu zaprotestował jego adwokat, który wynalazł prawo przeprowadzone w dawniejszych latach, że niegłosującemu nie wolno dzierżyć żadnego urzędu. A ponieważ kobiety w stanie New York nie mają dotąd prawa głosowania, zatem i urzędów publicznych piastować nie mogą.

KRWAWE WALKI Z MOROSAMI.

MANILA, Filipiny. — Morosi z wysp Mindanao i Jola rozpoczęli "świętą wojnę" przeciw Amerykanom. Walki po lasach nie ustają. Setki Morosów zginęło, ale też są ofiary w Amerykanach.

Parę lat temu zabito na wyspie Jolo, miejscu rezydowania sułtana Zulu, będącego na żołdzie St. Zjednoczonych, słynnego bryganta Datta Alego, wodza mahometańskich fanatyków. Od tego czasu raz po raz wszczynają Mahometanie bunty, mordując chrześcijan. Obecnie ataki na białych przybrały groźne formy.

To też rząd Stanów Zjednoczonych postanowił wystąpić energicznie przeciw Morosom.

Z WOJNY TURECKO-WŁOSKIEJ.

Nie będzie pokoju.

RZYM, Włochy. — Wieści o układach pokojowych pomiędzy Turcyą a Włochami okazały się przedwczesne. Włochy uważając się za zwycięzcę, nie chcą zrobić pierwszego kroku do zgody, ale są podobno skłonne zawrzeć pokój, o ile Turcya uzna aneksyę Trypolisu i Cyreneiki.

Turcya jednakże o tych warunkach ani słyszeć nie chce, wie bowiem dobrze, że byłby to koniec państwa ottomańskiego w Azyi. Gdyby bowiem Arabów z Trypolisu wydali na łup Włochom, wszyscy Arabowie w całej Azyi Mniejszej podnieśliby bunt przeciw W. Porcie.

To też ani mowy niema o pokoju, temwięcej, że "zwycięstwo Włochów" jest bardzo względne.

WYBORY DO SENATU WE FRANCYI.

PARYŻ, Francya. — Odbyły się tu wybory do senatu 100 senatorów z których 96 było nowych a 4 miało wypełnić wakans. Rezultaty wykazują małe zmiany w grupach parlamentarnych, które popierają rząd. Lewica i republikanie zdobyli ośm miejsc; radykali i radykalni socyaliści stracili trzy miejsca; socyaliści republikanie zdobyli jedno miejsce; reakcyoniści stracili jedno miejsce i cztery miejsca stracili progresiści.

Dujarvin Beaumetz, dotychczasowy podsekretarz ministeryum spraw wewnętrznych do spraw sztuki, wybrany został senatorem w departamencie Aube. Dużo mu jednakże szkodziła w wyborze sprawa z kradzieżą Mony Lisy.

M. Jean Ernest Constant, który kiedyś obalił generała Boulangera nie został wybrany w Averyron.

Wielu innych wybitnych przywódców partyjnych, jak Camille Polletanau, M. Combes i inni z trudem tylko otrzymali reelekcyę.

BOJKOT ROSYAN W PERSYI.

PETERSBURG. Astrachańskij Listok podaje informacye następujące, zgromadzone w tamtejszych sferach handlowych.

W Enzek robotnicy portowi z pośród Persów nie chcą pracować przy wyładowywaniu i naładowywaniu statków, jak również w porcie i w składach. Parostatki towarzystwa 'Kaukaz i Merkury' obsługujące potrzeby oddziału rosyjskiego, wysłanego do Persyi, spotykały się z oporem tak czynnym iż musiały korzystać z obrony wojskowej.

Przedsiębiorców rybackich Rosyan porzucili wszyscy robotnicy Persowie.

Z Resztu i Kazminu, w których skoncentrowane są obecnie wojska rosyjskie, dochodzą wieści, iż Persowie uchylają się od wszelkich stosunków z rosyanami: niczego nie sprzedają Rosyanom i nic od nich nie kupują. Sklepy i bazary są prawie ciągle zamknięte.

PRETENSYE NIEMIEC DO AMERYKI.

BERLIN. — Sprawa handlu papką drzewną pomiędzy Europą a Stan. Zjedn. zajmuje niezwykle umysły interesowanych kół. Niemcy na razie nie zabierają głosu w tej sprawie, bo spodziewają się, że kongres uchwali takie same prawa co do sprowadzenia papki drzewnej dla wszystkich innych państw, jak to zrobił z Kanadą. Jeżeli stanie się przeciwnie, Niemcy chcą apelować do trybunału rozjemczego w Hadze.

W sprawie tej nie doszło jeszcze do żadnego porozumienia pomiędzy Berlinem a Washingtonem.

Sprawa bezpłatnego sprowadzania papki drzewnej przez granicę Stan. Zjedn. załatwioną była w kongresie na mocy uchwały o wzajemności handlowej z Kanadą. Chociaż Kanada odrzuciła wzajemność handlową, wolno jej sprowadzać papkę drzewną według specyalnych zastrzeżeń bez opłat celnych na granicy. Otóż Niemcy i inne państwa europejskie mające umowę handlową z Stan. Zj., aby to prawo obowiązywało wszystkie interesowane kraje. Szczególnie Niemcy na to biją i chcą nawet sprawę wytoczyć przed trybunał rozjemczy w Hadze.

INTERWENCYA MOCARSTW W CHINACH.

WASHINGTON, D. C. — W departamencie stanowym przedłożono propozycyę wysłania wojsk Stan. Zjedn. do Chin w tak stanowczej formie, jak jeszcze nigdy przedtem od czasu wybuchu rewolucyi w państwie niebieskiem. Sekretarz Knox nie odpowiedział jednak dotychczas na tę propozycyę. Spodziewają się tu, że sprawa ta załatwiona będzie najdalej w przeciągu 24 godzin, po otrzymaniu dokładniejszych wiadomości ambasadora Calhoun w Pekinie.

Poseł Calhoun telegrafował do departamentu o możliwie najrychlejsze przysłanie wojska i nadmienił, że skłoniło go do wysłania telegramu inne mocarstwo. W Waszyngtonie sądzą, że Japonia namawia Stany Zjednoczone do obsadzenia linii kolejowej łączącej Pekin z morzem. Także inne mocarstwa są zdania, że Ameryka jako może najbardziej interesowana w Chinach i stosunkowo niedaleko od tego kraju mająca wojska, powinna najprędzej przerzucić tam swą armię. Możebnem jest, że i Anglia nakłania Stan. Zjedn. do interwencyi, bo w ostatnich czasach pomnożono znaczną reprezentacyę wojskową angielską w Chinach. O ile wiadomo mocarstwa interesowane ułożyły się, że będą działać w Chinach po wspólnem porozumieniu. Stanowy departament w Washingtonie czeka obecnie na dokładne wiadomości od posła Calhoun, który ma udowodnić, że wojsko amerykańskie koniecznie jest potrzebne w tym czasie.

Bez wątpienia interesy obcych państw i ich poddanych narażone są teraz na wielkie niebezpieczeństwo z powodu odnowienia walk rewolucyjnych. Dlatego rząd St. Zjedn. gotowy jest wysłać armię z Filipin w każdej chwili; w ciągu kilku godzin może nadejść tam rozkaz wyjazdu 1,200 żołnierzy z piętnastego regimentu, pod pułkownikiem Edwin Root, na okręcie Thomas.

DRUGI MC NAMARA ZBRODNIARZEM.

NEW YORK, N. Y. — Aresztowano tu Johna McNamarę, znanego pod przydomkiem "Australian Mack", który jest posądzony o zdynamitowanie gmachu banku Montreal Bank w Westminster, Kanada, 14-go września zr. i zrabowanie z niego $375,000. Przy aresztowaniu znaleziono $11,000 gotówki, lecz policya sądzi, że przywiózł on całą zrabowaną sumę do New Yorku, tylko ją gdzieś dobrze ukrył. Detektywi mieli go na oku od dwóch miesięcy i mogli go byli o wiele wcześniej aresztować, lecz nie czynili tego, gdyż spodziewali się, że wyśledzą gdzie on ma skradzioną gotówkę bankową. Aresztowany kpi sobie z aresztowania i powiada, że dowiedzie, iż podczas obrabowania banku był on w Vancouver i nie miał nic wspólnego z owym rabunkiem. McNamara jest znany policyi w wielu miastach Kanady i Stanów Zjednoczonych z rozmaitych sprawek karygodnych. Dziwne to, że ludzie o tem nazwisku są kryminalistami...

ZABURZENIA CHŁOPSKIE W PORTUGALII.

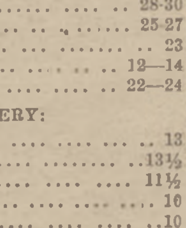
LIZBONA, Portugalia. — Wielkie wzburzenie panuje między wieśniakami w dystrykcie Azambuja nad rzeką Tag z powodu decyzyi rządu, że ogromne przestrzenie pustych łąk i lasów należą do państwa. Grupa wieśniaków z bronią w ręku zaatakowała wojsko. Czterech wieśniaków zginęło w walce a 20 rannych.

AEROPLANY DO CELOW WOJENNYCH.

WASHINGTON, D. C. — Rząd buduje 20 najnowszej konstrukcyi aeroplanów, które mają być użyte do celów wojennych. Aeroplany mają się znajdować po różnych stacyach wojskowych w stanach i na Filipinach.

Wynalazek!

Kto chce wiedzieć w jaki sposób dojść do szczęścia i bogactwa i być szczęśliwym zawsze, niech załączy 2c znaczek i swój adres, a dostanie katalog różnych tajemnic darmo. Adresuj:



PROFESSOR BROWN
463 N. Halsted St., Dept. P. Chicago, Ill.

CENY TARGOWE.

BYDŁO, Chicago:

Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00

ZBOŻA, Chicago.

Pszenica	.85 — 99
Kukurydza	.40 — 67
Owies	33—46
Zyto	.86

DROB ZYWY.

Stare Koguty	8c
Gęsi	10½

DROB BITY:

Indyki	16
Kury	10
Stare Koguty	7½
Gęsi	7
Indyki	17

MASŁO.

Extra	34
Extra First	32
Second	28
Dairies	24

JAJA:

Extra	28-30
Prima first	25-27
First	23
Seconds	12—14
Ordinary First	22—24

SERY:

Twins	13
Young American	13½
Swajcarski	11½
Limburger	16
Cegiełkowy	10

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	2.50
Cytryny pudełko	5.00
Pomarańcze pudełko	3.25—5.50
Ananas pudełko	1.75—2.25

WARZYWA, Chicago:

Buraki sto wiązek	1.00
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.00
Kartofle buszel	84—87
Salery pudełko	10—20

EXTRA! EXTRA! EXTRA!

Największa księgarnia i fabryka listów w Milwaukee.

Mamy na składzie różne listy familijne jako to: do Rodziców, Ojca, Matki, Brata, Siostry, Ciotki, Wuja, Przyjaciela, Przyjaciółki, Lubej, Lubego, na imieniny, na św. Józefa i wiele innych, stosownych do różnych osób w cenie 5—10—15—20—25 i 35c sztuka. Piszcie po nowy ilustrowany katalog, który wysyłamy bezpłatnie. Dla agentów, sztorników ceny specyalne. Piszcie po warunki i próbki.

KSIĘGARNIA H. JAWOROWICZA,
552 MITCHELL ST., (10) MILWAUKEE, WISS.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

6 Adamczewski Józef — 44 Bakota Martin — 58 Balent Stefana — 74 Baranowski Knz — 95 Bembaska Wiktorya — 119 Biba Wojciech — 130 Bokoszki Stan — 140 Bonk W — 169 Bryniarska Mary — 180 Buczek Woj — 210 Chmelik Ant — 229 Coba Jan — 266 Dombrowski K — 307 Duzewski W — 403 Gmachowski Wl — 423 Gorka Jan — 500 Hryczyszyn Peter — 527 Jagodzinska W — 549 Jeruszek Józef — 585 Kapustka Andrzej — 643 Kokoszka Stanisław — 657 Korzyniowski Antoni — 716 Kwiatek Katarzyna — 748 Lewandowski C — 812 Maślanka Karolina 852 Michalski Fr — 899 Musak Jan — 958 Ortrowski Leonardo — 990 Pawlik Anna — 993 Pekala Peter — 1038 Przygocki Maksymilian — 1056 Rajewski Edward — 1096 Ruminski Franciszek — 1161 Sewikowska Regina — 1206 Sliwinski Michał — 1237 Sroka Karol — 1249 Stanko Mike — 1329 Tomaszek Rozalia — 1341 Truty Wojciech — 1355 Turczak Teodor — 1423 Wentkowski Paul — 1465 Wotninkowski Józef —

$25.00 DARMO $25.00

7	5	10
6	8	2
4	3	9

Jeżeli chcesz nabyć dobry, prawdziwie złoty 14K napełniany gold filled zegarek, z pełną pisemną na 20 lat fabryczną GWARANCYĄ, to nabądź wprost z fabryki na **łatwych warunkach** a nie od handlarzy, którzy za takie same zegarki żądają dwa razy tyle i więcej — to rozwiąż tę łamigłówkę, to jest: ustaw cyfry tak, ażeby suma każdego rzędu we wszystkie strony wynosiła 18. A gdy dobrze rozwiążesz i nam nadeszlesz, to Ci poszlemy KREDYTOWY CZEK **wartości na $25 dolary,** który jest ważny tylko przy zakupnie jednego z naszych zegarków, oraz poszlemy ci katalog, z którego go wybierzesz sobie zegarek, łańcuszek i wisiorek jak ci się spodoba. Załącz marki na przesyłkę i adresuj tak: HOME WATCH C... ...4— 166 E. 16 st. Room 404, N... YORK. 1

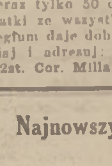


CZYTAJ

Ja pokażę ci drogę do szczęścia. Ja pokazałem tysiącom ludzi i pokaże tobie jak możesz mieć szczęście. Przyślij swój adres i za 2c znaczek; a otrzymasz wszelkie instrukcye i sekrety z których będziesz zadowolony pisz dzisiaj.
ELSDON NOVELTY CO DEPT R
3415 W. 51-st ST. CHICAGO ILL.

KOLEGIUM DLA AKUSZEREK w każdej kolonii w tym kraju potrzeba nowych akuszerek. Polskie panie mogą sobie zdobyć opłacającą się profesyę, jeżeli teraz wstąpią do naszego Polskiego Kolegium dla Akuszerek. Jest to jedyna odpowiedzialna szkoła dla Akuszerek i jedyna szkoła dla pań, posiadających umiarkowane zasoby. Wykłady w języku polskim. Kompletny kurs kosztuje teraz tylko 50 dolarów. Przyjmujemy kandydatki ze wszystkich części kraju. Nasze kolegium daje dobre dyplomy. Pisz do nas dzisiaj i adresuj: **DR. A. M. SOUKUP, 3639 22st. Cor. Millard, Chicago, Ill.** x

Najnowszy wynalazek w tym stuleciu.



Szybko szyje i naprawia ubrania, obuwie, uprząż i t. d. Cena tylko .. .. $1.00 Doskonały zarobek dla agentów. **PROBKI DARMO I KREDYT** dla agentów.
Pisz zaraz.

Europan Specialtes Sup. Co. Dept. 46 Yonkers, N. Y. 4.

NAGRODA WARTOSCI $5.00

6	9	3
7	2	4
1	8	5

Ułóż cyfry w powyższy sposób, by ogólna suma każdego rzędu wynosiła 15. Przyślij nam dokładne rozwiązanie a my wydamy Wam czek na $5.00, wartościowy przy kupnie złotego gwarantowego [20Gold Filled] zegarka. Prócz zegarka, czek ten ważny przy zakupnie innych wartościowych, złotych przedmiotów, które znajdziecie w katalogu. Adresuj:
GUARANTEE JEWELRY STORE
9 Ave. B. New York City, NY. 46

Książe Walii i jego mentor.



Photo by American Press Association.

Najstarszy syn króla Anglii Edward Albert liczy obecnie lat siedemnaście i pod opieką kapitana Campbell wyjechał do Hindustanu.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

O napisy na chlebie.

Policya lubelska zaczęła od piekarzy tamtejszych, sprzedających pieczywo na targach, ażeby tekst na karteczkach na bochenkach chleba naklejany drukowany był obowiązkowo w dwóch językach. Policya zagroziła, że chleb z napisem w jednym języku polskim będzie konfiskowany.

Echa kradzieży na Jasnej Górze.

Władze sądowe w Częstochowie po długotrwałem śledztwie przyszły do przekonania, że głównym sprawcą kradzieży kosztowności z cudownego obrazu jest niejaki Stefan Miłosz, osławiony bandyta, skazany w roku 1907 przez radomski sąd okręgowy na 12 lat ciężkich robót za napady. Dnia 20 sierpnia 1909 r., na dwa miesiące przed kradzieżą jasnogórską, Miłosz uciekł z więzienia w Sandomierzu i do tej pory poszukiwany jest przez władze sądowe, jako podejrzany o udział w kradzieży jasnogórskiej. Co do udziału Miłosza w kradzieży jasnogórskiej istnieją liczne poszlaki.

Nowe towarzystwo gimnastyczne.

Ustawa Tow. gimnastycznego w Częstochowie uzyskała zatwierdzenie władz i Towarzystwo rozpoczęło już swą działalność. Zapisało się do niego około stu członków.

Znalezienie broni.

W ogrodzie Michalskiego w Zduńskiej Woli, znaleziono zakopane w ziemię 48 rewolwerów, w tem 20 brauningów, kilkadziesiąt paczek ładunków i znaczną liczbe sztyletów. Znalezioną broń odwieziono do Sieradza.

Za co zamyka sie szkoły.

Z Łowicza donoszą:

Zamknięcie szkoły handlowej nastąpiło z powodu, że w liczbie osób aresztowano 3 maja zr. po wyjściu z kościoła miejscowego, w którym ktoś niewykryty zaintonował hymn "zakazany", znajdowało się 20 uczniów tej szkoły. Ogółem szkoła miała 160 uczniów. Grono osób wystąpiło z podaniem do władz o pozwolenie na założenie w Łowiczu nowej szkoły średniej handlowej z językiem wykładowym polskim.

Emigracya z Chęcin.

Do jednej z gaz. żydowskich piszą z Chęcin w gub. Kieleckiej:

"Z zarobkami jest bardzo źle. Większość obywateli z chęcińskiego żydów już się znajduje w Ameryce i Kanadzie. Wiele żydówek otrzymało karty okrętowe od swych mężów, miasteczko staje się powoli puste i próżne".

Cena ziemi w Królestwie.

Z polecenia wydziału ziemskiego, ministeryum spraw wewnętrznych rozpoczęło zbieranie statystycznych danych o cenach Ziemi w Królestwie Polskiem za ostatnie 3 lata. Stwierdzono, że oddziały Banku włościańskiego za te 3 lata nabywają grunta po dość wysokich cenach. W r. 1909 oddziały banku nabywały grunta po cenie przeciętnej rb. 163 za dziesięcinę, w r. 1910 płaciły już po rb. 236, a w r. z. cena doszła do 250 rb. za dziesięcinę. Zwyżki takiej niema natomiast w innych miejscowościach państwa, ceny ziemi są normalne.

Nowa fabryka zapałek w Królestwie.

Zatwierdzono ustawę Towarzystwa akcyjnego fabryki zapałek w Częstochowie, z kapitałem zakładowym rb. 200,000. Założycielem Towarzystwa jest p. A. Seweryn.

Spalone dziecko.

W Łążynku w pow. Lipnowskim w gub. Płockiej, gospodarz J. z żoną pojechał na targ, pozostawiając nieletnie dzieci w domu.

Gdy starsze dzieci zajmowały się robotą w podwórzu, dziewięcioletnia dziewczynka usiadła przy kuchni. W tem zajęła się na niej sukienka; dziewczynka zaczęła przeraźliwie krzyczeć. Na krzyk jej przybiegły starsze dzieci i ugasiły ogień, ale silnie poparzona dziewczynka dawała już słabe oznaki życia. Niebawem wrócili rodzice, którzy widząc stan niebezpieczny dziecka, zawieźli ją do doktora. W drodze jednak, dziewczynka w najokropniejszych męczarniach zmarła. Oto stosunki pozostawienia dzieci bez opieki!

O 120 tysięcy podpisów.

Niedawno temu Senat orzekł, iż gminy żydowskie, które chcą otwierać modlitewnie i bethamidrasze, winny przedstawić władzom podpisy wszystkich mających się tam modlić. Gmina żydowska w Łodzi zebrała w tym celu przeszło 5,000 podpisów i wysłała do kancelaryi general gubernatora. Obecnie, jak donoszą gazety żydowskie, otrzymała odpowiedź, że na otwarcie takiej liczby modlitewni, jakiej żąda gmina łódzka, potrzeba 120 tysięcy podpisów.

Napad na dwór.

Na majątek p. Grabińskiego Walewice, w Królestwie Polskiem, napadli w tych dniach w nocy bandyci. Dostawszy się do pałacu udali się do gabinetu i tam usiłowali rozbić kasę ogniotrwałą. W sąsiednim pokoju leżała chora córka właściciela majątku; usłyszawszy szmer, wysłała służącą do ojca, który ma sypialnię na górze, z zawiadomieniem, że ktoś jest w gabinecie. P. Grabiński uzbrojony w strzelbę i rewolwer, zeszedł na dół i w gabinecie spostrzegł bandytów, do których zaczął strzelać. Bandyci, zaskoczeni niespodzianie, zabrali jednego z towarzyszów ciężko ranionego i na przygotowanym wozie uciekli przez pola, zostawiając w pałacu lutra, drogie lichtarze i dużo przedmiotów srebrnych, przygotowanych do wyniesienia.

Napad na pociąg kolei warszawsko-wiedeńskiej.

We wtorek pomiędzy Rogowem a Płyćwą, stacyami dr. Warsz.-Wied., dokonano napadu, który szczegółami swemi żywo przypomina napad dokonany na tym samym dystansie w 1906 roku.

Szczegóły tego wtorkowego napadu są następujące: Po wyjściu pociągu osobowego Nr. 16 o godz. 3 m. 29 pp. z Rogowa, w odległości około dwóch wiorst od stacyi służba zauważyła, że pociąg staje, zahamowany przy pomocy hamulca automatycznego, jakie są poumieszczane w wagonach osobowych.

Po zatrzymaniu się pociągu z wagonów wyskoczyło kilku młodych mężczyzn i połączyli się z gromadką innych mężczyzn, oczekujących tu, z którymi skierowali się w stronę brankardu. Razem było ich 15 — 18. Od grupy tej odłączyło się 4, ci wskoczyli do brankardu, obezwładnili znajdujących się tam konduktorów i zabrali się energicznie do wyrzucania kasetek z pieniędzmi. Stojący w wagonie podawał kasetkę stojącemu koło wagonu, ten następnemu, poczem jeden z napastników silnem uderzeniem olbrzymiego młota rozbijał kasetki. Zabierano tylko złoto i papiery, srebro i miedź pozostawiając na miejscu. Cała "robota" trwała 22 do 25 minut. Kiedy wszystkie wydobyte kasetki opróżniono ze złota, bandyci rozbiegli się po lesie i pociąg ruszył w dalszą drogę. Ogólna liczba zrabowanych pieniędzy wynosi około 18 tysięcy rubli. Władze zarządziły energiczne śledztwo. We środę rano w okolicy Rogowa ujęto kilku młodych ludzi, lecz nie znaleziono przy nich ani broni, ani pieniędzy. Strażnicy, którzy z pociągu udali się za bandytami, powrócili z niczem, tłómacząc się, iż z powodu ciemności, stracili ślad bandytów, dalsza więc pogoń była daremna.

SAMORZĄD MIAST W POLSCE.

Parlament rosyjski czyli Duma obradowała w tych dniach nad projektem o samorządzie miast w Królestwie Polskiem. Projekt ten przepisuje, że pewien procent radnych ma się składać z Rosyan, inny procent z żydów, a reszta z ludności miejscowej. Prawa Rosyan bardzo rozszerzono, prawa żydów zaś ograniczono. Urzędowym językiem władz ma być język rosyjski, rozprawy na posiedzeniach rad miejskich mogą być jednak prowadzone w języku polskim. — Poseł Grabski oświadczył imieniem Koła Polskiego, że projekt zgoła nie odpowiada oczekiwaniom ludu polskiego. Koło Polskie nie chce jednak proponować żadnych zmian, aby nie opóźniać przyjścia ustawy do skutku. — Niektórzy posłowie liberalni zaprotestowali przeciwko projektowi i zawartemu w nim postanowieniu, że rząd może na przeciąg dwóch lat zawiesić samorząd. — Poseł polski p. Jaroński oświadczył, że Koło Polskie uważa obecnie rozszerzenie praw żydów w miastach Królestwa Polskiego za rzecz nie możliwą, ponieważ przy zatrzymaniu ograniczeń żydów w całem państwie przyszłoby do zalewu polskich miast przez żydów. — Poseł Friedman (żyd) oświadczył, że nie podniesie to sławy narodu polskiego, jeśli Polacy zgodzą się na ograniczenie praw żydów. — Dalszą dyskusyę odroczono na później. — Ciekawe jest wspomniane wyżej oświadczenie posła Friedmana. Żydzi pragną mieć pełne prawa w Królestwie Polskiem wśród Polaków, ale na każdym kroku okazują się wrogami narodu polskiego, jakoby byli nie przybyszami, lecz jedynymi panami tej ziemi. Zresztą już teraz jest w Królestwie Polskiem nadmiar żydów; gdyby im tam dano zupełną wolność, to zgarnęliby się tamdotąd z całej Rosyi, gdzie ich dotąd prześladują i wszelkie prawa im ograniczają.

ODERWANIE SUWALSZCZYZNY.

Litewskie stronnictwo klerykalno-nacyonalistyczne, grupujące się dokoła redakcyi wileńskiej Viltis, przez usta p. V-isa w artykule wstępnym zainterpelowało posła suwalskiego, Litwina Bułata: "kiedy" wniesie przed forum Izby projekt oderwania Suwalszczyzny od Królestwa Polskiego? jeżeli tego dotąd nie uczynił, to dlaczego?

Z artykułu powyższego, pisze Kur. Wil., dowiadujemy się, że Litwini suwalscy, posyłając p. Bułata dwukrotnie do Dumy, polecili mu zainicyować tam sprawę wyłączenia litewskich powiatów w gub. suwalskiej z obrębu Królestwa. Nakaz powyższy p. Bułat otrzymał od wyborców na piśmie i, według p. V—isa, zupełnie się z nim zgodził. W krótkotrwałej drugiej Dumie "może nie było ani czasu, ani okazyi" do wniesienia sprawy suwalskiej. Lecz oto kadencya Dumy trzeciej już swego końca dobiega i Litwini suwalscy "prawdopodobnie" przypomną swemu posłowi polecenie i zapytają "dlaczego zamilczał" o tak, obchodzącej wszystkich Litwinów sprawie. Jako dowód, że istotnie całe społeczeństwo podziela ideę, wysuwaną przez Viltis w chwili walki o Chełmszczyznę, autor artykułu powołuje się na uchwałę t. zw. sejmu litewskiego z r. 1905 w Wilnie, żądającą wydzielenia "Zaniemna" od Polski i przyłączenia do Litwy.

Niebawem Polska otrzyma samorząd — mówi dalej Viltis — i lubo dziś jeszcze jest trudno powiedzieć "wąsko czy szeroko będą tam żyli Litwini", lecz "można przeczuć i domyśleć się", że potrzeby kulturalne Litwinów nie będą uwzględniane na równi z potrzebami Polaków.

Oto Polacy postarają się, ażeby ich język był używany we wszystkich instytucyach obok rosyjskiego. Litwinom prawo to zostało odjęte, ich mowa została zepchnięta w tył. Jeszcze Polska nie posiada samorządu, a Polacy już zawczasu lekceważą Litwinów.

Zdobywszy samorząd, Polska bez wątpienia sięgnie po autonomię i, później, czy wcześniej, ją zdobędzie. Jakże wtedy będzie Litwinom w Królestwie Polskiem? Trudno uwierzyć, że będzie im lepiej, niż Rusinom w Galicyi. Tam liczba Rusinów i Polaków jest równa, gdy Suwalszczanie stanowią w Polsce tylko część dwudziestą; Rusini mają więcej od Litwinów oparcia kulturalnego, a jednak nie wszędzie mogą oprzeć się Polakom. Los innych narodów, do nas podobnych, uczy nas, byśmy byli bardzo ostrożni i przezorni. Mówiąc o ziemi suwalskiej, niedosyć jest patrzeć na to, jak tam jest teraz, należy przewidzieć i to, co będzie dalej, gdy Polska zdobędzie dla siebie więcej praw.

Z Warszawy.

O pomnik Stołypina w Warszawie.

Pozwolono na zbieranie śród ludności rosyjskiej w Królestwie Polskiem ofiar na budowę w Warszawie pomnika Stołypina.

Przeciw przesądowi.

Do zarządu warszawskiej gminy żydowskiej nadeszła 'prośba', podpisana przez 58 żydów, śród których są nazwiska pp. Goldfedera, Adolfa Paretza, Henryka Nusbauma itd., o "zniesienie zakazu ustawiania na cmentarzu żydowskim artystycznych pomników ze statuami i figurami".

Stosunki handlowe z Turcyą.

Wobec ostatnich wypadków politycznych w Turcyi, zaznaczyła się silnie tendencya do omijania fabryk niemieckich, które dotychczas całkowicie opanowały rynek turecki. W poszukiwaniu innych wytwórców firmy tureckie zwróciły szczególniejszą uwagę na przemysł polski. Ostatnio Koło samopomocy przy warszawskim oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Warszawie otrzymano odezwę od domu handlowego "Emanuela Lewy Matalon" w Konstantynopolu z prośbą o wskazanie fabryk, wyrabiających świece, grzebienie, lustra, wyroby jubilerskie, papier listowy i papier do opakowania, zapałki oraz meble gięte.

Za kwestyę nielegalną.

Podczas świąt żydowski "kuczki", jedno ze stowarzyszeń żydowskich, utrzymujących cheder przy ul. Dzikiej, uzyskało od oberpolicmajstra pozwolenie na zbieranie przez jeden dzień ofiar po sklepach i wydawanie za to pocztówek, zamiast kwiatka na rzecz chederu.

Kwestarki, powołane do zbierania owych ofiar nie przystosowały się do wydanego pozwolenia i zamiast sprzedaży pocztówek w sklepach, wyruszyły na ulice miasta, zaofiarowując przechodniom pocztówki.

Policya aresztowała wówczas sporo kwestarek i skonfiskowała im worki, w których znalazło się z górą 2,000 rb. Pieniądze te zwrócono obecnie stowarzyszeniu, utrzymującemu cheder, lecz zarazem skazano je w drodze administracyjnej na 300 rb. kary.

O bluźnierstwo.

Drugi departament karny warszawskiej izby sądowej rozpoznał sprawę ks. Piotra Czapli, profesora seminaryum katolickiego we Włocławku oraz redaktora wydawanego w tem mieście pisma "Głos Wiary", oskarżonego razem z ks. Janem Żakiem, proboszczem parafii Poczesna w pow. częstochowskim, kierownikiem literackim tego pisma, o bluźnierstwo przeciw maryawityzmowi.

Inkryminowanego czynu dopatrzono się w wydrukowanych w Nr. 4 "Głosu Wiary" artykułach p. t. "Mankietnictwo w świetle prawy" i "Wilk w owczarni".

Przed pół rokiem sąd okręgowy uniewinnił obu księży, lecz prokurator założył protest.

Izba sądowa odrzuciła protest prokuratora co do ks. Żaka.

Natomiast ks. Czaplę izba sądowa uznała winnym i skazała go na rok twierdzy.

Nadto postanowiono zatwierdzić konfiskatę "Głosu Wiary".

Śmierć rabusia w Wiśle.

W pobliżu mostu kolejowego trzech młodych rabusiów urządziło zasadzkę z której rabowali wozy włościańskie z produktami na targ do miasta. Jeden z ograbionych włościan zawiadomił o tem patrol konnej policyi, napotkany na drodze do miasta, który niezwłocznie pospieszył na wskazane miejsce. Widząc nadjeżdżających policyantów, rabusie zaczęli uciekać, jeden zaś z nich wskoczył do Wisły, lecz odrazu poszedł na dno i nie pokazał się więcej, drugiego schwytali policyanci, trzeciemu zaś udało się zbiedz. Aresztowany nazywa się Bolesław Masłowski, lat 21, pozostający pod dozorem policyi w pow. łowickim. Zwłok utopionego rabusia nie znaleziono.

Napad rabusiów.

Na szosie Marymonckiej, w odległości pół wiorsty od rogatki, banda rabusiów, złożona z ośmiu mężczyzn, napadła w celu rabunku na jadących do miasta z produktami włościan, którzy zaciąwszy konie, zaczęli wołać o pomoc. Rabusie widząc, iż łup im się wymknął, skryli się w ciemnościach, jeden zaś z nich pchnął nożem pomiędzy łopatki gospodarza ze wsi Potok, Franciszka Trzpiołę, lecz dzięki temu, iż Trzpioła miał pod sukmaną gruby kożuch, nóż się złamał przy osadzie. Trzpioł uległ lekkiemu powierzchownemu zadraśnięciu, które mu opatrzył lekarz pogotowia.

Ludność Warszawy.

Zgodnie z danemi statystycznemi za rok ubiegły 1910, liczba ogólna ludności w Warszawie w dniu 1 stycznia zeszłego roku wynosiła 781.179, w tem 376.448 mężczyzn i 404,731 kobiet, co się wyraża stosunkiem 107,5 kobiet na 100 mężczyzn. Stosunek ten ulega znacznym zmianom w poszczególnych grupach ludności, dla katolików wyraża się więc w cyfrze 110,8, dla żydów — 103,9, dla maryawitów — 120,7, dla ewangelików — 117,7. Śród prawosławnych przypada 95,5 kobiet na 100 mężczyzn. Ludności stałej ma Warszawa 278.309, niestałej 460.-487, cudzoziemców — 12,383.

Liczba ogólna nowonarodzonych w mieście wynosiła w r. 1910 22,826, czyli w stosunku do ogółu ludności 29,22 na 1,000. Na tysiąc ludności, było dzieci ślubnych 26.92, nieślubnych — 2,29. Z podziału noworodków według wyznania rodziców wynika, iż najwyższą rozrodczość ma ludność katolicka (34.4 na 1,000) przyczem noworodki ślubne stanowią 30,9, nieślubne — 3,6. Śród ludności żydowskiej przy liczbie ogólnej znacznie mniejszej 23,9 na 1.000 przypada na dzieci ślubne 23,3, na nieślubne zaledwie 0,7.

Z ŁODZI.

Perscy oszuści.

W Łodzi do pewnego właściciela sklepiku z wiktuałami przybyli dwaj mężczyźni, jak się okazało, Persowie, z których jeden, Abe Ogły, oświadczył, że wykopali skarb, składający się ze starych monet złotych. Przybyli w oczach sklepikarza rozwiązali worek, napełniony oblepionemi ziemią monetami, wielkości pół rubla. Po oskrobaniu błota okazało się, że to istotnie złote monety. Ogły zażądał 5.000 rubli za skarb. Nabywca, nie mając na razie pieniędzy, wręczył 2,000 rubli zapewniając, że resztę zapłaci niebawem. Po wyjściu Persów łatwowierny kupiec przekonał się, że padł ofiarą oszustwa. Zawiadomił policyę, która Abę Ogły aresztowała. W mieszkaniu Persów znaleziono mnóstwo monet miedzianych, oraz zapasy proszku, którym powlekali monety, nadając im pozór starych monet złotych. Dwaj towarzysze Ogły należące do szajki oszustów, zbiegli.

Wybuch bomby w Łodzi.

Onegdaj przed domem Nr. 190 przy ul. Piotrkowskiej, należącym do p. Elkinda (w domu tym mieszczą się dwa sklepy: krawiecki, Krawczyńskiego i szewski, Balsama) wybuchnęła bomba.

Siła wybuchu była nadzwyczaj wielka. Urządzenia sklepowe w domach No. 190 i 192 przy ul. Piotrkowskiej oraz w domu Nr. 189 na przeciwnej stronie ulicy zostały zniszczone. Kilku przechodniów odniosło lekkie rany.

Na całej ulicy powstała panika. Niebawem policya rozpoczęła badanie. Spostrzeżono na chodniku przed domem No. 190 na ul. Piotrkowskiej ślady krwi.

Istnieje domysł, że sprawcą wybuchu jest młody mężczyzna, którego przed wybuchem ktoś z przechodniów widział przed tym domem, upuścił on bombę przypadkiem. Jak przypuszczają, w budynku odłamek bomby zranił go, stąd pochodzą ślady krwi na chodniku przed domem.

Aresztowano dwie osoby podejrzane.

Setna rocznica urodzin Dickensa.



Photo by American Press Association.

Cała Anglia przygotowuje się do uroczystości obchodzenia setnej rocznicy urodzin Charlesa Dickensa, która przypada na dzień 7 lutego. Firmy kinematograficzne dadzą przy tej okazyi całe serye obrazków rodzajowych od roku już przygotowywanych. Rycina powyższa chwyconą została przy takiej okazyi.

Z LITWY I RUSI.

Tragedya romantyczna.

W Kijowie rozegrała się następująca tragedya romantyczna:

Niejaki Paweł K. zapałał miłością ku niejakiej Helenie W. i zaczął często bywać w domu jej rodziców, nie mówiąc nic o tem, iż jest żonatym.

W niedzielę wieczorem K. zasiedział się u W. do godz. 3 w nocy i gdy wyszedł, Helena poszła go odprowadzić. Na ulicy K. zwierzył się Helenie z tajemnicy swego pożycia rodzinnego, domagając się pomimo to wzajemności. H. odmówiła w sposób stanowczy. Wtedy K. wyciągnął rewolwer i strzelił do H. a potem do siebie.

Kula trafiła Helenę W. w prawy policzek i tam ugrzęzła. Dziewczyna z krzykiem rzuciła się ku swemu domowi, K. zaś padł bez zmysłów na ziemię.

Wezwano pogotowie, które oboje rannych odwiozło do szpitala. Stan K. jest bardzo ciężki.

WYROK W SPRAWIE O ZDRADĘ STANU.

Kijowski sąd wojenno-okręgowy, jak to jest wiadomo, rozpoznawał przy drzwiach zamkniętych głośną sprawę o zdradę stanu.

O wyroku w tej sprawie gaz. "Dziennik Kijowski" pisze, co następuje:

Onegdaj po wypowiedzeniu przez ośmiu podsądnych, oskarżonych o zdradę stanu, ostatniego słowa, sąd wojenny o g. 11 z rana udał się na naradę która trwała przeszło 14 godzin.

O godz. 1 w nocy oświetlono salę, którą natychmiast wypełniła publiczność, prawie wyłącznie polska. Wśród grobowej ciszy przewodniczący gen. Antonow odczytuje wyrok:

— Mianującego się szlachcicem Bolesława Karaśkiewicza i Kazimierza Chrzanowskiego, oskarżonych o przesłanie sąsiedniemu mocarstwu planów, które ze względu na niebezpieczeństwo państwa rosyjskiego trzymane są w tajemnicy, oraz Jana Jurkowskiego, Józefa Łękawskiego, Bolesława Jackowskiego, Czesława Zarzyckiego, Kazimierza Dąbrowskiego i Stanisława Skowrona, oskarżonych o sporządzenie wyżej wymienionych planów, — uznać za wolnych od winy i kary.

— Panowie — jesteście wolni!

Chwila ciszy... Potem dyskretne oklaski w końcu sali.

Na twarzach wszystkich obecnych maluje się silne wzruszenie. Znów chwila ciszy...

Słychać łkanie... Z oczu krewnych i bliskich płyną łzy radości i ulgi po tak długiej niepewności i trwodze o los dzieci, braci i mężów. Wszyscy cisną się do ogrodzenia, za którymi w otoczeniu straży stoją podsądni— uniewinnieni obecnie. Pocałunki, uściśnienia serdeczne dłoni nie mają końca pomimo protestu straży więziennej, która jeszcze uniewinnionych odprowadziła do więzienia, skąd na mocy wydanego przez sąd rozkazu zostali oni natychmiast wypuszczeni na wolność".

W swoim czasie pisaliśmy o motywach, które spowodowały aresztowanie oskarżonych, zaznaczymy więc tutaj po krótce, że akt oskarżenia zarzucił im, iż "świadomie i po uprzedniem porozumieniu się, za pośrednictwem Lwowskiej Szkoły leśnictwa dostarczyli generalnemu sztabowi austryackiemu szczegółowych planów o wielkiej skali tej części Wołynia, którą zajmują posiadłości ks. Radziwiłła i hr. Dunina Karwickiego.

Oskarżenie oparto na raportach naczelnika zwiahelskiego zarządu żandarmeryi, pułkownika Hofmana i jego pomocnika podpułkownika Karmelewa. Z raportów tych osnuto skargę, że: 1. oby-

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

watele ziemscy polacy Wołynia i Ukrainy porozumiewają się z dyrekcyą lwowskiej szkoły leśnej, przyczem angażują studentów, płacąc im 50 guld. miesięcznie; 2. szkoła wkłada na delegowanych wychowańców obowiązek nadsyłania planów i opisów odnośnych miejscowości; 3. rękopisy i plany studentów przesyłane są przez pocztę; 4. dyrektor szkoły krajowej odsyła zbierane przez wychowańców materyały do instytutu wojskowo-geograficznego w Wiedniu, ten zaś ostatni używa ich do sporządzenia wielkiego planu Rosyi i wreszcie 5. za najlepsze prace delegowani studenci otrzymują od rządu austryackiego odznaczenia [ordery] 2 stopni.

Pierwsze trzy punkty, jak to każdy rozumie, nie zawierają nic karygodnego. Charakter przestępstwa nadały im dopiero dwa dalsze.

Pp. Łękawski i Skowron są obywatelami austryackimi, Chrzanowski i Jurkowski — niemieckimi.

Za p. Karaśkiewicza administracya dóbr ołyckich ofiarowała porękę bez względu na wysokość sumy; nie przyjęto tej propozycyi.

Sprawa ta była również przedmiotem interpelacyi w parlamencie austryackim.

Oskarżeni prawie rok przesiedzieli w więzieniu.

Proces rozpoczął się, jak wiadomo dnia 8 grudnia 1911 roku.

Prezydował członek sądu wojskowego gen. Antonow, oskarżał wiceprokurator kap. Jegorow.

Ławę obrońców zajęli wybitni przedstawiciele palestry: N. Murawiew z Moskwy, T. Wróblewski z Wilna oraz miejscowi adwokaci J. Pereswiet Sołtan i J. Skłowski.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Pożar wsi.

We wsi Jastrząbka Stara spaliło się 12 zagród włościańskich do szczętu; padło pastwą płomienia dużo zboża i cały dobytek, i teraz na srogą zimę jest 12 familii bez dachu nad głową. Pogorzelcy udali się do posłów polskich we Wiedniu z prośbą o ratunek. Z jakiej przyczyny powstał ten okrutny pożar, nikt nie wie.

Dziwny kaprys natury.

Onegdaj porodziła niejaka Gellerowa z Zawady dziecko o dwóch głowach, dziwnie ukształconem ciele, zaopatrzonem aż w czworo rąk i nóg. Potworek przyszedł na świat nieżywy, a ojciec zgłosił w starostwie tylko urodzenie nieżywego dziecka, bez żadnych szczegółów, odnośnie do nadzwyczajnej postaci tegoż.

Konsekracya księcia biskupa Sapiehy.

W Rzymie, dnia 17 zm. o wpół do dziesiątej z rana rozpoczęła się w kaplicy Sykstyńskiej uroczystość konsekracyi ks. biskupa krakowskiego, Adama Sapiehy, przy olbrzymim napływie publiczności. Przybyły deputacye krakowskiej rady powiatowej, poza tem wiele przedstawicieli rodów polskich i czterech polskich biskupów. Ciało dyplomatyczne stawiło się w komplecie.

Ceremonia trwała od g. 9 m. 30 do 11 przed południem. Papież przybył z apartamentów swoich pieszo, nie zaś, jak zwykle dzieje się przy podobnych uroczystościach, na "sedia gestatoria" śpiewał liturgię głosem donośnym i zwracał uwagę powszechną świętym wyglądem.

Nowy kanał.

Krakowska ekspozytura dyrekcyi budowy dróg wodnych wysłała już do Wiednia przejrzane przez siebie oferty na budowę kanału wodnego od Zaleczyny do Kosowy na przestrzeni 12 kilometrów. Ministeryum zatwierdzi odpowiedzialną ofertę, a rozpoczęcie tak ważnych dla Galicyi robót rozpocznie się prawdopodobnie jeszcze w bieżącym miesiącu. W akcie rozpoczęcia robót wezmą udział delegaci Koła polskiego i ministeryalni.

Sejm galicyjski.

Sejm galicyjski zwołany będzie na dnia 11 stycznia 1912 r.

Afera szpiegowska.

O osobistościach członków szpiegowskiej bandy wychodzą na jaw nowe szczegóły. I tak stwierdzono, że Stecyszyn swego czasu karany był za sprzeniewierzenie znacznej kwoty w urzędzie pocztowym w Brodach.

W najbliższym czasie mają nastąpić nowe aresztowania w tej sprawie. Sędzia śledczy Zgóralski przez ciąg całego onegdajszego dnia przesłuchiwał aresztowanych.

Przynajmniej w Brodach Synor Bychowski i Irena Stecyszynowa zostali na telegraficzne wezwanie sędziego śledczego odesłani do więzienia sądu karnego we Lwowie. Sędzia Zgóralski rozporządza już bardzo obfitym materyałem śledczym. Szczególnie w rękach jego znajduje się wiele listów, które aresztowanych w wysokim stopniu kompromitują.

Rudzka vel Kucharzewska vel Krause w śledztwie tłumaczy się, że nie wiedziała, jaka odpowiedzialność na nią spada.

Co do osoby Stecyszyna to stwierdzono, że on również używał nazwiska de Krause.

Śledztwo wogóle trzymane jest w tajemnicy. Również i policya nic w tej sprawie nie chce powiedzieć. Twierdzi tylko, że nowych aresztowań nie było.

Czworo ludzi spalonych.

Z Wadowic donoszą: W Zawadce, wiosce leżącej w powiecie myślenickim powstał onegdaj o god. 1 w nocy pożar w domu Piotra Zająca. Spłonął doszczętnie dom pod jednym dachem znajdująca się stajnia, stodoła i szopa wraz z całą krescencyą tegoroczną wartości około 5,000 k., żywy i martwy inwentarz oraz gotówka w kwocie 271 kor. Podczas akcyi ratunkowej poparzyło się śmiertelnie czworo ludzi, a mianowicie Piotr Zając, żona jego Marya, syn Leon i brat poszkodowanego, Andrzej Zając. Leon, umarł tego samego dnia, Andrzej Zając zmarł nazajutrz, zaś Piotr Zając i żona jego Marya walczą ze śmiercią w szpitalu w Krakowie, dokąd ich odwieziono. Powodem poparzenia była chęć uratowania gotówki, znajdującej się na strychu, po którą wymienieni wybiegli na strych, z którego z powrotem już przez ogień w sieni uciekać musieli. Ogień według relacyi żandarmeryi podłożony był ze zemsty. Sprawa oddana prokuratoryi państwa w Wadowicach.

Nowa szkoła handlowa.

Po długich trudach i staraniach otwarto 1 bm. krajową szkołę kupiecką w Brodach. Szkoła ta obejmuje klasę przygotowawczą i dwie klasy zawodowe, czyli fachowe. Zapisy odbywają się co dnia. Dziś, gdy żydzi zawładnęli niemal całym handlem, byłoby rzeczą wskazaną, ażeby do niej zapisało się jak najwięcej młodzieży katolickiej.

Tajemniczy zgon wieśniaka.

Z domu we wsi Cezarówce przy Balinie wyszedł przed kilkunastu dniami włościanin tamtejszy J. Sikora, dla załatwienia różnych sprawunków w Chrzanowie i od tego czasu więcej nie wrócił. Zaniepokojona rodzina rozpoczęła natychmiast poszukiwania, które nie przyniosły jednak żadnego rezultatu. Dopiero w ubiegły czwartek ludzie, powracający z jarmarku w Chrzanowie, około lasu w Cezarówce zauważyli w głębokim rowie zwłoki jakiegoś mężczyzny, w którym następnie rozpoznano zaginionego Sikorę. Zawiadomione władze rozpoczęły natychmiast dochodzenia co do powodów śmierci, które są w toku. Obdukcya zwłok, przeprowadzona przez komisyę sądowo-lekarską z ramienia sądu powiatowego w Chrzanowie, nie wykazała żadnych obrażeń na ciele, tak, że morderstwo, lub też wogóle śmierć gwałtowna zdaje się być wykluczona. Stwierdzić należy, że zmarły był porządnym i trzeźwym włościaninem.

Pochował cudzą żonę.

Piszą z Brodów: Jednemu z kupców tutejszych nazwiskiem Mościskier, zdarzył się niezwykły wypadek. Umieściwszy swoją umysłowo chorą żonę w Kulparkowie, po niejakim czasie otrzymał stamtąd wiadomość, że żona umarła. Zaraz wyjechał do Lwowa, z Kulparkowa przywiózł tu zwłoki i pochował je, nie szczędząc grosza. Po odbytej żałobie zaczęto go obrabiać i tłumaczyć mu, że choć już stary, powinien się prędko ożenić.

P. Mościskier miał się już zaręczyć, gdy w tem całkiem niespodzianie dostał list od żony z Kulparkowa. Przerażony udał się do zakładu kulparkowskiego i rzeczywiście znalazł tam swoją żonę przy życiu; robiła mu wyrzuty, że tak długo nie pisał do niej. Pokazało się więc, że pochował cudzą żonę! Jak to być mogło? Otóż rzecz się podobno tak miała: W Kulparkowie umieszczona była kobieta z Mościsk i tam zmarła. Mościska — Mościskier — te nazwy pomieszały się i kupiec brodzki padł ofiarą pomyłki. Jeśli tu winien zakład w Kulparkowie, to koszta musi zarząd Kulparkowa zapłacić.

Bandycki napad na stacyę kolejową.

Onegdajszej nocy w Stanisławowie o godzinie 2-ej napadli nieznani bandyci na stacyę kolejową Chodaczków Wielki na linii Stryj — Tarnopol. Otworzywszy za pomocą wytrychów drzwi urzędu ruchu, rozbili bandyci kasę i zabrali z niej 400 kor. Bandyci spodziewali się większego łupu, bo szukali pieniędzy, które naczelnik stacyi Szalfy wygrał był w miesiącu sierpniu w kwocie 45,000 kr. na loteryi państwowej. P. Szalfy schował jednakowoż swoje pieniądze w miejscu bezpiecznem, mimo, że doszedł do nich w sposób dość łatwy. Wygrał bowiem los zakupiony w traficie w Tarnopolu za kilka koron.

W biurze, w którem znajdowała się kasa, połamali bandyci strzelbę nabitą, która się tam znajdowała, oprócz tego zabrali jeszcze futro. Naczelnik przez cały czas nic nie słyszał. Jest to już drugi napad na tę stacyę. Dotychczas nie zdołano sprawców schwytać.

Przygoda z niedźwiedziem.

Niejaki Stefan Dżuryj, gospodarz w pewnej wsi na Huculszczyźnie w Galicyi, znany w całej okolicy kłusownik wybrał się raz wieczorem na polowanie do lasów kameralnych i urządził sobie zasadzkę na jelenia. Gdy jednakowoż nazajutrz rano do domu nie wracał, zaniepokojona rodzina przypuszczając, iż wydarzyło mu się jakieś nieszczęście, wybrała się do lasu na poszukiwania. Około godz. 4 po południu, gdy się już zmierzchać poczęło, żona Dżuryja, przechodząc wraz z synem gąszczami leśnymi, usłyszała nagle wydobywające się z głębokiego parowu ciche jęki. Zszedłszy na dół i odgarnąwszy gałęzie gęstych krzaków, ujrzała ku swemu przerażeniu męża swego leżącego bez przytomności w kałuży skrzepłej krwi, przywalonego cielskiem ogromnego niedźwiedzia. Przerażona kobieta odciągnąwszy przy pomocy syna niedźwiedzia, przekonała się, iż mąż ma lewą rękę zgruchotaną, a jeden z policzków zupełnie wydarty.

Gdy więc wszelkie usiłowania przyprowadzenia go do przytomności na miejscu nie wydały rezultatu, sprowadzono ze wsi podwodę i przetransportowano rannego do domu, gdzie dopiero sprowadzony lekarz udzielił mu pierwszej pomocy i po długich zabiegach przyprowadził do przytomności. Przygodę swą opowiada Dżuryj w ten sposób: Gdy w podanym powyżej czasie przyszedł na stanowisko, ujrzał w świetle księżyca zbliżającego się wielkiego niedźwiedzia, mając jednak strzelbę tylko o jednej lufie, a w dodatku starą kabzlówkę, bojąc się więc, aby nie chybił, przypuścił zwierzę na odległość kilku kroków do siebie i wypalił mu prosto w pierś. Raniony śmiertelnie niedźwiedź ostatnim wysilkiem dopadł strzelca, który broniąc się przed rozjuszoną bestyą, chwycił go wpół, a wśród walki stoczył się z niedźwiedziem ze znacznej wysokości do wąwozu, gdzie go żona znalazła. Padając, stracił przytomność, a niedźwiedź, który w trakcie tych zapasów, wskutek upływu krwi zginął, przykrył go swem cielskiem. Dżuryjowi utrata życia nie grozi, lecz prawdopodobnie nie tak prędko wybierze się po raz drugi na niedźwiedzia.

Ujęcie oszusta.

Z Tarnowa donoszą: Kronika policyjna Krakowa i Lwowa ostatnich tygodni notowała wypadki niezwykłego oszustwa i kradzieży, dokonanych przez europejskiego złodzieja, który bawiąc na gościnnych występach w Krakowie i Lwowie chodził do ludzi, przeważnie ze sfery pobożnych żydów, przedstawiał im się jako lekarz i podczas badania okradał ich kompletnie. Onegdaj wstąpił on i do Tarnowa i rozpoczął swój kunszt; poszedł więc do Natana Hofstaettera i powiedział mu, że jest lekarzem wysłanym przez izrael. gminę wyznaniową dla badania zdrowotności żydów. Łatwowierny żydek dał się zbadać, rozebrał się do naga, a gdy po odejściu lekarza napowrót się ubierał, skonstatował brak pugilaresa z kwotą 80 koron i złotego zegarka. Zostawiwszy swego pacyenta nago, mógł tymczasem pomysłowy lekarz spokojnie się oddalić.

Onegdaj odwiedził znowu ten sam lekarz, ale już w innym charakterze rabina, Judę Orschitzera. Tutaj żądał znowu w rzekomo ważnej sprawie zostania z rabinem sam na sam. Gdy życzeniu jego zadosyć się stało, opowiadał rabinowi o jakimś księdzu z Rzeszowa, który jest ojcem dziecka izraelitki i chcąc sprawę zagodzić posyła jego [oszusta] do rabina z kwotą 5,000 k., którą chce dla dziecka złożyć do depozytu. Następnie żąda, by rabin wydał mu kwit depozytowy dla owego składającego i by mu pokazał, gdzie on zwykle chowa kwoty depozytowe. Naiwny rabin pokazał mu swój schowek i wydał jeszcze przed złożeniem kwit depozytowy. Byłby go zapewne gdzieś ptaszek ten spieniężył, gdyby się nie udało inspektorowi policyi, Oplustalowi, ująć tego oszusta. Przy aresztowanym znaleziono turecki paszport, wystawiony na nazwisko Seide Majera Silbermana, rodem z Kairu. Jak się zdaje, jest to jednak paszport fałszywy, a indywiduum to pochodzi z Rosyi, notatki i papiery inne, przy nim znalezione pisane są bowiem po rosyjsku. Znaleziono przy nim nadto papiery wartościowe, kwity poborowe "Merkur", zaopatrzone pieczęcią banku: August Schellenberg i syn ze Lwowa, no i jako "lekarz" miał także kilka flaszeczek napełnionych jakiemś lekarstwem. Zarówno oszukany Orschitzer jak i pacyenci Hofstaetter i Blutman przy konfrontacyi poznali zaraz aresztowanego ptaszka, który jak się zdaje, ma na swojem sumieniu cały szereg większych i mniejszych kradzieży i oszustw.

Spis ludności w Galicyi.

Przed ogłoszeniem jeszcze w Wiedniu urzędowych wyników spisu ludności, przeprowadzonego dnia 31 grudnia 1910 r. krajowe biuro statystyczne podaje niektóre wiadomości ogólniejsze.

Ludności, zarówno stałej jak i czasowej, liczy Galicya 8,029,387, jedna trzecia tej liczby, bo 2,693,210 mieszkańców przypada na Galicyę zachodnią, zaś dwie trzecie — 5,336,177 na Galicyę wschodnią. W ogólnej liczbie ludności mieści się oczywiście i wojsko, którego liczba podczas ostatniego spisu wynosiła w Galicyi 62,860 osób.

Przyrost ludności od 1900 roku wynosi ogółem 713,448 głów. Jest to przyrost faktyczny, otrzymany przez odjęcie liczby ludności z roku 1900 od takiej z roku 1910. Znacznie wyższy od faktycznego jest przyrost naturalny czyli nadwyżka urodzonych nad zmarłymi. Odjąwszy przyrost faktyczny od naturalnego, dostaniemy liczbę ludności, która z kraju wyszła, wyemigrowała. A liczba ta znaczna, bo 477,834 osób wynosząca, świadczy wymownie o przeludnieniu Galicyi, która tak wielką część swego przyrostu naturalnego oddawać musi zagranicy.

Zaludnienie Galicyi jest bardzo silne. Na 1 klm. wypada 102 mieszkańców, w r. 1900 zaś tylko 93. Znaczna pod względem gęstości różnica zachodzi między zachodnią częścią kraju. W Galicyi zachodniej przypada obecnie na 1 klm. 116 mieszkańców, w Galicyi wschodniej 96, czyli o 20 mniej.

PODBOJ GALICYI PRZEZ ROSYĘ.

Nareszcie i "rząd krajowy" dostrzegł, że rząd moskiewski przeprowadza systematycznie polityczny podbój Galicyi na rzecz Rosyi, posługując się jako pierwszą awangardą szerzeniem prawosławia.

W "Gazecie Lwowskiej" czytamy:

Nie po raz pierwszy regestrować wypadło dziennikarstwu objawy propagandy rosyjskiego prawosławia w Galicyi. Po głośnym procesie Olgi Hrabar i tow. w roku 1882, propaganda ta nieco przycichła, zupełnie jednak nigdy nie ustała, świadcząc o swem istnieniu sporadycznymi faktami odstępstwa, organizacyą mniej lub więcej tłumnych wycieczek do Poczajowa, systematyczną akcyą prasy tak zwanej "moskalofilskiej", identyfikującej narodowość ruską i usiłującej zatrzeć przedewszystkiem odrębność językową Rusinów przez wprowadzenie niby to "literackiego" języka, zamiast rodzimego ruskiego, który pogardliwie nieraz gwarą, czy narzeczem nazywała.

Ta część prasy ruskiej otrzymała ostatnimi laty sukurs przez powstanie w Galicyi jawnie już rosyjskich organów: "Prikarpatskoj Rusi" i "Gołosu Naroda".

Systematyczna, a coraz bardziej rozgałęziona akcya wydała owoce. Obecnie już nie wobec sporadycznych wypadków odstępstwa, lecz stajemy wobec zorganizowanej propagandy religijnej na tle wybitnie politycznem, która jaskrawo objawiła się w powiecie sokalskim, we wsi Cielążu, w powiecie śniatyńskim, we wsi Załuczu, a ostatnio w miejscowości Grab w pow. jasielskim.

Fakty, jakie tam zaszły, rzuciły snop światła na całą systematyczną robotę, która rozpoczęta odpowiedniem przygotowaniem młodocianych umysłów w bursach rusofilskich, licznie pod rozmaitemi nazwami w kraju zakładanych, — prowadzi się dalej w niektórych czytelniach im. Kaczkowskiego, usiłujących obudzić uczucia patryotyczne wszechrosyjskie, nie tylko przez odpowiednią temu celowi lekturę, lecz także za pomocą obrazów świetlnych, przedstawiających rozmaitych rosyjskich działaczy świeckich i duchownych w pociągających bezkrytyczne umysły barwach i t. d. Z drukarni instytutu Stauropigialnego we Lwowie wychodzą nawet druki formularzy, jakie w ostatnich czasach podpisywali obałamuceni włościanie, zgłaszający swe wystąpienie z grecko-katolickiej cerkwi.

W ostatnich czasach niejednokrotnie wykazywały pisma rusofilskie, a także jawnie rosyjskie, konieczność wyższego kształcenia młodzieży ruskiej z Galicyi w wyższych zakładach duchownych i świeckich za kordonem.

I oto mamy owoce tego posiewu. Ignacy Hudyma, pochodzący z Dytkowiec, w powiecie brodzkim, Iwan Ilczko rodem z Kościaszyna w Sokalskiem, wreszcie Maksym Sandowicz, syn diaka cerkiewnego ze Zdyni w powiecie gorlickim, — jadą do Żytomierza, tam kończą duchowne seminaryum prawosławne, tam przyjmują święcenia z rąk prawosławnych biskupów, uzyskują zatwierdzenie od patryarchy w Konstantynopolu i wracają do Galicyi jako misyonarze prawosławia! Grunt mają przygotowany: w wychowańcach burs rusofilskich i bywalcach czytelń im. Kaczkowskiego znajdują od razu popleczników, a wśród nieuświadomionego dogmatycznie ludu, dającego się złudzić podobieństwem form zewnętrznych, łatwy posiew, zwłaszcza tam, gdzie zachodzą jakiekolwiek, częstokroć nieuniknione i drobne zresztą nieporozumienia pomiędzy parafianami, a greckokatolickim parochem. Wyzyskać te nieporozumienia, rozdmuchać w płomień tlejące iskry, sprawa nietrudna. Łatwiejszą ona była dla Ignacego Hudymy, który niedawno przybywszy do Załucza w Śniatyńskiem, znalazł teren przygotowany przez agitacyę prawosławną jeszcze w latach 1903 i 1904, która tam nawet w owym czasie wywołała zaburzenia i spowodowała wystąpienie znaczniejszej liczby osób z gr. katol. cerkwi. Odpowiedniem przeciwdziałaniem powiodło się wszakże uspokoić wzburzone umysły; zostało tam wszakże jednak kilka rodzin, które zgłosiły swe przystą-

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

pienie do greeko-oryentalnej cerkwi.

Przypomnieć tu wypada, że wyznanie greeko-oryentalne należy do uznanych w państwie; podlega ono jurysdykcyi metropolity w Czerniowcach, w którego imieniu jurysdykcyę tę wykonywa w Galicyi proboszcz greeko-oryent. we Lwowie. Wszelkie zatem upoważnienia do spełniania funkcyi duszpasterskich i odprawienia nabożeństw mocen tylko udzielić metropolita czerniowiecki, lub w jego imieniu i z jego upoważnienia proboszcz gr.-oryent. we Lwowie. Takiego upoważnienia nie otrzymał bynajmniej Hudyma; zupełnie więc bezprawnie zaczął odprawiać nabożeństwa w chacie wiejskiej w Załuczu, przeistoczonej na kaplicę prawosławną i spełniać funkcye duszpasterskie. Nie wystarczył zakaz, wydany przez władzę na interwencyę gr.-kat. władz duchownych. Potrzeba było aż nałożenia grzywny i zamknięcia improwizowanej kaplicy, aby powstrzymać Hudymę od bezprawnego sprawowania funkcyi duszpasterstwa.

Analogicznie zupełnie postępowali Iwan Ilczko, przybywszy do Cieląża i Maksym Sandowicz w Grabie. Nie mając wszakże odrazu, jak Hudyma, punktu oparcia w poprzedniej agitacyi, musieli zająć się sami propagandą, którą zwolna rozszerzali także na gminy sąsiednie. Uzyskali tyle, że z gminy Cieląż weszły w dniach ostatnich 4 podania, a z gminy Grab 20 podań tam zamieszkałych włościan, z doniesieniem o wystąpieniu z cerkwi greeko-katolickiej. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że niedawno wniesiono w Jaśle 20 podań od 20 osób, zgłaszających zmianę wyznania; onegdaj zaś wpłynęło również do tamtejszego starostwa 14 podań od 18 osób z Grabia, a od 3 osób z Wyszowatki. — I zupełnie podobnie jak w Załuczu, przystąpił Maksym Sandowicz, wyświęcony w Żytomierzu i rzekomo zatwierdzony przez prawosławnego patryarchę w Konstantynopolu (!), do spełniania w Grabie funkcyi duszpasterskich. Dnia 4 b. m. odprawił nabożeństwo w chałupie chłopskiej, odstąpionej na ten cel przez nowo pozyskanego dla prawosławia włościanina galicyjskiego. Agitatorzy zaś wszelkich dołożyli starań, aby na nabożeństwo to ściągnąć kilkudziesięciu włościan z Grabia i wsi okolicznych — włościan greeko - katolickich! Wśród nich agitatorzy owi szerzą pogłoski, że niebawem przybędą "panowie ze Lwowa" celem spisania tych, którzy pragną przejść na prawosławie.

Gdy jednak Hudyma w Załuczu uważał jeszcze za stosowne podszyć się pod nazwę uznanego w państwie greeko-oryentalnego wyznania, w Cielążu i Grabie usiłowano już jawnie wywiesić sztandar prawosławia. W podaniach owych włościan, zupełnie jednobrzmiących, a pisanych przeważnie jedną ręką na formularzach, najwyraźniej jest już powiedziane, że wnoszący deklaracyę przystępują do nowo utworzonych prawosławnych parafii w Cielążu i Grabie, podlegających bezpośrednio (sic!) wschodnio - prawosławnemu patryarsze w Konstantynopolu!

Już tedy maska zdjęta. Z cynizmem przedsięwzięte są usiłowania, aby pod płaszczykiem wolności religijnej i sumienia przemycić jawną propagandę prawosławia, wrogą zarówno wierze katolickiej, jak i politycznym interesom państwa i kraju. Nie braknie też zapowiedzi, że niebawem, bo już w kwietniu roku bieżącego, ma przybyć do Galicyi nowy zastęp misyonarzy prawosławia, mających się wyświęcić w Rosyi. Dochodzą wiadomości, że w seminaryum duchownem w Żytomierzu studyują teologię Deniowski z Żegiestowa, Cymbała i Senieczko z powiatu tarnopolskiego, Borecki z Popowiec, Nyczaj z Czech, Dudyś z Boratyna, Kuszpeta z Brodów, Olchowy z Wysocka.

Stanowcze odparcie tych usiłowań stało się dziś naglącym obowiązkiem. To też władze zarówno świeckie, jak i duchowne, nie zaniedbają niewątpliwie niczego, aby w samym zarodzie stłumić agitacyę, dążącą przez obejście obowiązujących ustaw, do skażenia serc i umysłów ludu, odciągnięcia go od wiary ojców i do wywołania politycznych niesnasek i zaburzeń. Nie można też wątpić, że społeczeństwo samo znajdzie w sobie dość mocy, by zwycięzko odeprzeć te karygodne usiłowania. Wskazać społeczeństwu, zarówno ruskiemu, jak polskiemu, ową krecią robotę, dziś już ujawniającą się zuchwale, było naszym publicystycznym obowiązkiem.

Z KRAKOWA.

Dom niemiecki w Krakowie.

Miastu naszemu przybyć ma w najbliższym czasie twierdza hakatyzmu w postaci "domu niemieckiego". Instytucyę tę która ma na celu stworzyć ognisko i punkt oparcia dla niemców zdążających do podniesienia i odrodzenia niemczyzny w Krakowie i w Galicyi, zakłada towarzystwo "Bund der christichem Deutschen in Galizien". Z domu tego ma się rozledz po raz pierwszy groźne hasło "stój!" pod adresem nieprzyjaciół narodu niemieckiego.

Opinia publiczna w Krakowie zaniepokojona jest tym faktem a bardziej jeszcze prowokacyjną odezwą, która powinna zwrócić uwagę na grożący Krakowowi zwolna zalew germański. Z powstaniem "domu niemieckiego", cicha dotąd walka przeniesie się na ulicę a Kraków będzie widownią podobnych starć jakie stale rozgrywają się na ulicach Pragi czeskiej.

Sprzedaż gazety narodowej.

"Gazeta narodowa" we Lwowie przeszła na własność konsorcyum kapitalistów ze sfer ziemiańskich frakcyi podolskiej i stać się ma organem frondy stronnictwa Podolaków. Redaktorem naczelnym pozostanie dotychczasowy jej właściciel i kierownik adwokat dr. Aleksander Vogel.

Wystawa polskiej sztuki kościelnej w Krkaowie.

W roku 1912 społeczeństwo polskie święcić będzie wiekopomną rocznicę. W dniu 27 września bowiem upływa lat trzysta od zgonu księdza Piotra Skargi, najwspanialszej postaci w "złotym wieku" literatury polskiej, mistrza słowa, jasnowidzącego polityka i wielkiego kaznodziei, którego znaczenie nie zmalało w ciągu wieków. Jest on bowiem dziś jeszcze nauczycielem prawdziwej miłości ojczyzny, a jego płomienne słowa winny jak najczęściej jeszcze dziś przemawiać do serc narodu i ogrzewać je swym nigdy nie gasnącym żarem. Godne uczczenie tego męża Bożego jest szczególnym obowiązkiem społeczeństwa polskiego. Do planowanych obchodów należy także wystawa współczesnej polskiej sztuki kościelnej, którą w ostatni czwartek otwarto już w Krakowie. Wystawę pomieszczono w salach pałacu sztuki przy placu Szczepańskim. Wystawa pozostaje pod opieką wszystkich polskich biskupów.

ZE LWOWA.

Zgon dziennikarza.

We Lwowie zmarł Bronisław Łoziński, długoletni współpracownik "Gazety Lwowskiej" oraz "Przewodnika naukowo-literackiego", sekretarz wydziału krajowego. Napisał "Walka z socyalizmem" oraz kilka studyów prawno-społecznych.

Protest związku równouprawnienia kobiet we Lwowie.

Stowarzyszenie kobiet perskich ogłosiło odezwę następującą:

"Rząd rosyjski żąda w ultimatum, abyśmy jemu poświęcili swą niepodległość, a uszy ludzi europejskich są głuche na nasz krzyk; czyż wy, kobiety, nie przyjdziecie nam z pomocą!"

W odpowiedzi na to lwowski Związek równouprawnienia kobiet ogłasza pismo następujące:

"Odezwa ta kobiet perskich do Angielek wstrząsające wywarła wrażenie u nas, w szeregach uświadomionych kobiet. My, Polki, pomimo olbrzymiej przestrzeni nas dzielącej, bardzo bliskie jesteśmy kobietom tego nieszczęsnego narodu, o kulturze tak dawnej i tak pięknej. Ten sam nóż, który po raz czwarty zawisł nad naszą ojczyzną, krwawy i ostry, choć poszczerbiony, czai się nad Persyą.

Całą siłą naszego ducha przeciw Waszej i naszej krzywdzie protestujemy gorąco, wierząc, iż wejdzie zorza dla wszystkich narodów świata i przyjdzie chwila, kiedy protest nasz rozkazem się stanie i powiedzie ludzkość drogami nowemi.

Dzisiaj ręce nasze w okowach i mocy nie mają, lecz myśl nasza już wolna..."

Zamach samobójczy w więzieniu.

W tutejszym więzieniu sądu karnego, przy ul. Batorego, pozostaje w śledztwie Albert Jouretz, urzędnik magistratu w Czerniowcach, pod zarzutem zbrodni wymuszenia na osobie pewnego komisarza policyi. W aferę tę wmieszana jest znana na bruku lwowskim kasyerka kawiarniana Violetta Towarnicka. Z jej to inicyatywy pisał Jouretz listy, w których groził śmiercią i domagał się 3.000 koron. Jouretz obawiając się widocznie kary, postanowił w niezwykły sposób odebrać sobie życie. Oto zbił w celi szybę i począł połykać szkło, przyczem boleśnie się poranił. Pierwszej pomocy udzielił mu lekarz więzienny dr. Borzęcki, poczem odwieziono go dorożką do szpitala więziennego.

Po demonstracyi we Lwowie.

Według doniesień "Czasu", wiadomość o interwencyi ambasadora rosyjskiego, Giersa, u hr. Achrenthala z powodu demonstracyi przed rosyjskim konsulatem we Lwowie, jest, w tej przynajmniej formie, nieścisła. Interwencyą nazywają w świecie dyplomatycznym żądanie w tej czy owej formie jakiegoś zadośćuczynienia. Takiej interwencyi oczywiście nie było. P. Giers, jak to w podobnych wypadkach z reguły bywa, zwrócił się tylko do ministra spraw zagranicznych z uprzejmą prośbą o informacye faktyczne i prośbie tej stało się zadość. Minister spraw zagranicznych na podstawie urzędowych raportów stanowczo mógł stwierdzić, że władze rządowe we Lwowie w każdym kierunku obowiązek swój spełniły.

Przyrząd, chroniący obrazy przed kradzieżą.

Przyrząd taki, wynaleziony został we Lwowie. Śmiała kradzież dokonana w Luwrze, natchnęła młodego wynalazcę lwowskiego, p. Włodzimierza Mańkowskiego, pomysłem aparatu, który raz na zawsze uniemożliwić ma podobne wypadki w muzeach i zbiorach. Mechanizm "Giocondy" — tak p. Mańkowski ku upamiętnieniu chwili nazwał swój wynalazek — jest nader dowcipny, a grono osób już miało sposobność przekonać się o doskonałem jego zastosowaniu. Przy lekkiem dotknięciu obrazu, zaopatrzonego w aparat, odzywają się natychmiast w pokoju portyera i służących alarmujące dzwonki, a na numeratorze wyskakuje numer, wskazujący salę i zagrożony obraz. Złoczyńca "pracujący" przy obrazie, nie wie o wywołanym alarmie, gdyż dzwonki odzywają się poza obrębem sali, prowadzi więc swą robotę w niezmąconym spokoju — i zostaje ujęty przez służbę, którą sam zawezwał, budząc działanie aparatu "Gioconda" znajduje się właśnie w biurze patentowem. Autor pomysłu rokuje, jako wynalazca, piękną przyszłość; wynalazek jego w dziedzinie ulepszonych zwrotnic kolejowych, jak doniosły o tem niedawno pisma, nabyła za znaczną sumę jedna z kompanii angielskich w Manchester.

Aresztowanie kasyerki kawiarnianej

Policya aresztowała Maryę Ziarkiewiczównę, kasyerkę kawiarni 'Grand' pod zarztuem gwałtu publicznego, której to zbrodni miała się dopuścić przez to, że w listach pisanych do rotmistrza ułanów p. F. Ch. groziła mu skandalem, a nawet morderstwem, pisząc: "wspólny grób nas pokryć musi". Listami tymi chciała Z. zmusić rotmistrza do świadczeń pieniężnych, względnie do zawarcia małżeństwa.

Ziarkiewiczówna pochodzi z Mościsk, liczy 30 lat, jest przystojną brunetką. Utrzymywała ona przed kilku laty stosunek miłosny z rotmistrzem F. Ch. Stosunek ten zerwany został w roku 1909. Od tej pory dochodziła Z. swoich pretensyi za pomocą listów, w których władze dopatrzyły się zbrodni wymuszenia i oszczerstwa na byłym kochanku i aresztowały ją. Po kilkumiesięcznem więzieniu śledczem stanęła Z. przed sądem, który skazał ją na zbrodnię dokonaną na osobie rotmistrza na 4 miesiące więzienia.

Opuściwszy więzienie, nie zaniechała Ziarkiewiczówna dochodzić w ten sam sposób swoich pretensyi. Zamieszkała nawet w pobliżu mieszkania rotmistrza i atakowała go, pisząc przyczem pisała listy, mówiąc o "wspólnym grobie".

Rotmistrz zrobił znowu doniesienie do policyi, która aresztowała Ziarkiewiczównę i znowu odstawiła do więzienia śledczego wraz z listami, pisanymi do rotmistrza. Śledztwo prowadzi sędzia p. Zubrzycki.

Rozprawa z bandytami.

Dzienniki lwowskie donoszą: W ulicy Pełczyńskiej, niedaleko pływalni wojskowej, napadli o godzinie 6 wieczorem dwaj bandyci, uzbrojeni w rewolwery na przechodzących absolwentów politechniki pp. Włodzimierza Mańkowskiego i Stan. Jakiela. Zwróciwszy ku ich głowom lufy rewolwerów, zawołali jakby na komendę: "Ręce do góry"! P. Mańkowski sądząc że to żart kolegów, odpowiedział: "Ależ my za starzy na szwedzką gimnastykę", wtedy bandyci zbliżyli się tak blisko, że rewolwery prawie przyłożyli do głów napadniętych, powtórzyli drugi raz komendę: "Ręce do góry, bo strzelam"! Nie było rady, obaj usłuchali, wtedy jeden z bandytów schował rewolwer do kieszeni i zbliżył się w zamiarze rozpięcia futrzanej świtki na panu Mańkowskim i przeszukania mu kieszeni, drugi zaś stał ciągle z wymierzonym rewolwerem gotów do strzału. Pan Włodzimierz Mańkowski jest doskonałym gimnastykiem i bardzo dobrze wyćwiczony w japońskiej sztuce 'dżiu-dżit-su', zoryentował się szybko wsytuacyi i kopnął z całej siły nogą w podbrzusze bandytę tak, że ten powalił się jak długi, a równocześnie niemal podbił prawą ręką rewolwer bandyty w górę i chwyciwszy go za rękę, tak ją w tył wykręcił, że bandyta, wyjąc z bólu, wypuścił z dłoni rewolwer. Podczas tego rozbrajania bandyty, rzucił się p. Stanisław Jakiel na drugiego łotra, powalonego kopnięciem na ziemię i począł go okładać pięściami, nieludzki jednak krzyk drugiego bandyty, któremu p. Mańkowski wykręcał na japoński sposób rękę, omylił go i, sądząc, że to krzyczy p. Mańkowski, puścił łotra, chcąc pospieszyć koledze z pomocą, z czego skorzystał łotr, zerwał się i począł uciekać, w ślad za nim pobiegł i drugi rozbrojony. Rozpoczął się pościg aż do stoków cytadeli, gdzie bandyci zniknęli w krzakach. Ze względu na to, że bandyci mieli jeszcze drugi rewolwer, zaniechali odważni młodzieńcy pościgu i udali się do biura policyi, gdzie złożyli rewolwer odebrany bandycie. W rewolwerze były cztery ostre ładunki.

SZAJKA SZPIEGOWSKA W GALICYI.

Dalsze aresztowania nastąpią.

Jak już donosiliśmy — policya lwowska wykryła całą bandę szpiegów rosyjskich w Galicyi, której wodzem był Filemon Stecyszyn, były oficyant pocztowy w Brodach a następnie urzędnik przy sztabie generalnym w Warszawie.

Napędzony ze służby pocztowej za defraudacyę kilkuset koron — wdał się Stecyszyn w przyjaźń z Włodzimierzem Wierzbickim, wachmistrzem artyleryi i pionierów w Brodach i obaj rozpoczęli szpiegostwo.- Wierzbicki rysował plany fortów galicyjskich a Stecyszyn wywoził je do Rosyi. Władze wpadły na trop szpiegostwa. Wierzbickiego aresztowano w Złoczowie a Stecyszyn zdołał uciec do Rosyi i znaleźć w Warszawie stanowisko przy sztabie generalnym. Stamtąd zarzucił sieć szpiegowską na całą Galicyę.

Jak już donosiliśmy, miał on wspólników nawet w Krakowie. Ogółem należało do szajki — osób 14. Także w Warszawie miał pomocników. W Galicyi, a specyalnie we Lwowie największe usługi oddawała mu niejaka Kucharzewska Zofia, żona podurzędnika kolejowego w Warszawie. Przeniosła się ona do Lwowa i tu stanowiła ekspozyturę Stecyszyna. Usiłowała ona między innemi — nakłonić kolegę szkolnego Stecyszyna, komisarza dyrekcyi skarbu we Lwowie p. W. Ł. — do szpiegostwa. P. W. Ł. zawiadomił o tem policyę, która Kucharzewską aresztowała. Znalezione przy niej listy — dały ślad całej szajki szpiegowskiej.

Wspólnicy.

Do wspólników należeli przesuwacz wozów kolejowych w Krakowie, Teodor Charczuk, który wyjechał do Sosnowca i tam się komunikował ze Stecyszynem. Dalszym wspólnikiem był 22-letni abituryent gimnazyalny i oficyant Wydziału kraj. we Lwowie — Roman Goc, a wreszcie monter Zygmunt Drecki. W Brodach wspólnikiem Stecyszyna była jego rodzina oraz wypuszczony już z więzienia Włodzimierz Wierzbicki. Świeżo aresztowano też w Bro-

(Ciąg dalszy na str. 12-ej).

(Dokończenie ze str. 11-ej).

dach Olesię z Czajkowskich Jacyszynową, żonę inspektora miejskiego zakładu elektrycznego w Brodach — która również należała do szajki szpiegowskiej.

Szczegóły śledztwa.

Przesłuchanie oskarżonych, trwające już 14 dni w sądzie lwowskim, zostało ukończone. Obwinieni nie oponują zarzutom im czynionym, tłumaczą się tylko nieświadomością działania i opętania przez sprytnego herszta Stecyszyna.

Kucharzewska, znana wśród szajki jako "Zosia", odmówiła zeznań, w czasie konfrontacyi wyłapano ją podobno na szeregu kłamstw i krętactw. Później jednak pierzchnął opór, a Kucharzewska zeznała najdrobniejsze szczegóły, demaskując innych członków bandy szpiegowskiej.

Słychać, że Kucharzewska w ostatnich miesiącach niemal każdego tygodnia przyjeżdżała do Krakowa i Lwowa, a nawet Brodów, a w wycieczkach tych zawadzała o Przemyśl. Mówią też, że utrzymywała ona w Galicyi Stosunki, mające na celu propagandę rusofilską w różnych miejscowościach kraju.

W tych dniach rozpoczną się przesłuchiwania świadków, a śledztwo całe potrwa, z uwagi na olbrzymi materyał, kilka miesięcy, tem bardziej, że w ostatnich dniach władze wpadły na ślad dalszych łajdactw szpiegowskich w innych miastach Galicyi, gdzie też pracował Stecyszyn przy pomocy swojej bandy.

Słychać, że nastąpić mają dalsze aresztowania.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Pierwsze ofiary lodu.

Onegdaj wydarzył się w miasteczku Skokach, w Poznańskiem, straszny wypadek. Na słabym lodzie ślizgało się kilkunastu chłopców, z których pięciu w wieku lat 7 do 14 załamało się i nie zdołano ich wyratować. Z pod lodu wydobyto już nieżywych.

W polskie ręce.

P. Wincenty Zenkteler wykupił z rąk niemieckich majątek w Prusach Wschodnich, a mianowicie Korolewo (Karlhof), obejmujące około 1,000 morgów magdeburskich obszaru, w pow. Nidborskim (Neidenburg).

Fortyfikacye Poznania.

Na poznańskim dworcu kolejowym aresztowano podoficera załogi twierdzy poznańskiej, Schrödera oraz jego kochankę. W sukniach dziewczyny znaleziono ukryte plany fortyfikacyi poznańskich, za których dostarczenie ofiarowano bardzo znaczną kwotę. Plany przeznaczone były dla jednego z mocarstw ościennych.

Pijackie małżeństwo.

W Unisławiu w pow. chełmińskim, zapił się gospodarz J. Biedaczysko po śmierci aż od gorzały zczerniał. Najciekawszem jest to, że w łóżku znaleziono po obu stronach pijaka do połowy wypróżnione butelki z gorzałą, a obok niego kiełbasę. Godna jego małżonka wskutek otrucia alkoholem leży ciężko chora. Reszta rodziny, to ludzie bardzo przyzwoici i wstrzemięźliwi.

Straszna zbrodnia.

W mieszkaniu wdowy po sędzim Hamanie we Wrocławiu wybuchł pożar w pokoju, w którym leżała chora córka, 11-letnia dziewczynka. Biedactwo zmarło tej samej nocy wskutek poparzeń. Zauważono też pięć ran na głowie dziewczyny, lecz sądzono, że pokaleczyła się, bijąc głową o brzeg łóżka. Dopiero gdy znaleziono okrwawiony młot, wykazało się, że dziewczynkę usiłowano zamordować. Do winy przyznał się już 15 letni służący Renner. Zemścił się na dziewczynce za psoty, a chcąc swój czyn zatrzeć, łóżko podpalił.

Zjazd rolników.

W Inowrocławiu odbył się przy licznym udziale kujawskich i przybyłych z dalszych stron rolników obchód 50-ej rocznicy założenia Towarzystwa Rolniczego inowrocławsko-strzelińskiego. Na obchód przybył cały zarząd Towarzystwa Rolniczego centralnego z prezesem, p. Tadeuszem Jackowskim, na czele, nadto delegaci różnych towarzystw i obywatelstwa z sąsiednich Prus Zachodnich.

Niesnaski między socyalistami.

Rozłam między socyalistami polskimi a niemieckimi w zaborze pruskim wybuchł na tle narodowym polskim, że nie stosują się do uchwał socyalistów niemieckich i że z trudem udaje się ich powstrzymać od demonstracyi narodowych. Niesnaski te stają się coraz ostrzejsze od czasu obchodu Grunwaldzkiego. Zaznaczyć należy, że z początku P. P. S. w zaborze pruskim była organizacyą niezależną, ale później weszła w organizacyę niemiecką, od której pobiera subwencyę na pisma, agitacyę i wybory.

Zniesienie świąt.

Administrator archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, ks. biskup Likowski, wydał orędzie pasterskie, organizujące dotychczasową liczbę świąt w archidyecezyi stosownie do niedawnego rozporządzenia papieskiego.

Odtąd obowiązywać będą tylko następujące święta: Nowy Rok, Boże Narodzenie i 2-gi dzień św. Szczepana; 2 dni Wielkanocne 2 dni Zielonych Świątek i Boże Ciało; śśw. Piotra i Pawła; WW. Świętych i 3 święta Matki Boskiej 2 lutego, 15 sierpnia i 8 grudnia.

Święto Matki Boskiej 8 września oraz święta dyecezyalne (jak św. Stanisława i św. Wojciecha) zostaną zniesione na najbliższe niedziele.

Z wyborów w W. Księstwie Poznańskiem.

W dniu 1 zm. odbyły się uzupełniające wybory posła do Sejmu z miast Górlice-Jasło na miejsce ks. Piotra. W obu miastach oddano razem 698 głosów z tego padło na dra Germana 664 głosów, na inżyniera Zielińskiego 34. Wybrany posłem dr. German.

We śnie wyskoczył z okna.

Niejaki Henryk Mak, młodzieniec mający około 20 lat, posługacz w restauracyi Safiera w Boguminie dworcu, wyskoczył w nocy na ulicę przez okno i spadł na znajdującą się przed domem latarnię. Mak uczynił to podczas snu. Śniło mu się, że go napadli złodzieje, i z rewolwerem gonił ich. Nieszczęśliwy odniósł ciężkie rany. — Odwieziono go do szpitala w Orłowej.

Sprzedawczyk.

"Dziennik Kujawski" donosi, że w Jeziorach w powiecie strzelińskim sprzedał młody gospodarz Stanisław Kozikowski swoje 40 morgowe gospodarstwo Niemcowi Siewertowi.

Ciekawy zakaz języka polskiego.

Jak donosi "Dzien. Kuj.", dyrektor szkoły rolniczej w Inowrocławiu zakazał uczniom porozumiewania się w języku polskim w szkole, nawet podczas pauz. Prócz tego pan dyrektor wyraził "życzenie", by uczniowie również na ulicy nie rozmawiali z sobą po polsku!

Surowa kara.

Robotnik Józef Kruczek z Król. Huty skazany został za pewne przestępstwo na karę więzienną, lecz nie dostawił się do jej odbycia. Sądząc, że przyjdzie po niego policya, zaopatrzył się w broń palną i naboje, aby jej stawić opór. Dnia 23 września br. przybyła też policya w osobach urzędników Pesta, Splitta, Glussa i Plewitzkiego, by Kruczka zaaresztować. Kruczek rozpoczął strzelaninę, mierząc w Pesta i Splitta, lecz strzały chybiły. Przy aresztowaniu go stawił urzędnikom silny opór. W ubiegły czwartek więc stawał wskutek tego za usiłowane morderstwo oskarżony, przed sądem przysięgłych. Świadków było 23 i zeznali w znacznej części obciążająco. Sąd skazał K. za usiłowane morderstwo w dwóch wypadkach na 7 i pół lat więzienia karnego, a za stawienie oporu władzy na 1 rok więzienia, razem na 8 i pół lat domu karnego i 10 lat utraty praw honorowych i dozór policyi; dalej za nieuprawnione noszenie broni na 60 mk. kary, którą odlicza się na areszt śledczy. Oskarżony ponosi też koszta procesu.

Policya pruska na zamkniętem zebraniu.

W Kostrzynie w Poznańskiem odbyło się w niedzielę zebranie 30 zaproszonych osób celem założenia "Sokoła". Zaledwie zaczęto obradować, wtargnęła na salę, na której zebranie się odbywało, żandarmerya, powołując się na polecenie burmistrza Alberta Steina. Przedstawiciele władzy weszli do lokalu w chwili, gdy wchodził doń właściciel z zamówionemi przez gości napojami. Swoją drogą mieli żandarmi ze sobą ślusarza Niemca, który miał w danym razie drzwi otworzyć wytrychem. Gdyby się to nie było udało, wówczas — oświadczył żandarm — przedstawiciele władzy byliby weszli do lokalu, chociażby przez okno. — Tyle pomogły ostatnie rozporządzenia ministra!!!

Młodziany podpalacz.

W ostatnich czasach spaliły się dwa wielkie składy drzewa w Bydgoszczy. Straty były ogromne, bo wynoszące około miliona marek. Podpalacza szukano napróżno, aż wreszcie siedemnastoletni terminator szewski, Brono Huhse, aresztowany za jakąś drobną kradzież przyznał się do owych podpaleń, poczem powiesił się w swej celi. Na szczęście w czas go jeszcze dostrzeżono. Odcięty od rzemyka i przyprowadzony do przytomności, chłopak powtórnie zeznał wszystko przed prokuratorem, dodając, że nie miał w podpaleniu żadnego określonego celu, lecz nie mógł się oprzeć chęci dopuszczenia się tej zbrodni.

Procesy prasowe.

Trzy procesy wytoczyły się przeciw "Gazecie Grudziądzkiej". Pierwszy w sprawie rzekomej obrazy urzędnika stanu cywilnego został odroczony. W drugim skazano odp. red. p. Piechowskiego na 150 mk. kary za obrazę policyi w artykule, dotyczącym głośnych zajść na wystawie w Kościerzynie. W trzecim chodziło o "podburzające" obrazki, jakie wydawnictwo wystawiło na wystawie. Sąd uznał areszt, położony na książki, obrazy i klisze za niesłuszny i uwolnił wydawnictwo od winy i kary.

Niemczenie to lutrzenie.

Nietylko system przeciwpolski w istocie swej zawiera prądy luterskie, ale i wykonawcy tego systemu skłaniają się ku protestantyzmowi. Mieliśmy już dowody, że rozmaici niemczyciele porzucali wiarę katolicką, która dla nich sprawą serca wcale nie jest. Obecnie mamy świeży tego dowód. Oto co donoszą z Gołańczy: Nauczyciel Sommer z Chojny po zaręczynach z ewangieliczką przeszedł na protestantyzm. Wyznanie wiary ewangielickiej złożył w kościele poklasztornym w Gołańczy i otrzymał posadę przy szkole symultannej w Mieścisku. — Tutejszy nauczyciel Zakrzewski także był dawniej katolikiem, a teraz jest lutrem i ma także niemieckie nazwisko.

DROBNE ZE SLĄSKA

Zabrze. — W nieobecności rodziców wszedł do mieszkania Szulców wuj przebrany za Mikołaja. 10-letnia córka Szulca tak się mocno przelękła, że nagle padła na ziemię bez przytomności. Widząc to Mikołaj, zaczął biedną dziewczynkę nacierać octem, lecz wszelkie zabiegi okazały się bez skutku. Nieszczęśliwa zmarła na drugi dzień rano. Policya wdrożyła śledztwo.

Drobne z Poznańskiego.

Kcynia. — Podczas nieobecności rodziców troje małych dzieci robotnika Marczaka nalało nafty do pieca. Nafta buchnęła w tej chwili płomieniem, zapaliła się też nafta porozlewana i zajęła ubranka dzieci. Wszystkie silnie się poparzyły, najmłodsze dogorywa.

Strzelno. — Wykryto już zbrodniarzy, którzy napadli na służącą z Kobelnicy szlach. Są to dwaj synowie kolonistów i parobek. Odstawiono ich do więzienia w Inowrocławiu.

Szamocin. — 105-letni starzec żyje w Szamocinie. Jest nim szewc Wawrzyn Zaborowski, który w tych dniach ukończył 105 rok swego życia. Będzie to zapewne najstarszy człowiek w Księstwie.

Bydgoszcz. — U obywatela i oberżysty Klettke'go w Wudzynie zapadła część kuchni z ogniskiem do sklepu. Zatrudniona tam służąca Franciszka Lewandowska została znacznie zranioną a mianowicie też poparzoną została przez wylew gorącej wody.

Poznań. — Dyrektorem Banku Związku spółek zarobkowych — obok wybranego już przed kilku tygodniami dyrektora p. Władysława Tomaszewskiego — wybrała rada nadzorcza adwokata dr. Józefa Englicha z Poznania.

Krotoszyn. — W Bobrowniku 9 letni synek gospodarza Janickiego, bawiący się ze strzelbą, zastrzelił nieszczęśliwym trafem 6-letnią siostrzyczkę.

Kępno. — Córkę wdowy Dzikowskiej z Jankowa pod Kępnem, Franciszkę, która zginęła przed trzema tygodniami, znaleziono nieżywą w strumyku na łąkach dworskich.

Ręce.

Rozróżniamy, jak wiadomo, ręce, rączki, łapki i łapówki — wedle tego znowu palce lub paluszki. Te ostatnie, o ile ze serem — są wielce smaczne. Nie należy tu jednak mięszać rączek, które się macza w kałamarzu i które służą do pisania dyurnistom i poetom.

Ręce znajdujemy nietylko u ludzi, ale i u małp i to też zbliża ludzi najbardziej do tych zwierząt. Różnica polega tu jedynie w tem, że podczas kiedy małpy drapią się rękami i nogami, ludzie czynią to tylko rękami i to nie po drzewach.

Palce służą do składania przysięgi w urzędach, do pisania na maszynie, wkładania do ust po sutej libacyi, pukania do drzwi przełożonych, głównie zaś do noszenia pierścionka ślubnego i chowania go w razie potrzeby do bocznej kieszonki. Paluszki znowu spełniają daleko ważniejszą rolę. Służą bowiem do manekirowania, dłubania w nosie, grania palcówek na fortepianie, rzucania całusów, kiwania na znajomych, trzymania w buzi dla zadokumentowania swej naiwności, rozpinania zatrzasków przy sukience, trzymania lusterka ręcznego, pudrowania się i wogóle do wszystkiego.

Do rączek należą i paznokietki, a przeznaczone są one do drapania, pielęgnowania, piłowania, a wielce oryginalnym jest trzask paznokci na gęstym grzebieniu.

Dalszą przynależnością rąk są rękawy, które jednakże kobiety z powodu panującej drożyzny, coraz bardziej skracają, oraz rękawiczki.

Rękawiczki są albo ze skóry i te ubiera się zwykle przed bramą — albo znowu gumowe, które ubierają lekarze przed operacyą. Rękawiczki nosi się także na balach i przy wojsku, od pana kaprala począwszy. Po rękawiczkach rozpoznasz też najłatwiej jednorocznego ochotnika od trzyrocznego. Zresztą bowiem jednakowo ochotnie służą.

Rękawiczka służy pannom bardzo często do gubienia na ulicy, szczególnie, jeżeli za niemi kroczy jaki osobnik płci odmiennej. Proceder jest tu zwykle następujący: Rękawiczka spadła. Ona schyla się szybko — on naturalnie dwa razy szybciej z miną bohatera wręcza jej zgubę. Ona rumieni się, jest wielce zakłopotana i dziękuje. Proszę bardzo! — rzecze on. Ten niewinny numer powtarza się jeszcze dwa razy. Idą już obok siebie...

Rękawiczka rzucona w twarz oznaczała w czasach rycerskich wyzwanie. Czasy jednakże się zmieniają i rękawiczki również — dziś też nietylko rękawiczka, ale nawet cała ręka rzucona w twarz, nie dopnie często tego, by się niejeden gentlemen poczuł obrażonym.

W życiu naszem spełniają ręce wiele ważnych funkcyi. O ile są malowane na szyldach z napisem "Tam!" lub "Tu!" — służą do oryentacyi przechodnia — bez tego dodatku — oznaczają pracownię rękawicznika.

Rękę, szczególnie, o ile mu ją ucięto, wyciąga pod kościołem żebrak i imituje wtedy posąg Wenus z Milo, rączki te wyciąga radośnie i obejmuje niemi ukochanego ta, której właśnie na tę rączkę wdział pierścionek lub branzoletkę.

O rękę, zwłaszcza jeżeli do niej jest przywiązany posag, prosi, stara się, oświadcza i czyni zabiegi konkurent — przytem zarecza, że będzie jej właścicielkę nosił na rękach. Jeżeli zaś ma szczęśliwą rękę, nie potrzebuje mieć nawet rozumu i dostaje ją.

Ręce służą matkom i ich zastępczyniom do noszenia dzieci na Wałach, klownom do stania, chodzenia i biegania, cygankom do wróżenia, klakierom do utrzymywania na wyżynach sławy primadonny naszej opery. Za rękę chwyta policyant złodzieja, ręce mu następnie skuwa, a z rąk tej ununumerowanej sprawiedliwości wymyka się zwykle złodziej w drodze na inspekcyę.

Ręce podaje się w sądzie przeciwnikowi do zgody, oraz ściska się ją z przyjaznym uśmiechem najgorszym wrogom i czeka tylko na sposobność, by się dostali w nasze ręce. Za rękę prowadzą na korsie eleganckie damy wypożyczone dzieci, ręka w rękę chodzi złoty młodzian z lichwiarzem po bocznych ulicach, pod rękę chodzi się obowiązkowo przez kilka miesięcy z narzeczoną. Z pierwszej ręki mają swą wiadomość stare panny i nasze dzienniki, ręce załamuje bankier, gdy się dowie, że uciekł mu kasyer, zamaczawszy poprzednio ręce w kasie. Ręce umywa z pewnej sprawy gentlemen którego wspólnik dostał się do kryminału, w dobre zaś ręce oddaje się pewną kategoryę dzieci, nie całkiem ślubnych. Z wolnej zaś ręki sprzedaje handeles stare rękopisy, pod ręką wreszcie musi mieć redaktor swe nożyce, jak rękodzielnik swe narzędzia.

Do szczególnych właściwości rąk zaliczyć również wypada, że im mniejszą rączkę ma kobieta, tem większe na nich chce mieć brylanty, a dalej, że ręka może być zajęta, tak samo, jak mieszkanie lub wagon kolejowy.

Rąk mamy — jak powszechnie wiadomo — dwie, a zachodzi pomiędzy niemi ten szczególny stosunek, że co lewa ręka daje, tego prawa widzieć nie powinna... tylko cały świat, a dalej, że obie ręce powinny jednakowo... brać. Najwięcej jednakże jest takich dobroczyńców, którzy prawą ręką dają, a lewą odbierają i o tych się mówi, że mają otwartą rękę.

W końcu nadmieniam, że jedna ręka myje drugą — a mimo to obie pozostają jednakowo brudne.

Bogactwa rozmaitych narodów.

Według statystyki majątek narodowy Anglii wynosi 60 miliardów dolarów; majątek Francyi 50 miliardów dol.; majątek Niemiec 40 miliardów dol. Te trzy państwa czerpią swoje bogactwo głównie z handlu i przemysłu. Ubogą wobec nich jest przeważnie rolnicza Rosya. Majątek narodowy całej Rosyi oblicza statystyka tylko na 25 miliardów dol., a przecież Rosya europejska jest co do obszaru 12 razy większa od Anglii, liczy prawie trzy razy tyle mieszkańców co Anglia, a znacznie większa także od Niemiec i Francyi.

Majątek narodowy krajów i ludów Austryi (bez Węgier) wynosi 18 miliardów dolarów, majątek Belgii 4 miliardy dol. Ostatni ten kraj jest co do obszaru 9 razy mniejszy od Austryi, w stosunku do niej zatem powinien jego majątek narodowy wynosić tylko 2 miliardy dol., a tymczasem wynosi dwa razy tyle. Belgia więc jest stosunkowo dwa razy bogatszą niż monarchia austryacka a zawdzięcza to wyłącznie swemu kwitnącemu przemysłowi i handlowi.

Bogactwa innych państw obliczają: Włochy na 25 miliardów dol.; Hiszpanii na 9 miliardów dolarów, państw naddunajskich na 4 miliardy dol., Holandyi na 4 miliardy dol., Szwecyi i Norwegii na 4½ miliard. dol., Danii na 2½ miliard. dol., Portugalii również na 2½ miliard. dol. I te państwa są wymownym przykładem, jakie znaczenie ma handel. Portugalia obejmuje 1600 mil kwadratowych i liczy przeszło 5 milionów mieszkańców. Dania tylko 700 mil kwadratowych i niespełna dwa i pół miliona mieszkańców. Portugalia posiada nadto rozległe i żyzne kolonie zamorskie. Dania tylko pustynię Islandyę i trzy maleńkie wysepki amerykańskie — a mimo to majątek narodowy obu tych krajów jest zupełnie równy. Lecz Portugalia posiada tylko 280 okrętów handlowych, Dania zaś 3,000 i w tym samym stosunku większy handel. Nawet mała i pod wpływem wydatności ziemi zupełnie wyczerpana Grecya wykazuje jeszcze majątek w sumie miliarda dol., także jedynie dzięki swemu handlowi.

Nad wszystkiemi atoli państwami górują Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, których majątek obliczają na przeszło sto miliardów dolarów.

Trudna rada.

Do pokątnego pisarka przychodzi chłop i opowiada mu swój proces, prosząc o radę.

— Niewątpliwie wygracie — odparł tenże — wy macie słuszność, inaczej być nie może.

— Tak panie, alem ja już przegrał.

— To co innego — odrzekł dobry doradca, nie zaambarasowawszy się wcale.

Lekkie obowiązki.

Gospodarz domu do swej służącej:

— Uważaj sobie, tu wszystko idzie podług wojskowej akuratności; o szóstej wstajemy, o dwunastej obiad, a o dziewiątej spać.

Służąca: — No, jeżeli nic więcej nie ma do czynienia, to z tem sobie jakoś dam radę.

Przed i po.

Męski ród kocha mądre kobiety,
Kadzidła pali przed niemi,
Co nie przeszkadza potem niestety
Żenić się zawsze z głupiemi!

Nr. 12 (na grudzień) "Przewodnika Zdrowia" (Czarnowski, Berlin Weissenburgerstr. 27) wyszedł i zawiera: Pokój ludziom dobrej woli! Kilka słów o Esseńczykach jako rozważanie Gwiazdkowe. — Manje i wyobrażenia gnębiące (poniewolne) u nerwowych. — Szkodliwość nadmiaru białka w używaniu ludzkim. — Dawać czeskom soki owocowe! — Tyteń a siła żywotna. — Zdrowie i dobrobyt ludu, a wydawcy polscy! — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo.

O KOBIETACH I DLA KOBIET.

FRANCUZKA O WYCHOWANIU MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ.

Interesująca, wielce żywotna kwestya wychowania młodzieży żeńskiej staje się coraz i coraz częściej tematem dyskusyi nietylko w instytucyach pedagogiczno-wychowawczych, ale również w prasie ogólnej.

Niedawno na łamach francuskiego Matina zabrała w tej sprawie głos p. Sarsais.

O współczesnej młodej panience — mówi p. Sarsais — odzywamy się częstokroć nieprzychylnie. Starsze panie dowodzą, iż maniery współczesnej młodzieży żeńskiej nie są utrzymywane w dobrym tonie, nie są w pełni, comme il faut, co właśnie dla starszego pokolenia było przymiotem najwyższym wychowania.

Któż z pośród nas — zapytuje p. S. — nie odtworzy w swej pamięci postaci dzieweczki z epoki naszych babek? Owej panienki z przyczesanemi lekko włosami, o skromnym wyglądzie, posiadającej matowe paznogcie, białe, jak cukier zęby, zawsze pochylonej nad robotą ręczną albo też nad jakimś podniecającym romansem?

Sentymentalne, jak stare romanse, panienki te marzyły o młodych mężczyznach, z którymi poznały się na ostatniej zabawie, lecz mimo to wiodły żywot zupełnie nieświadomy.

Jedno tylko, co głęboko wrażało się w ich umysły już w najwcześniejszych latach młodości, to przekonanie, iż życie pełne jest wszelakich niebezpieczeństw, raf podwodnych, które można jednak szczęśliwie ominąć, jeśli trzymać się będą początkowo dłoni opiekuńczej rodziców, a następnie oprą się na silnem ramieniu małżonka.

Rzecz oczywista, że młoda panienka zaczynała już dość wcześnie myśleć o pozyskaniu małżonka, któryby był w stanie na pochyłym wertepie życiowym ją podtrzymać i przeprowadzić szczęśliwie wśród niezliczonych sideł życiowych.

Wszystkie te przestrogi, ostrożności, towarzyszące młodej panience na każdym kroku, urabiały odpowiednie jej charaktery. Młodzież żeńska zeszłego pokolenia na podobieństwo jaskółki wychylała bojaźliwie swą główkę z gniazda rodzinnego, bojąc się wykazania w czemkolwiek swej samodzielności, roześmiać się głośno, zachwycać się przeczytaną książką i wogóle "mieć swoje własne zdanie". Młodzież żeńska zeszłego pokolenia nie śmiała wyjąć waty z ucha, zerwać z twarzy zasłony, była więc typem nieprzygotowanym w całem tego słowa znaczeniu do walki życiowej, która zwolna odzierała ją z aluzyi, nabytych w latach panieństwa. Ten typ pozostanie na zawsze godnym współczucia, lecz w każdym razie nie śmiesznym wzorem wychowania.

Skreśliwszy w sposób powyższy swe zapatrywania na metody wychowania młodzieży żeńskiej w przeszłości, autorka wspomniana przechodzi do charakterystyki warunków wychowania współczesnego młodzieży żeńskiej.

W obecnej chwili — mówi — kobieta przedstawia typ inny. Idzie ona śmiało drogą samodzielności i lat jeszcze dziesięciu potrzeba, aby typ kobiety współczesnej ukształtował się w całej pełni.

Wszędzie prowadzona jest obecnie walka energiczna o byt. Ludzkość zwycięża siły przyrody, wydziera jej najskrytsze tajemnice i kto chce iść z duchem czasu, kto pragnie uniknąć śmierci pod cudzemi stopami, ten musi wytężać wszystkie siły i iść naprzód, choćby kolana uginały się od bólu, choćby głowa pękała na części. Życie wynagradza tego, kto walczy bezustannie, lecz aby w walce tej osiągnąć zwycięstwo, posiadać trzeba duszę zahartowaną, silną. Być może, że nigdy może nie ciążyły na kobiecie tak trudne obowiązki, jak dzisiaj.

To też wychowanie współczesne powinno być przystosowane do nowych wymagań życia, winno stanowić szkołę przygotowawczą. Zadanie nie jest w tym względzie trudne, o ile młode dziewczę posiada duszę silną i młodą. Nie mamy tu oczywiście na myśli tej młodzieży żeńskiej, która posiada różnorodne zboczenia. Idzie nam o młodzież, która być może stroi się w wielkie kapelusze i wąskie suknie, lecz jednocześnie posiada duszę wzniosłą, gotową do walki samodzielnej o honor swój, o szczęście. Mamy na myśli młodzież, która uznaje, iż najważniejszemi zadaniami życia kobiety jest macierzyństwo, praca i miłość. Kobiety tego typu są ideałem mężczyzny, jego współpracownikiem i przyjacielem. Nie budują one zamków w powietrzu, lecz chwytają to, co podsuwa im życie realne, starając się o rzeczywistość, nawet smutną, urobić w swych dłoniach na szczęście, poezyę i dobro.

Być może, tego rodzaju młodzież przestrasza poważnie matrony swemi zbyt jaskrawemi manierami, lecz można twierdzić napewno, iż tego rodzaju dziewczęta będą najpiękniejszym kwiatem, który wyprowadzi na świat wiek dwudziesty.

KOBIETA W WALCE Z ALKOHOLIZMEM.

Od dłuższego czasu zajmują się lekarze, hygieniści i uczeni wpływem alkoholu na ustrój człowieka, a przeprowadzone ściśle badania naukowe wykazały jego straszne skutki. Odkrycia te są dla kobiety niezmiernej wagi, wszak ona cierpi stokroć straszniej, niż mężczyzna. Znamy wszyscy żonę pijaka, która nieraz musi na głód swych dzieci, a częstokroć ukrywać je przed brutalnością męża. A biedne te, niewinne stworzenia przychodzą już na świat ze stygmatem dziedzicznego obciążenia, chore, bez odporności fizycznej i moralnej.

Alkohol jest najlepszym sprzymierzeńcem niemoralności w każdej formie. Wszak nadweręża on najdelikatniejsze komórki mózgowe, zagłusza wstyd w kobiecie i czyni ją nie odporną na pożądania mężczyzn. Uwodziciele dziewcząt wiedzą dobrze, jakiego sprzymierzeńca mają w alkoholu, którym tak często upajają niedoświadczone, młode stworzenia, aby je potem unieszczęśliwić.

Trzeba zajrzeć w głębiny najstraszniejszej hańby naszego stulecia, prostytucyi, żeby się przekonać, jaką rolę gra tam alkohol i że nieszczęśliwe te ofiary najczęściej są pijaczkami, zagłuszającemi swą niedolę wódką.

Z żalem przyznać trzeba, że ruch kobiecy za mało uwagi poświęca i za mało zajmuje się szerzeniem abstynencyi, która jest bezsprzecznie jednym z najczynniejszych czynników odrodzenia ludzkości. Kobiety anglo-saksońskie i skandynawskie zrozumiały to już i pracują gorliwie w tym kierunku.

W Szwecyi i Norwegii rzeczywiście ruch abstynencki jest najszerzej rozgałęziony a w obu krajach kobiety zajmują się żywo tą propagandą.

U nas dotychczas robi się niewiele dla podtrzymania ruchu abstynenckiego; kobiety więc powinny stanąć do pracy; wszak chodzi o zdrowie fizyczne i moralne przyszłego pokolenia. Zwalczanie alkoholizmu, jako czynnika zatruwającego ludzkość teraz na przyszłość, powinno stać się jednem z pierwszych zadań ruchu kobiecego.

Obowiązkiem każdej matki i wychowawczyni jest budzić wstręt w dzieciach od pierwszych lat życia do napojów, a kiedy dziecko już rozumieć poczyna, obznajmiać go ze strasznymi skutkami alkoholu. Mało jednak matek zastanawia się nad tem i mało która uświadamia młode pokolenie. Po niewczasie rozpacza się, gdy młody człowiek pod wpływem wódki lub szampana idzie na złe drogi, a częstokroć marnuje się zupełnie.

Dziecko jest urodzonym abstynentem i początkowo przezwyciężać musi niechęć do ostrych napojów za namową lub przykładem starszych. Nie łatwiejszego, jak niechęć tę podtrzymywać i umacniać, lecz musi się odbywać w zaraniu życia, kiedy na młodej duszy odciska się każde wrażenie, jak na płycie woskowej i kiedy skłonna jest odczuwać wszystko, co dobre i piękne i wzlatywać ku ideałom.

Nie trzeba dodawać, że pierwszym i niezbędnym warunkiem jest przykład — i tak tu — jak i w innych kierunkach życia tylko rozsądna matka może wychowywać dobrze dzieci i je uszczęśliwić.

Z Kuchni Amerykańskiej.

Kuropatwy lub gołębice z kapustą.

Wyczyszczone kuropatwy lub gołębice nasolić, naszpikować słoninką młodą, obłożyć plasterkami słoniny i udusić w rynce, podłożywszy łyżkę masła; po pół godzinie wrzucić do rynki kilka pokrajanych marchewek, parę małych cebulek i trochę pietruszki i dusić jeszcze przez pół godziny. Osobno ugotować pół funta słoniny, na dogotowaniu włożyć do niej dwie główki włoskiej kapusty, poprzednio dobrze sparzonej i przecedzonej i gotować razem ze słoniną trzy kwandranse, na wylaniu przefasować sos, w którym się kuropatwy dusiły, kapustę wyjąć, dobrze odcedzić, pokrajać na części, ułożyć na półmisku, na wierzchu poukładać kuropatwy lub gołębie okrajane na ćwiartki, obłożyć je gotowaną słoniną i podlać sosem przefasowanym.

Pieczeń wieprzowa duszona z jabłkami i cebulą.

Ze świeżej małej wieprzowej ćwiartki, zdjąć skórę bez słoniny, osolić włożyć do rynki, podlać wodą zmieszaną z octem, dodać cebuli krajanej, kilka obranych i pokrajanych jabłek, korzeni i dusić wolno pod pokrywą. Gdy pieczeń będzie miękka, wyjąć ją, oskrobać, osypać mąką i zalać przefasowanym sosem, w którym się dusiła; wlać kwaterkę wina, kto lubi, włożyć trochę cukru i cynamonu. Pieczeń taką duszoną tym samym sposobem tylko bez jabłek można polać sosem wiśniowym lub powidłowym.

Legumina orzechowa.

Utłuc w moździerzu lub skręcić na maszynce funt obranych z łupin orzechów, poczem trzeć je w misce, dodając po jednem ośm żółtek i pół funta miałkiego cukru, sypiąc go po trochę. Ubitą pianę z pozostałych białek kłaść po łyżce i mieszać lekko z utartą masą, posypując czterema łyżkami kartoflanej mąki, wymieszawszy to, włożyć do formy dobrze wysmarowanej masłem i wysypanej tartym sucharkiem i wstawić na trzy kwandranse do pieca niezbyt gorącego. Chcąc mieć tę leguminę przekładaną konfiturami lub marmeladą, należy przedzielić ciasto na dwie połowy i upiec w dwóch patelniach lub mniejszych formach. Po upieczeniu przełożyć marmeladą, złożyć razem i ubrać konfiturami.

Sposób gotowania i krajania szynki.

Przeznaczoną do gotowania szynkę wędzoną nalać zimną wodą, nazajutrz obmyć ją w kilku wodach, jeżeli w otrębach się wędziła, poczem włożyć w kocioł lub duży garnek tej wielkości, żeby cała szynka w nim się zmieściła, nalać zimną wodą i gotować zwolna przez cztery do pięciu godzin, próbując przy końcu gotowania widelcem, czy już miękka; po ugotowaniu pozostawić ją w tym rosole do zupełnego wystudzenia, gdyż wyjęta zaraz po ugotowaniu, byłaby twardą i suchą. Chcąc ją podać do stołu, należy podważyć nożem skórę, zwinąć ją w rulon aż do goleni, uprzyśpiliwszy grubym, ostro z dołu zastruganym chrzanem, który przy główce suto ufryzować. Słoninę szynki gęsto naszpilkować goździkami w różnych liniach, szynkę zaś otoczyć suchym wiankiem skrobanego chrzanu, auszpikiem kolorowym i zieloną pietruszką w kępki poukładaną. Można też, nie odwijając skóry, lukrować białym szmalcem w ładne desenie. Chcąc szynkę pokrajać, należy położyć ją płasko tak, ażeby kość goleniowa ku lewej ręce zwrócić, odkroić, szynkę w górę kością podnieść, postawić i krajać zwierzchnią część szynki, jako znacznie smaczniejszą i delikatniejszą, aniżeli spodnią, t. j. nie pokrytą słoniną. Krajać ją bardzo ostrym, długim nożem w duże cienkie plastry, układać na talerzach lub podłużnych szerokich półmiskach i przystroiwszy auszpikiem, podawać na stół.

Rady dla Gospodyń.

Niejedna z gospodyń sądzi, że mniej nafty wyjdzie, jeżeli płomień nafty będzie jak najmniejszy. Tymczasem jest przeciwnie, gdyż pionący knot ciągnie naftę prawie jednakowo, czy jest mniej czy więcej wykręconym. Jeżeli jest podniesiony wyżej, to wszystka nafta, którą ciągnie, spala się zupełnie, dając płomień wielki i jasny; jeżeli wystaje knota niewiele, to tylko część nafty spala się zupełnie, a reszta w postaci niewidzialnych trujących gazów ściele się po izbie, wywołując u ludzi objawy podobne jak przy zaczadzeniu, z tą tylko różnicą, że są znacznie słabsze.

• • •

Dobrym proszkiem do prania będzie mieszanina z ćwierć funta sody, łut boraksu, łut podsiarkanu sody, sproszkować.

• • •

Dobrą kremową do firanek farbą będzie: Łut chryscidyny z dwoma łutami dekstryny, zmieszanych na sucho; rozpuścić w wodzie pewną ilość tego proszku stosownie do siły koloru, i zamaczać w tym płynie firanki, poprzednio zmoczone czystą wodą w tym celu, aby barwa równomiernie się rozpostarła.

• • •

Rzeczywiście dość trudno jest przeszkodzić aby okna nie zamarzały nigdy, chyba gdyby można utrzymać w mieszkaniu powietrze suche, co być zawsze nie może. — Atoli wcześnie, nim nastaną mrozy, wstawia się między okna szklanki do 3|4 napełnione kwasem siarczanym i jak najszczelniej oblepić kitem wewnętrzne okna. Można i zewnętrzne okitować, lecz potrzeba, choć jedną szparę pozostawić, gdyż mogłyby szyby popękać.

Dla naszych Dzieci.

RADĘ NA DROGĘ ŻYCIA.

Kiedy już młody przyjacielu,
Wyruszasz w świat szeroki,
Tą prostą drogą dąż do celu,
Z rozwagą stawiaj kroki.

Naprzód z innymi idź w zawody,
Hartując ducha i ciało;
A gdy napotkasz gdzie przeszkody,
To je usuwaj śmiało.

Bo na to los ci, chłopcze miły,
Chciał je na poprzek rzucić:
By wypróbować twoje siły
I dać zwycięzca wrócić.

O chleb nie żebraj w obcym progu,
Bo te niegodne ciebie;
Pracuj, a resztę zostaw Bogu,
On myśli o twym chlebie.

Niech inni piją słodycz miodu
Ty z miernym gódź się stanem;
Ucz się wcześnie już od młodu,
Być sam dla siebie panem.

I niech cię zawsze przed obcemi,
Wyróżnia cześć poczciwa,
Bo wiedz, że sława twojej ziemi,
Na barkach twych spoczywa.

BAJKA CIOCI BASI.

Pewnego razu na okręcie płynącym z Ameryki do Europy znajdowała się jedna rodzina polska, złożona z ojca, matki i dwojga dzieci — chłopca i dziewczynki. Chłopczyk miał lat 10, na imię mu było Antoś, dziewczynka kończyła lat dwanaście i wołano na nią Marylka.

Ojciec Antosia i Marylki miał w ojczyźnie majątek i krewnych i wracał tam, by wśród swoich spędzić resztę życia.

Dzieci dla rozpędzenia nudów na okręcie zabrały ze sobą naszą Gazetkę dla Dzieci do czytania.

Długo płynęli podróżni na cichem i spokojnem morzu. Burzy nie było ani jednej dotychczas.

Lecz wtem pokazało się coś gorszego od burzy — wielki wieloryb.

Wiecie dzieci, co to jest wieloryb?

Jest to ogromna, nieraz do stu stóp ryba o wielkiej potwornej paszczy.

Podróżni spostrzegłszy wieloryba przerazili się bardzo i w obawie, żeby ich wszystkich razem nie pożarł, postanowili mu rzucić kogoś z siebie na pożarcie dla zaspokojenia głodu.

— Ale — kogoby rzucić? Każdy się wzbraniał, bo każdemu życie było bardzo miłe.

Cała rozmowa o tem wszystkiem odbywała się w języku angielskim i rodzice Antosia i Marylki nie rozumieli jej.

— Już wiemy co zrobimy — żywo zawołali podróżni na okręcie — wrzucimy tę polską rodzinę na pożarcie wielorybowi. — Oni tacy spokojni nie będą nie mieli przeciwko temu.

"Hura! zawołała cała gromada — i nim się rodzice Antosia i Marylki spostrzegli, czterech podróżnych ujęło ich za ręce i nogi i rzuciło na pastwę wielorybowi wprost w paszczę otwartą.

Dzieci w płacz, ale nie zdołały się jeszcze dobrze rozpłakać, gdy czterech innych ujęło Antosia i Marylkę też pod ręce i nogi i śmig z nimi do wody.

Wieloryb połknął oboje za jednym otworzeniem paszczy.

Mimo to głód jego nie został zaspokojony i poruszał się wolno ku okrętowi, by pożreć resztę pasażerów.

Ci w strach! co tu robić!

— Niema innej rady, tylko wieloryba ubić — powiedział ktoś.

— Tak, tak, ubić, zabić! — zawołała załoga i wszyscy rzucili się po młotki, siekiery, noże, kamienie i co kto miał pod ręką, rzucał w wieloryba.

Już wszystko zużyto, na okręcie nie pozostał już ani jeden nóż, ni widelec, ni kamień, ni sprzęt nijaki.

Wszystko rzucano, by uśmiercić potwora, a ten, choć pokaleczony bardzo, żył jeszcze.

Nareszcie uderzono go kotwicą w głowę i tu dopiero nastąpiła śmierć olbrzyma.

Raz jeszcze otworzył paszczę i przewróciwszy się do góry brzuchem w wodzie — zdechł.

Zapomocą długich haków zaciągnięto go do brzegu, gdzie go natychmiast rozpłatano.

I co myślicie, znaleziono w jego żołądku.

Otóż ojciec i matka Antosia i Marysi stali sobie na samym środku i rozmawiali o starych dziejach, a dzieci siedziały w kąciku i czytały.

POWIASTKA MARYNI.

Mała Marynia Leszczyńska z American ave. nadesłała powiastkę o chłopczyku, którą poniżej podajemy.

Pewien chłopczyk, jedyne dziecko swych rodziców, leżał śmiertelnie chory. Przed łóżeczkiem jego stał zapłakany ojciec, mówiąc:

— Musisz umrzeć mój synku.

— Ojcze — odparło chore dziecko — cóż to szkodzi, że umrę? Umieram chętnie, bo pójdę do Pana Jezusa w niebie, gdzie jest tak pięknie.

— Czyż jesteś pewny zupełnie tego — mój synu? zapytał ojciec.

— Jakże mógłbym wątpić, skoro Jezus powiedział: "Kto we mnie wierzy, ma żywot wieczny, a Jezus przecie nie kłamie.

Ale, tatusiu — ciągnął chłopczyk dalej — ty nie wierzysz w Pana Jezusa, nie modlisz się, przeklinasz, pijesz tyle wódki. Tatusiu, tatusiu musisz koniecznie się nawrócić, abyś mógł także pójść do nieba!

— Tak, mój synku — odrzekł ojciec — nawrócę się z pewnością. — Tatusiu, przyrzecz mi szczerze, że się nawrócisz i że już nie weźmiesz wódki do ust.

Wzruszony ojciec na znak przyrzeczenia podał umierającemu chłopczykowi rękę, którą tenże uścisnął mocno, mówiąc:

— Ojcze, ojcze, uklęknij teraz i pomódl się bo inaczej nie dotrzymasz obietnicy. Serce ojca było już tak złamane widokiem konającego dziecka, że ze łkaniem powiedział:

— Nie, synku, nie mogę się modlić, ty się módl za mnie.

I umierające dziecię z żywą wiarą i pobożnością modliło się za ojca, który klęcząc przed jego łóżeczkiem, zalewał się łzami. Kiedy wreszcie wstał, aby znowu przemówić do dziecka, duszyczka jego już uleciała i aniołowie zanieśli ją do nieba.

Ojciec jednak od dnia owego nie wypił już nigdy ani kropli wódki.

Maryanna Leszczyńska.

KOT I TRZY PIESKI.

Kotek jeden zakradł się do śpiżarni, porwał kawałek kiełbaski i uciekł do ogrodu. Ale w ogrodzie bawiły się trzy pieski: Kruczek, Wierniś i Azorek. Zobaczywszy kotka, niosącego kiełbaskę, pieski zastąpiły mu drogę. Kotek mógł był wprawdzie uciec na drzewo, ale żal mu było kiełbaski. Zbliżył się więc do Kruczka i rzekł mu po cichu:

— Kruczku! jeśli nie powiesz nikomu, dam ci połowę tej kiełbaski.

Kruczek powąchał kiełbaskę, oblizał ją i przyrzekł nie powiedzieć nikomu.

Potem zbliżył się kotek do Azorka i rzekł mu z cicha:

— Azorku, jeśli nie powiesz nikomu o kiełbasce, dam ci całą połowę.

Azorek ugryzł kawałek kiełbaski, posmakował i także powiedział, że nie powie nikomu.

Potem zbliżył się kotek do Wiernisia i szepnął mu znowu to samo na ucho. Ale Wierniś odskoczył na bok i mówił:

— Mój kotku, ja nie jadam kradzionych przysmaczków. To ty chodzisz cały dzień po śpiżarniach i łasujesz, a potem posądzają nas o to i biją.

Mówiąc te słowa, chwycił kotka za ucho, zaprowadził do pani i opowiedział wszystko. Pani, która łakomego kotka już dawno przestrzegała, aby nic nie ruszał, a nawet karą zagroziła, widząc, że się nie poprawia, wzięła różgę i surowo go ukarała. Potem zawołała te trzy pieski. Wiernisia pochwaliła, pogłaskała, dała mu kawałek kiełbaski, którą kotek wykradł ze śpiżarni; a Kruczek i Azorek, za to, że kotka usłuchali i pozwolili mu wziąść nie swoją kiełbaskę, nie dostali ani kawałeczka.

— Obliżujcie się teraz! — powiedziała im pani.

KOZA.

"Chodź kózko! wołał pasterz na koźlątko młode,
Chodź przez most, bo utoniesz, chcąc przepłynąć wodę!"
"Otóż na złość, niech tonę!" z uporem odpowie,
I poszła wielce uparta koza na dno, na złość pasterzowi!

PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE.

Nie można ze zasady nigdy nazwać nikogo pięknym i starającym się o siebie, kto niema w domu i koło siebie czystości takiej, żeby każdemu wpadała w oko. — Czystość bowiem jest zaletą podstawową, określać ją nie potrzeba, bo ona sama mówi za siebie.

• • •

Czystość czyli schludność upiększa nas i nasze mieszkania, czyni je milemi i sympatycznemi, wywierając oprócz wszystkiego innego, najzbawienniejszy wpływ na zdrowie. Miejmy to zawsze w pamięci, że pył, pozostawiony na ścianach i podłodze, na meblach i różnych przedmiotach, zawiera w sobie często zarazki chorób, mogących się z czasem rozwinąć.

• • •

Czystość dobrze zrozumiana, nie dotyczy tylko przedmiotów rzucających się w oczy, lecz wogóle wszystkiego: naszych ubiorów, nas samych i tysiąca drobiazgów codziennego użytku — wszystko powinno nosić cechę tej wielkiej zalety, sprawiającej, iż nawet przedmioty skromne i małej wartości, utrzymane czysto i schludnie, przedstawiają się oczom widza o wiele korzystniej niż kosztowne a niedbale utrzymane meble, suknie itd.

• • •

Nieschludność budzi niesmak, osłabia zdrowie i naraża gospodynie domu na konieczność wydatkowania na różne przedmioty, aby zastąpić nimi te, które otoczone troskliwą staranością, byłyby może dłużej, a co ważniejsza, że brud powstający na nich, nie wpływałby ujemnie na zdrowie.

• • •

Mówiliśmy już i poprzednio o szkodliwości tytoniu nie od rzeczy będzie także przytoczyć to, co lekarze stwierdzają w Przewodnikach Zdrowia. — Otóż badania lekarskie wykazały, iż palenie tytoniu bezwarunkowo działa osłabiająco na samowiedne wytężanie mięśni, najwidoczniej dlatego, że ośrodek układu nerwowego ulega pod wpływem nikotyny, traci sprawność prawidłową. Toż wielu palaczy stwierdziło na sobie samych, iż bezpośrednie palenie tytoniu czyni ludzi nerwowszymi i mniej skłonnymi do wszystkich wysiłków.

• • •

Stwierdzono, iż palenie tytoniu powoduje zatory krwi. Im więcej krew się podrażnia skutkiem doprowadzania do niej obcych materyi, z tytoniu, tem leniwszym staje się obieg krwi. Można zapewne przypuszczać, że takie zatory krwi także działają nużąco na człowieka, czynią go mniej zdolnym do pracy, mniej wytrzymałym.

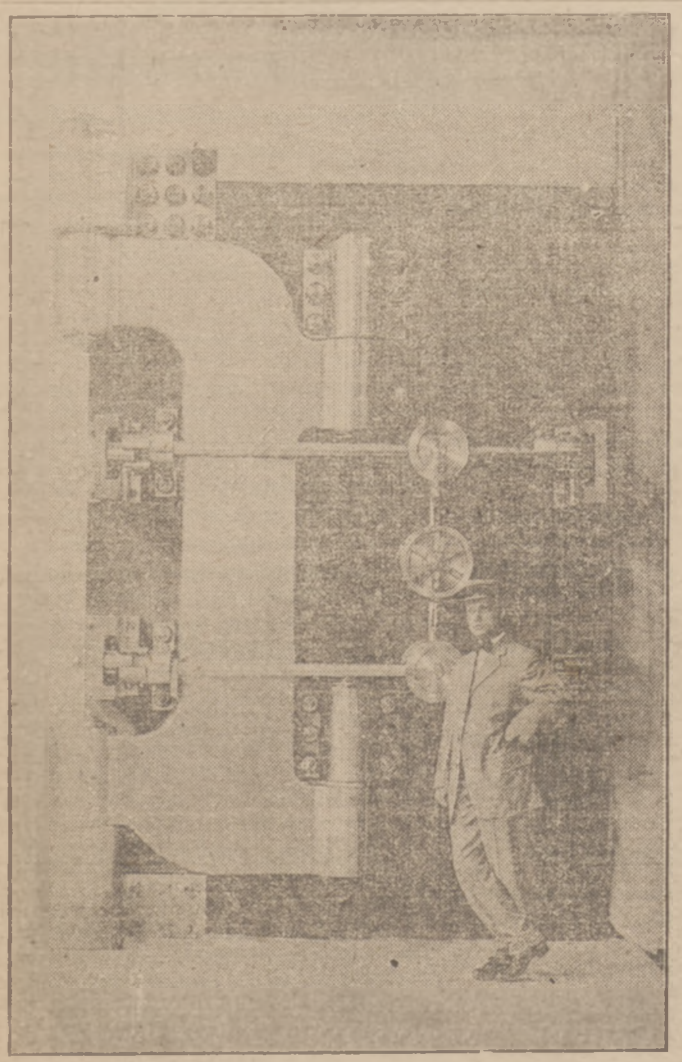
• • •

Dr. Seaver udowodnił, że palenie tytoniu osłabia serce, przeszkadza w oddychaniu wydatnym, to jest szkodzi płucom u dorosłych i dorastających, — młodzieży zwłaszcza nadzwyczaj szkodzi, bo przeszkadza rozrostowi klatki piersiowej i wogóle obniża siłę żywotną.

• • •

Japończycy wypędzają z dzieci krnąbrność i niegrzeczność nie biciem, chłostą, lecz mięsieniem (masażem) wydatnym. Rzeczywiście, że to byłoby najlepszem, gdyż służyło by podwójnemu celowi: moralnemu i fizycznemu.

Główne drzwi do największego skarbca.



Znajduje się ten skarbiec w gmachu nowego banku w Nowym Yorku. Same drzwi ważą 39 ton, a są 36 cali grube. Bank mieści się w gmachu jeszcze nie wykończonym 40 pięter wysokim.

Wynalazki nauka i przyroda.

Jak żyli dawniej ludzie.

Dawniej, lat temu kilka tysięcy, ludzie żyli zupełnie inaczej. Nie umieli ani chaty sobie postawić, ani odzieży zrobić, ani jedzenia ugotować, ba, nawet ognia rozniecić nie potrafili. Ciężkie było wtedy ich życie! Mieszkali po lasach, jak zwierzęta, albo kryli się w podziemnych jamach, żywili się korzeniami i jagodami, okrywali się skórami i wciąż bronić się musieli przed dzikiemi zwierzętami, które chciały ich pożreć. Czemże się jednak mieli bronić ci biedacy, kiedy ani zębów wielkich, ani ostrych pazurów nie posiadali. Oto bronili się swoim rozumem. Rozum człowieka z niejednej biedy wyprowadzi: człowiek rozumny i niebezpieczeństwo łatwo dostrzeże i sposób wymyśli na swoją obronę. Tak było i z owymi dawnymi ludźmi. Na odparcie dzikiego zwierzęcia, gdy biegło ku nim z ostremi zębami albo z czołem najeżonem rogami, człowiek chwytał kamień, ułamywał gałąź z drzewa i tem się bronił od napaści. Kamień i kawał kija oto pierwsza broń, jaką sobie ludzie niegdyś wymyślili. Był to pierwszy ich wynalazek.

Długo, długo nie znali ludzie innych narzędzi prócz kamieni i pałki. Później dopiero z ostrych kamieni i gałęzi robili sobie proce, strzały, dzidy, a potem i toporki kamienne i wówczas nietylko bronili się od napaści zwierząt, ale już sami uganiali się za niemi; wzięli ich skóry na odzież, mięso na pokarm i zaczęli prowadzić życie łowieckie. Oczywiście, takie życie już lepsze było i bezpieczniejsze niż dawniej, gdy żadnych narzędzi ani broni jeszcze nie znano.

Gdy tak jedni zajmowali się polowaniem, inni tymczasem spostrzegli, że niektóre zwierzęta jak: koza i owca są mniej dzikie i łatwo się do nich przyzwyczajają; oswoili je więc i mieli już sobie domowe zwierzęta. A gdy przekonali się, że z tych zwierząt więcej daleko mają korzyści niż z polowania, więc hodowali owce i kozy, paśli je na stepach i łąkach i tak powoli z łowców stali się pasterzami. Przechodzili ci pasterze z miejsca na miejsce ze swemi stadami, szukając dla nich dogodnej paszy, robili sobie ze skór łatwe do przenoszenia namioty, nauczyli się tkać wełnę, rozniecać ogień, robić garnki, poznali dużo roślin zdatnych na pokarm i żyli już daleko wygodniej niż dawniejsi dzicy łowcy. Takie to było życie pasterskie ludzi.

A znów po wielu, bardzo wielu latach, ludzie spostrzegli, że rośliny rozpleniają się z ziarn spadłych na ziemię. Poczęli więc sami rozrzucać czyli rozsiewać po ziemi ziarna tych roślin, które były dla nich pożyteczne. Tak nauczyli się rolnictwa i z pasterzy stali się rolnikami. Teraz dopiero przestali ludzie włóczyć się z miejsca na miejsce, bo gdzie który zasiał rolę, tam musiał na plon zaczekać; poczęli tedy zaraz budować sobie z chrustu, gliny i drzewa trwałe chaty i zaczęli prowadzić życie osiadłe.

A że bezpieczniej jest żyć w gromadzie niż pojedyńczo, osiadali też ludzie w pobliżu jeden drugiego, pobudowali z czasem wsie i miasta, a tak w gromadzie, coraz lepiej wszystkim się działo, bo co jeden wymyślił, albo pożytecznego zrobił, to innym zaraz powiedział i nauczył ich swojej sztuki. To też pożytecznych wiadomości przybywało coraz więcej i więcej i powoli ciągłą pracą, ciągłem wynajdywaniem przez swój rozum rozmaitych pożytecznych rzeczy, ludzie doszli przy pomocy Bożej do oświaty, do takiego życia jakie dziś pędzą.

Bieda ludzka w liczbach.

O różnych krajach mówi się, że są bogate, naprzykład o Niemczech. Tymczasem przeciętny dochód dzienny Niemca wynosi dziennie tylko 40 fenygów, i wiele jest mieszkań w Berlinie, w których przypada na pokój po 6 lokatorów. Są ludzie, którzy myślą, iż nędza znacznie by się zmniejszyła, gdyby konfiskowano wszystkie dochody, przekraczające 10,000 marek rocznie i rozdzielono je pomiędzy ludzi, zarabiających mniej niż 10,000 mr. Tymczasem dochody tych osób wzrosłyby tylko o 12 proc. tak, że robotnik, zarabiający 2 marki miałby 2 marki i 25 fenygów. Z tymi 25 fenygami nie mógłby sobie tak daleco na zbytki pozwolić. W r. 1907 cały zbiór zboża na ziemi wyniósł 87 miliardów kilogramów. Jeżeli się przyjmie, że każdy człowiek w postaci chleba, potraw mącznych i t. d. potrzebuje rocznie 200 kilogramów, ilość zboża wynosićby winna 300 miliardów kilogramów; brak więc ludzkości dwu trzecich potrzebnego zboża. Są, co prawda ludy, które nie spożywają wcale zboża; ponieważ jednak żywią się substancyami mniej od zboża pożywnemi, pokarm ten winienby być przeto przez zboże zastąpiony. Weźmy teraz cukier. Człowiek, który ma na to aby kupować tyle cukru, ile mu potrzeba, spożywa rocznie 40 kilogramów; dla całej ludzkości potrzebaby przeto 75 miliardów kilogramów. Tymczasem cała produkcya cukru wynosi tylko 12 miliardów kilogramów. — Produktem pierwszej potrzeby jest też bawełna. Gdybyśmy całą ludzkość przyodziać chcieli w potrzebną ilość tkanin bawełnianych, wymagałoby to 10 miliardów kilogramów rocznie, gdy tymczasem produkcya obecna wynosi cztery miliony kilogramów.

Stolica Persyi.

"Times" londyński podaje opis Teheranu, stolicy Persyi, na którą z powodu obecnego położenia politycznego, zwraca się obecnie baczniejszą uwagę.

Perskie przysłowie powiada: "Ispahan jest ładny, Shiraz jest piękny, ale Teheran — Teheran chail chul aest — Teheran jest bardzo, bardzo piękny". W rzeczy samej Teheran jest najpiękniejszem miastem Persyi; nazywany też jest przez persów, uważających się za francuzów Wschodu, perskim Paryżem. Miasto leży w prowincyi tego samego nazwiska; od czasów agi Mahometa Khana jest stolicą państwa i rezydencyą szachów. Mimo że Teheran położony jest na piaszczystej równinie, sprawia już na pierwszy rzut oka, na cudzoziemcu malownicze wrażenie. Na północ od Teheranu wznoszą się małe pagórki, nad którymi panuje pasmo gór Elbrus, z majestatycznym, wiecznym śniegiem. Całe miasto otoczone jest murem ośmiu kilometrów obwodu, ozdobionym stu wieżami.

Największym placem "stuwieżowego grodu" jest Meidaai Tob Chanae, czyli plac arsenału. Wybrukowany dużymi płytami kamiennemi, obejmuje przestrzeń 24,000 metrów kw. Na środku tego placu znajduje się olbrzymia studnia, otoczona żelaznemi sztachetami, przed nią zaś ze wszystkich stron ustawione armaty. Na wschodniem krańcu wznosi się wspaniały, w persko-europejskim stylu budowany gmach banku perskiego. Z północnej strony Meidaai Tob Chanae rozpoczyna się najładniejsza i najwytworniejsza ulica Teheranu Chidlani Ala aed Daulae, "bulwar ambasadorów". Na froncie zachodnim placu stoi Tob - Chanae (arsenał), otoczony koszarami.

Obok placu nazwanego przez tubylców "perłą Teheranu", najwybitniejszą częścią jest południowa dzielnica, w której wznoszą się pałace, bazary i forty. Wygląd tej dzielnicy nader charakterystyczny. I ona ma swoją "perłę" plac Meidani Shah (plac szacha). Plac ten prawie w całości wypełniony jest basenem wodnym, przed którym stoi olbrzymia armata "Tobi Murvaria", czczona przez persów jako świętość — palladium narodowe. Po drodze spotyka się liczne bazary; wśród nich wielki bazar Emira, zbudowany w roku 1850 przez mirzę Jaghi-Kana i uchodzący za jedną z osobliwości Persyi. Na znak patryotyzmu powiewa na tym bazarze, zarówno jak i na wszystkich innych chorągiew perska, wyobrażająca lwa i słońce. Trzecim placem Teheranu jest Meidar Mask, przeznaczony na ćwiczenia wojenne.

Rezydencya szacha jest otoczona cytadelą. Składa się z konglomeratu nie łączących się ze sobą i stylowo nie sharmonizowanych budowli. Ponieważ w Teheranie buduje się tanio i lichym materyałem więc architektura w stolicy Persyi nie stanęła wysoko. "Sala pawia" w rezydencyi szacha i przyległe do niej apartamenty stanowić mają właściwie rodzaj muzeum w którem jednakże panuje taki nieporządek, że niczego doszukać się nie można i zwiedza się je na chybił trafił. Z ciekawych rzeczy znajduje się tam miecz Tamerlana, pancerz szacha Abbasa zbiór klejnotów koronnych, wielki globus, ozdobiony dyamentami, szmaragdami i turkusami. W skarbcu szacha zwraca uwagę słynny Taekhti Taus (tron pawi). Według tradycyi do niego przywiązanej, zdobył go szach Madil na wielkim Mogole Indyj przy oblężeniu Delhi w połowie XIV wieku. Wbrew tej tradycyi utrzymuje wicekról Indyi lord Curzon w swem dziele o Persyi, że tron ten kazał wykonać szach Fath Ali, żyjący w 50 lat po Madine, na wzór tronu w Delhi. Boczne poręcze tronu ozdobione być miały podówczas dwoma olbrzymiemi niesłychanej ceny dyamentami, z których jeden nosił nazwę "głowa Meduzy", a drugi "góra księżyca".

Podczas zdobywania teheranu przez albańczyków, mieli oni zagrabić dyament zwany 'góra księżyca'. Któryś z wodzów darował go podczas uczty perskiej tancerce, ta zaś sprzedała dyament wartości kilku milionów za sztukę złota jakiemuś kupcowi ormiańskiemu. Dyament ten nabyty został do Petersburga.

Północna dzielnica Teheranu, zamieszkała przeważnie przez Europejczyków. Dzielnica ta jest czysto utrzymywana, porządna posiada wygodne, szerokie ulice i jest bardzo dobrze wieczorem oświetlona.

Wreszcie wspomnieć należy, iż znajduje się w Teheranie uniwersytet. Poziom naukowy uniwersytetu jest podobno niski, chociaż rządowi nie brakuje dobrych chęci w celu ożywienia frekwencyi. Tak np. dla zachęty studentów, rząd zapewnia każdemu z nich całkowite utrzymanie przez czas studyów uniwersyteckich a nadto nie odmawia w razie potrzeby pieniężnych zasiłków.

Nazwa a rzeczywistość.

Kiedy dwu ociemniałych żegnawszy się z sobą, mówią: "Do widzenia", albo kiedy oprawca, wchodząc rano do celi oskarżonego, mówi mu: "Dzień dobry", "Adieu" — to z pewnością są to przeciwieństwa naiwno-ironiczne i nie oznaczają rzeczywistości jak należy.

Bywają jednak pozdrowienia, które są nawet obelgą. Dowodem dwa procesy. Jeden toczył się w Wiedniu. Dorożkarz odwiózł damę z dworca kolejowego na plac św. Stefana, a tu, jak zwykle bywa w Wiedniu z dorożkarzami, których taryfy nikt dotychczas nie zgłębił, zaczęła się sprzeczka.

Dama broniła się jak mogła, ale dorożkarzowi wypsnął się wyraz: "Wielbłąd" (właściwie "Kameel" ma w Wiedniu oryginalne znaczenie, niby tak, jak u nas "bydlę").

Dama zaskarżyła go przed sądem, a sędzia skazał dorożkarza na dobę aresztu. Dorożkarz, który już był gotów zapłacić 5 zlr. kary, ale nie miał ochoty na kozę, zapytał sędziego, patrząc na oskarżycielkę: "Za pozwoleniem, panie sędzio, czy rzeczywiście nie wolno jest pięknej damie powiedzieć: Wielbłądzie?" "Już się chyba przekonałeś". "A chciałbym też wiedzieć, czy wolno jest wielbłądowi powiedzieć: Łaskawa pani?" "Na to nie ma zakazu w prawie" — odrzekł sędzia, wzruszając ramionami. Na te słowo skłonił się dorożkarz przed oskarżającą damą i rzekł: "Całuję zatem rączki łaskawej pani".

A oto drugi analogiczny przypadek, który się zdarzył w Szwajcaryi: Pokłócił się bogaty rzeźnik z ubogim brukarzem, skutkiem czego usłyszał rzeźnik brzydki wyraz: "Świński psie". Naturalnie sprawa dostała się przed sędziego, bo rzeźnik żądał oczyszczenia swego honoru. Sędzia wysłuchał skargi, popatrzył na biedaka i oświadczył, że to wyraźnie nie jest obrazą honoru, bo niema zwierzęcia, któreby się tak nazywało: jest wprawdzie świnia i jest pies, ale mieszanej rasy z tych obojga niema dlatego niema i przedmiotu skargi, więc oskarżyciela odpalono. Ten atoli, gniotąc kapelusz w palcach, ukłonił się przed sędzią i rzekł: 'Kłaniam się panu...' — i tu wymienił obelgę, która według wyroku sędziego nie jest obrazą czci i nie może być przedmiotem skargi.

Poradził sobie.

— Heluniu, wiele chciałabyś dostać cukierków?

— Cztery.

— Powiedz wyraźnie "cztery", wtedy dostaniesz.

— No, to chcę pięć!

Bardzo przyjemne.

— Mam nadzieję, że umrę już w tem mieszkaniu — rzecze nowy lokator.

— Bardzo mi będzie przyjemnie — odpowiada uprzejmy gospodarz.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

Powieść Historyczna.

(Ciąg dalszy.)

Po owym układzie o małżeństwo dzieci, zawartym między starym Billewiczem a Kmicicem ojcem, miał ów kawaler przyjechać zaraz do Wodoktów akomodować się pannie; tymczasem wybuchła wielka wojna i kawaler zamiast do panny, pociągnął na pole beresteckie. Tam postrzelony, leczył się w domu; potem ojca schorzałego i bliskiego śmierci pilnował; potem znowu była wojna — i tak zeszły owe cztery lata. Teraz od śmierci starego pułkownika upłynął już kawał czasu, a o Kmicicu słuch przepadł.

Miała tedy o czem rozmyślać panna Aleksandra, a może tęskniła do nieznanego. W sercu czystem, właśnie dlatego, że jeszcze miłości nie zaznało, nosiła wielką gotowość do kochania. Iskry tylko trzeba było, żeby na tem ognisku rozpalił się płomień spokojny, ale jasny, równy i jak znicz litewski niegasnący.

Więc niepokój ogarniał ją, czasem luby, a czasem przykry i dusza jej ciągle zadawała sobie pytania, na które nie było odpowiedzi, a raczej dopiero miała nadejść z pól dalekich. Więc pierwsze pytanie było: zali on z dobrej woli ją zaślubił i gotowością na jej gotowość odpowie? W owych czasach układy rodzicielskie o małżeństwo dzieci bywały rzeczą zwykłą, a dzieci, choćby po śmierci rodziców, związane pod błogosławieństwem, dotrzymywały najczęściej układu. W samem więc zeswataniu je, nie widziała panienka nic nadzwyczajnego, ale że dobra wola nie zawsze z obowiązkiem chodzi w parze, więc i ta troska ciężała płową główkę panny: "Czy on mnie kocha?" I potem już stado myśli opadło ją, jak stado ptastwa opada drzewa, samotnie na rozległych polach stojące. Ktoś ty jest? jakiś jest? żyw chodzisz po świecie? czy może już tam gdzie poległeś?... Dalekoś ty, czy blisko?... Otwarte serce panny, jak drzwi otwarte na przyjęcie miłego gościa, mimowoli wołało ku dalekim stronom, ku lasom i polom śnieżnym, nocą przykrytym: "Bywaj junaku! bo niemasz nic gorszego w świecie na oczekiwanie!"

Wtem, jakby w odpowiedzi na wołanie, z zewnątrz, właśnie z owych śnieżnych dalekości nocą pokrytych, doszedł głos dzwonka.

Panna drgnęła, lecz oprzytomniawszy, wnet przypomniała sobie, że to z Pacunelów przysyłano każdego prawie wieczora do apteczki po leki dla młodego pułkownika, myśl tę potwierdziła panna Kulwiecówna, mówiąc:

— To od Gasztowtów po dryjakiew.

Nieregularny głos dzwonka, targanego przy dyszlu, brzmiał coraz wyraźniej; nakoniec nieciło nagle, widocznie sanki zatrzymały się przed domem.

— Obacz, kto przyjechał — rzekła panna Kulwiecówna do obracającego żarna Żmudzina.

Żmudzin wyszedł z czeladnej, lecz po małej chwili pojawił się z powrotem i biorąc znów za drąg od żaren, rzekł z flegmą:

— Panas Kmitas.

— A słowo stało się ciałem! — wykrzyknęła panna Kulwiecówna.

Prządki zerwały się na równe nogi; kądziel i wrzeciona pospadały na ziemię.

Panna Aleksandra wstała także; serce jej biło jak młotem, na twarz występowały rumieńce, a po nich bladość; ale odwróciła się umyślnie od komina, żeby wzruszenia nie okazać.

Wtem, we drzwiach, pojawiła się wyniosła jakaś postać, w szubie i czapce futrzanej na głowie. Młody mężczyzna postąpił na środek izby i poznawszy, że się znajduje w czeladnej, spytał dźwięcznym głosem, nie zdejmując czapki:

— Hej! a gdzieto wasza panna?

— Jestem — odpowiedziała dość pewnym głosem Billewiczówna.

Usłyszawszy to przybyły, zdjął czapkę, rzucił ją na ziemię i skłoniwszy się rzekł:

— Jam jest Andrzej Kmicic.

Oczy panny Aleksandry spoczęły błyskawicą na twarzy Kmicica, a potem znów wbiły się w ziemię; przez ten czas jednak zdołała panienka dojrzeć płową jak żyto, mocno podgoloną czuprynę, smagłą cerę, siwe oczy, bystro przed się patrzące, ciemny wąs i twarz młodą, orlikowatą, a wesołą i junacką.

On się zaś w bok ujął lewą ręką, prawą do wąsa podniósł i tak mówił:

— Jeszczem w Lubiczu nie był, jeno tu ptakiem śpieszyłem do nóg panny łowczanki się pokłonić. Prosto z obozu mnie tu wiatr przywiał, daj Boże, szczęśliwy.

— Waćpan wiedziałeś o śmierci dziadusia podkomorzego? — spytała panna.

— Nie wiedziałem, alem go łzami rzewnemi opłakał, dobrodzieja mego, gdym się o jego zgonie od owych szaraków dowiedział, którzy z tych stron do mnie przybyli. Szczery to był przyjaciel, nieledwie brat mego nieboszczyka rodzica. Pewnie waćpannie wiadomo dobrze, że przed czterema laty aż pod Orszę do nas przybył. Wtedy mi to waćpannę obiecał i konterfekt pokazał, do którego po nocach wzdychałem. Byłbym tu wcześnie przyjechał, ale wojna nie matka: ze śmiercią jeno ludzi swata.

Zmieszała nieco panienkę ta śmiała mowa, więc chcąc ją na co innego odwrócić, rzekła:

— To waćpan jeszcze swojego Lubicza nie widział?

— Czas na to będzie. Tu pierwsze służby i droższy legat, który najprzód chciałbym odziedziczyć. Jeno mi się waćpanna tak od komina odwracasz, żem dotąd i w oczy spojrzeć nie mógł. Ot! tak! odwróć się waćpanna, a ja od komina zajdę! — ot — tak!

To rzekłszy, śmiały żołnierz chwycił niespodziewającą się takiego postępku Oleńkę za ręce i ku ognisku odwrócił, tak nią jak frygą zakręciwszy.

Ona zaś zmieszała się jeszcze bardziej i nakrywszy oczy długiemi rzęsami, stała tak światłem i własną pięknością zawstydzona. Kmicic puścił ją wreszcie i uderzył się po kontuszu.

— Jak mi Bóg miły, rarytet! Dam na sto mszy po moim dobrodzieju, że mi cię zapisał. Kiedy ślub?

— Jeszcze nie prędko, jeszczem nie waćpana — odrzekła Oleńka.

— Ale będziesz, choćbym ten dom miał podpalić! Na Boga! myślałem, że konterfekt pochlebiony, ale tu, widzę, malarz wysoko mierzył, a chybił. Sto biczów takiemu i piece mu malować, nie one specyały, któremi oczy pasę. Miłoż to taki legat dostać, niech mię kule biją!

— Dobrze nieboszczyk dziaduś mi powiedział, żeś waćpan gorączka.

— Tacy u nas wszyscy w Smoleńskiem, nie jak wasi Żmudzini. Raz, dwa! i musi być, jak chcemy, a nie, to śmierć!

Oleńka uśmiechnęła się i rzekła już pewniejszym głosem, podnosząc na kawalera oczy:

— Ej! to chyba Tatarzy u was mieszkają?

— Wszystko jedno! a waćpanna moją jesteś z woli rodziców i po sercu.

— Po sercu, to jeszcze nie wiem.

— Niechbyś nie była, tobym się nożem pchnął!

— Śmiejący się to waćpan mówisz, ale i my to jeszcze w czeladnej! Proszę do komnat. Po długiej drodze pewnie się i wieczerza przygodzi, proszę!

Tu Oleńka zwróciła się do panny Kulwiecówny:

— Ciotuchna pójdzie z nami?

Młody chorąży spojrzał bystro:

— Ciotuchna? — spytał j a k a ciotuchna?

— Moja, panna Kulwiecówna.

— A to i moja! — odparł, zabierając się do rąk całowania. — Dla Boga! toż ja mam w chorągwi towarzysza, który się zwie Kulwiec-Hippocentaurus. Czy nie krewniak, proszę?

— To z tych samych! — odrzekła dygając stara panna.

— Dobry chłop, ale wicher, jak i ja! — dodał Kmicic.

Tymczasem wyrostek ukazał się ze światłem, więc przeszli do sieni, gdzie pan Andrzej szubę z siebie zrzucił, a potem na drugą stronę, do komnat gościnnych.

Zaraz po ich odejściu, prządki zbiły się w ciasną gromadkę i nuż jedna przez drugą gadać a uwagi czynić. Strojny młodzian podobał się im bardzo, więc i nie szczędziły mu słów, wzajemnie się w pochwałach przesadzając.

— Łuna od niego bije; — mówiła jedna — kiedy wszedł, myślałam, że królewicz.

— A oczy ma jak ryś, aż niemi kłoje: — odrzekła druga — takiemu się nie przeciw!

— Najgorzej się przeciwiać! — odpowiedziała trzecia.

— Panną, jak wrzecionem okręcił! Ale już to znać, że mu się udała bardzo, bo i komużby się ona nie udała?

— Ale i on nie gorszy, nie bój się! Żeby ci się taki zdarzył, poszłabyś i do Orszy, choć to podobno na końcu świata.

— Szczęśliwa panna!

— Bogatym zawsze lepiej na świecie. Ej, ej! złoto to, nie rycerz.

— Mówiły pacunelki, że i ten rotmistrz, którego jest u pacunelek, u Starego Pakosza, piękny kawaler.

— Nie widziałam ja go, ale gdzie jemu do pana Kmicica! Już takiego chyba na świecie niema!

— Padłas! — zawołał nagle Żmudzin, któremu znów się coś w żarnach popsuło.

— A nie pójdziesz ty kudłaty ze swojemi wymysłami! Dajże już pokój, bo się i dosłyszeć nie można!... Tak, tak! trudno lepszego, jak pan Kmicic, na całym świecie znaleźć! Pewnie i w Kiejdanach takiego niema!

— Taki to się i przyśni!

— Niechby się ono i przyśniło...

W takito sposób rozprawiały ze sobą szlachcianki w czeladnej. Tymczasem nakrywano co duchu w izbie stołowej, a w gościnnej mówiła panna Aleksandra sam na sam z Kmicicem, bo ciotka Kulwiecówna poszła krzątać się wedle wieczerzy.

Pan Andrzej nie zdejmował wzroku z Oleńki i oczy iskrzyły mu się coraz bardziej, nakoniec rzekł:

— Są ludzie, którym majętność nad wszystko milsza, inni za zdobyczą na wojnie gonią, inni się w koniach kochają, ale jabym waćpanny za żadne skarby nie oddał! Dalibóg, im więcej patrzę, tem większa ochota do żeniaczki, żeby choć i jutro! Już tę brew, to chyba waćpanna korkiem przypalonym malujesz?

— Słyszałam, że tak płoche czynią, ale jam nie taka.

— A oczy jakoby z nieba! Od konfuzyi słów mnie brakuje.

— Nie bardzoś waćpan skonfudowany, gdy tak obcesem na mnie nastajesz, aż mnie i dziwno.

— To też obyczaj nasz smoleński: do niewiast, czy w ogień, śmiało iść. Musisz, królowo, do tego przywyknąć, bo tak zawsze będzie.

— Musisz waćpan odwyknąć, bo nie może tak być.

— Może się i poddam, niech mnie usieką! Wierz, waćpanna, nie wierz, a radbym ci nieba przychylić! Dla ciebie, mój królu gotowem się i obyczajów innych uczyć, bo wiem to do siebie, żem żołnierz prostak i w obozie więcej bywałem, niźli na pokojach dworskich.

— Ejże, nieto nie szkodzi, bo i mój dziaduś żołnierzem był, ale dziękuję za dobrą chęć! — odrzekła Oleńka i oczy jej spojrzały tak słodko na pana Andrzeja, że mu odrazu serce jak wosk stopniało, i odrzekł:

— Waćpanna mnie na nitce będziesz wodzić!

— Oj, niepodobny waćpan do takich, których na nitce wodzą! Najtrudniej to z niestatecznymi.

Kmicic ukazał białe, jakoby wilcze zęby, w uśmiechu.

— Jakto! — rzekł — małożto ojcowie natamali na mnie rózeg w konwencie, abym do statku przyszedł i różne piękne maksymy spamiętał, przewodniczki żywota...

— A któżeś najlepiej spamiętał?

— "Kiedy kochasz, padaj do nóg" — ot tak!

To rzekłszy, pan Kmicic już był na kolanach, panienka zaś wołała, chowając nogi pod stołek:

— Dla Boga! tego w konwencie nie uczyli! Daj waćpan pokój, bo się rozgniewam... i ciotka zaraz przyjdzie...

On zaś, klęcząc ciągle, podniósł głowę w górę i w oczy jej patrzył.

— A niech i cała chorągiew ciotek nadciągnie, nie zaprę się ochoty!

— Wstańże waćpan.

— Już wstaję.

— Siadaj waćpan.

— Już siedzę.

— Zdrajca z waćpana, Judasz!

— A, nieprawda, bo jak całuję, to szczerze!... Chcesz się przekonać?

— Ani się waćpan waż!

Panna Aleksandra śmiała się jednak, a od niego aż łuna biła młodości i wesołości. Nozdrza mu latały, jak młodemu źrebcowi szlachetnej krwi.

— Aj! aj! — mówił — coto za oczki, jakie liczko! Ratujcież mnie wszyscy święci, bo nie usiedzę!

— Nie trzeba wszystkich świętych wzywać. Siedziałeś waćpan cztery lata, aniś tu zajrzał, to siedź i teraz!

— Bo! znałem jeno konterfekt. Każę tego malarza w smołę a potem w pierze wsadzić i po rynku w Upicie biczem pędzać. Już powiem wszystko szczerze: chcesz waćpanna, to przebacz — nie, to szyję utnij! Myślałem sobie tedy, na ów konterfekt poglądając: gładka gadzina, bo gładka, ale gładkich nie brak na świecie — mam czas! Ojciec nieboszczyk napędzał, żeby to jechać, a ja zawsze jedno: mam czas! żeniaczka nie przepadnie! panny na wojnę nie chodzą i nie giną. Nie przeciwiłem się ze wszystkiem woli ojcowskiej, Bóg mi świadek, ale chciałem wpierw wojny zażyć, jakoż na własnej skórze praktykowałem. Teraz dopiero poznaję, żem był głupi, bo mogłem i żeniaty na wojnę iść, a tu mnie delicye czekały. Chwała Bogu, że całkiem mnie nie usiekli. Pozwól, waćpanna, rączki ucałować.

— Lepiej nie pozwolę.

— Tedy nie będę pytał. U nas w Orszańskiem mówią: proś, a nie dają, to sam weź!

Tu pan Andrzej przypiął się do rączki panienki i całować ją począł, a panienka nie wzbraniała zanadto, żeby nieżyczliwości nie okazać.

Wtem weszła panna Kulwiecówna i widząc, co się dzieje, podniosła oczy do góry. Nie zdała jej się ta konfidencya, ale nie śmiała strofować, natomiast zaprosiła na wieczerzę.

Poszli tedy oboje, wziąwszy się pod ręce, jakby rodzeństwo, do jadalnej izby, w której stał stół nakryty, a na nim wszelkich potraw obficie, zwłaszcza wędlin wybornych i omszały gąsiorek wina, moc dającego. Dobrze było ze sobą młodym, raźno i wesoło. Panna już była po wieczerzy, więc tylko pan Kmicic zasiadł i jeść począł z tą samą żywością, z jaką przedtem rozmawiał.

Oleńka spoglądała nań z boku, rada, że je i pije, potem zaś, gdy nasycił pierwszy głód, zaczęła znowu wypytywać:

— To waćpan nie zpod Orszy?

— Bo ja wiem zkąd!... Dziś tu bywałem, jutro tam! Takem pod nieprzyjaciela podchodził, jako wilk pod owce i co tam można było urwać, tom urwał.

— A żeś się to waćpan ważył takiej potędze oponować, przed którą sam hetman wielki musiał ustąpić?

— Żem się ważył? Jam na wszystko gotów, taka we mnie natura!

— Mówił to i nieboszczyk dziaduś... Szczęście, żeś waćpan nie zginął.

— E! nakrywali mnie tam czapką i ręką, jako ptaka w gnieździe, ale co nakryli, tom uskoczył i gdzieindziej ukąsił. Naprzykrzyłem się tak, że jest cena na moją głowę... Wyborny półgęsek!

— W imię Ojca i Syna! — zawołała niemdalem przerażeniem Oleńka, spoglądając jednocześnie z uwielbieniem na tego młodziana, który razem mówił o cenie na swoją głowę i o półgęsku.

— Chybaś pan miał potęgę wielką do obrony?

— Miałem oczywiście swoich dragoników, bardzo przednich, ale mi się w mieszczach wykruszyli. Potem z wolentarzami chodziłem, których zbierałem, gdziem mógł, nie przebierając. Dobrzy pacholkowie do bitwy, ale łotry nad łotrami! Ci, co nie pogasnęli, prędzej czy później pójdą wronom na frykasy...

To rzekłszy, pan Andrzej znów się rozśmiał, wychylił kielich wina i dodał:

— Takich drapichrustów jeszcześ waćpanna nie widziała. Niech im kat świeci! Oficerowie, wszystko szlachta z naszych stron familianci, godni ludzie, ale prawie na każdym jest kondemnatka. Siedzą teraz w Lubiczu, bo co innego miałem z nimi robić?

— To waćpan całą chorągwię do nas przyciągnął?

— Tak jest. Nieprzyjaciel zamknął się w miastach, bo zima okrutna! Moi ludzie też się zdarli, jako miotły od ciągłego zamiatania, więc mi książę wojewoda hiberny w Poniewieżu naznaczył. Dalibóg, dobrze to zasłużony wypoczynek!

— Jedz, waćpan, proszę!

— Jabym dla waćpanny i trucizny zjadł!... Zostawiłem tedy część mojej hołoty w Poniewieżu, część w Upicie, a godniejszych kompanionów do Lubiczam w gościnę zaprosił... Ci przyjdą waćpannie czołem bić.

— A gdzież waćpan landarscy ludzie znalazłi? — Oni mnie znaleźli gdym już i tak do Poniewieża na hiberny szedł. Byłbym i bez nich tu przyciągnął.

— Pij-no waćpan!

— Jabym dla waćpanny i trucizny wypił...

— Ale o śmierci dziadusia i o testamencie, to landarscy dopiero waćpanu powiedzieli?

— A, o śmierci to oni. Panie, świeć nad duszą mego dobrodzieja! Czy to waćpanna wysłała do mnie tych ludzi?

— Tego sobie waćpan nie myśl. O żałobie myślałam i o modlitwie, więcej o niczem.

— Oni też to samo mówili... Ho! hardo jakieś szaraki!... chciałem im dać nagrodę za fatygę, to jeszcze się na mnie żachnęli i nuż przemawiać, że to może orszańska szlachta munsztułki bierze, ale laudańska nie! Bardzi mi szpetnie przymawiali! Co ja słysząc, myślę sobie tak: nie chcecie pieniędzy, każę wam dać po sto bizunów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WESOŁY KĄCIK.

Wybór żony.



Lecz nie wiesz, którą pojąć, czy wielką, czy małą,
Tak o jednej i drugiej mówisz z pochwałą,
Weź małą, tak ci radzi moja przyjaźń szczera,
Bo z dwojga złego zwykle mniejsze się wybiera.

Nie jego wina.

Sędzia: — Pierwszy raz daruję panu, ale pamiętaj pan więcej razy się tu nie pokazywać...

Oskarżony: — Jabym był i teraz nie przyszedł, gdyby nie policyant mnie gwałtem tu wciągnął. Powinien mu pan sędzia zakazać, aby mnie więcej razy tu nie sprowadzał.

Między małżonkami.



— Cóżeś się tak zamyśliła?
— Ach, zapomniałam na chwilę, że mam męża.
— A to szczególne, bo ja ani na chwilę nawet zapomnieć nie mogę, że mam ciebie.

Największy finansista.

— Powiedz mi, kto był kiedykolwiek najlepszym na świecie finansistą?
— Noe, ponieważ żeglował spokojnie na własnym okręcie, podczas gdy cały świat urządzał likwidacyę.

Trudne zadanie.

Kelner: — Czyj ten pies?
— To pies gospodarza.
— A czy gryzie?
— O, niech pan będzie spokojny, wcale nie gryzie.
— To szkoda... chciałem mu zaproponować, aby ugryzł kawałek befsztyku tatarskiego, nad którym ja zęby połamałem.

Bal na ubogich.



Spieszył na bal ubogich jakiś panicz modny,
Zastąpił mu żebraczek nagi i głodny,
"Nie przykrz się — rzecze panicz — widzę, żeś w potrzebie,
I dlatego idę tańcować dla ciebie".

Gdyby...



W parę dni po ślubie.
— Wiesz Anielciu, gdybym był przed ślubem wiedział, że ty aż tyle wiedziałaś — nigdybym się z tobą był nie żenił...
— Tak, lecz gdybym ja była wyszła za mąż we właściwym czasie, nie wiedziałabym tak wiele...

Dziecięca logika.

Małej Loli powiedziano, że bocian pojechał do nieba i nie powróci już stamtąd, ale będzie się tam modlić za swą wnuczkę.

Na to odrzekła Lola z irytacyą:

— To kłamstwo! Babcia wróci z pewnością! Widziałam przecież w szafce nocnej jej sztuczną szczękę.

Porównanie.

Miłość młodzieńca, to — szampan.
Miłość dojrzała, to — pasztet.
Miłość starego, to — ostryga.

Bracia.

— Kasiu, kto to był u ciebie?
— Brat!
— Bój się Boga, jeżeli się nie mylę, to chyba dziesiąty z rzędu!
— A tak, proszę pani, u biedaków dużo rodzeństwa bywa!

Bystre wnioskowanie.

Nauczyciel: — Kim był Kolumb?
Morye: — Ptakiem.
Nauczyciel: — Mylisz się mój synu.
Morye: — A nie, bo przecież czytałem o "Jajku Kolumba".

Dowcipna służąca.



Pani: — Napiszę ci świadectwo na jakie zasłużyłaś, żeś umiała tylko znakomicie latać.

Służąca: — Wielka mi historya, teraz za znakomite latanie nagrody dają ludziom na wystawach.

Skuteczne.



— Jakżeś to zrobił, że twój obrońca tak się do sprawy twej zapalił?
— Uprzedziłem go, że jeżeli przegram ja, to przegra i on!

Roztargniony profesor.

Profesor Anastazy Ułamek do uczniów:

— Gdyby nieboszczyk Pitagoras żył i widział, w jaki sposób udowadniacie jego twierdzenie — toby się w grobie przewrócił.

Poczciwa Marynka.

To dopiero matka będzie miała pociechę, jak się dowie: — Marynka mawiała zawsze, nigdy służby nie dostaniesz, boś ty za głupia. A teraz w jednym miesiącu miałam już pół tuzina.

W sieni domu.

— O ja nieszczęśliwa, mój mąż znowu powrócił pijany z szynku...
— Niech się kuma nie jeretuje, przecież wiecznie nie mógł tam siedzieć.

W sądzie policyjnym.

— Więc z jakiej przyczyny Janie pobiliście tak okropnie Bartłomieja?
— Przyczyny nie było nijakiej, jeno tak odrobinę rozmówiliśmy się po sąsiedzku!

Nasze dzieci.



— Widzisz jakie to biedne dzieci, nie mają ani taty, ani mamy, ani cioci Ewy.
— O, tak, mateczko, bardzo biedne? A może im odstąpić ciocię Ewę?

DZIAŁ GOSPODARCZY.



TO I OWO.

Koguty w Stanach Zjednoczonych wyrządzają podług obliczeń departamentu rolnictwa corocznie olbrzymie szkody, gdyż zjadają ziarna wartości za 15 milionów dolarów, oraz zapładniając kury w czasie niewłaściwym, są powodem psucia się jaj wartości 45 milionów dolarów. Otóż razem wziąwszy niewinne, na pozór, a potrzebne dla kur koguty wyrządzają nam aż około 60 milionów dolarów niepowetowanej szkody, której aby uniknąć, należy koguty dawać do stad kur tylko wtedy, gdy jaja mają b[illegible] użyte do rozpłodu; — później, ale zbywać je, nie żywić, z kurami nie trzymać, gdyż jaje czyste daje się dłużej przetrzymywać, nie ulega snadnie zepsuciu dla tego... że zarodka koguciego w niem niema.

* * *

Skończył się sezon polowania na jelenie — po farmach wogóle radość i jakieś wewnętrzne ukojenie w sercach gospodyń i gospodarzy, bo spokój o chudobę, zwłaszcza o roczne cielaki które często padają ofiarą zwierzyny chciwych a lekkomyślnych, nerwami goniących myśliwych zwłaszcza miejskich.

W samym tylko Wisconsinie wyjęto pozwoleń na polowanie przeszło 90,000 czyli że około 100 tysięcy sztuk strzelb użyto do tępienia już to mniejszej, już to większej zwierzyny. Cokolwiek podeszło pod strzał, brano za zwierzynę i bito lub kaleczono.

Podobnie działo się po całym naszym tutaj kraju. Pięknie przdstawia się kronika mimowolnych zabójstw popełnionych w czasie polowania po borach i 'marshach' wisconsińskich, oto: zabito aż 24 osoby a zraniono 31. Ogółem poczyniono w roku zeszłym więcej strat w ludziach aniżeli w roku zaprzeszłym.

Pierwszy wypadek zabójstwa zaszedł pod Conderay, Wis., gdzie drobniutkie 4-letnie farmerskie dziewczątko wzięto za sarnę i na miejscu zabito.

Lekkomyślność odgrywa w życiu ludzkiem częstokroć niepoślednią rolę, staje się powodem wielu łez i strat, lecz stokroć niebezpieczniejszą jest ona, gdy "dyabelska opara", zwana tu 'whiską' w parze z nią chodzi. Wiadomo, że każdy tak zwany myśliwy wybierający się na łowy zabiera oprócz "pukawki" i ładunków tak zwaną [z ang. Cannon] "kanunę" składającą się z kilku flaszek wódki od rozmaitych dolegliwości, jak: gina, kimlu, rumu itp. trucizn, po wypiciu których choćby kieliszka, jak to mówią — oko bieleje a mózg głupieje — zatem cokolwiek poruszającego się w krzakach lub w trawie taki myśliwy obaczy — pali jak w dym do "jelenia" i... zabija lub kaleczy częstokroć własnego brata lub towarzysza!

Rozumie się że przypadkowe zabójstwo bywa tu uwzględnione, karę pozostawia się sumieniu, życie stracone ale nie wróci.

Po innych stanach jak naprzykład Illinois zaszło jeszcze więcej wypadków mimowolnych zabójstw. Czas też, by lekkomyślność taka surowo karaną była, — a bez wątpienia każdy taki strzelec byłby ostrożniejszym i życia drugich nie lekceważył.

* * *

W Orange County, California, zebrano w roku zeszłym 1,000 wagonów kolejowych selery, ogólnej wartości $320,000.

* * *

Najlepszymi gospodarzami w Ameryce są Japończycy.

Na wybrzeżu stanu Washington gospodarzy na 2 i pół akrowej farmie pewien Japończyk, który oprócz pary koni utrzymuje krowę, osiołka, dwoje prosiąt i żywi całą swoją dość liczną rodzinę.

* * *

Najlepiej popłatnem do chowu zwierzęciem na farmie jest koza z rasy "Angora", o wełnie jedwabistej; w dodatku żywi się byle czem i osobliwej opieki nie wymaga. Należałoby spróbować.

* * *

W Hanowerze, prowincyi niemieckiej jest 7,000 mil dróg obsadzonych drzewami owocowemi, z których dochód pokrywa w całości naprawę i ulepszanie tychże.

W Stanach Zjednoczonych niema wogóle żadnych owocowych drzew przydrożnych gdyż jak dotąd niema ludzi, którzyby dla przyszłych pokoleń chcieli pracować.

* * *

W roku zeszłym stracili Niemcy około $5,000,000 z powodu zepsucia się znacznej ilości ziemniaków. Obecnie wyznaczył rząd nagrody za najlepsze środki i sposoby ochrony ziemniaków od gnicia i należytego przezimowania.

* * *

W stanie Ohio uraczono nowo poślubioną parę małżeńską zamiast ziarnkami ryżu, drobiem do rozpłodu. Państwo młodzi otrzymali tylko 240 kokoszek w podarunku. Zapewne, że jaja więcej warte od ryżu.

* * *

W La Crosse, Wis. przeładowywano w dniu 23 bm. blisko półtora tysiąca owiec z Ismay, Mont., które w drodze do Chicago musiano pożywić i w innych wagonach pomieścić. Służba pociągu oraz inni miejscowi oficyaliści kolei C. M. and St. Paul mieli niemało kłopotu uporać się ze stepowemi owcami.

O potrzebie umiejętnego żywienia drobiu.

Jeśli zwierzęciu dostarczyć do wyboru i w obfitości różnych gatunków paszy, to ono, samym instynktem czyli przyrodzonym popędem swoim wiedzione, wybierać będzie takie pokarmy i w takiej ilości, jakich właśnie najbardziej dla utrzymania się w dobrem zdrowiu potrzebuje. Bydlę podje sobie najprzód dobrze owsa lub innego pożywnego ziarna; kiedy go już zje dosyć, weźmie się do siana; gdy znów dasz mu posiekanych buraków i założysz słomy za drabinę, to ono nie same tylko buraki będzie jadło, ale nie pogardzi i słomą, bo czuje, że sam taki wodnisty pokarm jest niedostateczny dla niego i że musi jeszcze wypełnić sobie żołądek suchą słomą, żeby buraki mogło dobrze strawić.

Mogłoby się więc komu zdawać, że to wszystko, co ludzie mówią i piszą o żywieniu zwierząt, jest wcale niepotrzebne; bo kto ma różnej paszy obfitość, to niechby tylko postawił to wszystko bydlęciu, a ono samo umiałoby tak doskonale wybrać sobie i odmierzyć wszelkiego pożywienia, że pewnie by przy tem lepiej wyglądało, niż dobytek żywiony według wszelkich przepisów książkowych, któremu każdą garstkę obroku albo zwitek siana mierzą i ważą, jak nieprzymierzając choremu lekarstwa w aptece.

Niezawsze jednak zwierzęta domowe czują tak dobrze, co im prawdziwie jest zdrowe i pożyteczne. Toż często się zdarza, że koń, dorwawszy się do żyta lub innego jakiego ciężkiego ziarna, tak się go nażre przez łakomstwo, że aż się ochwaci. Nawet i na pastwisku czasem trzeba bydlęcia pilnować, żeby nie zanadto najadło się naprzykład świeżej koniczyny, bo od tego łatwo może dostać wzdęcia. Ale prócz tego idzie tu jeszcze o ważniejsze rzeczy. Oto gospodarz nie na to trzyma swój dobytek, żeby on się dobrze najadał i zdrowo wyglądał, ale żeby mieć z jego żywienia korzyści. Gdyby więc nie wymierzać żadnej paszy zwierzętom, ale pozwolić im jeść wszystko co chcą, i tyle, co im się zażąda, to możeby one dobrze przy takiej wolności wyglądały, ale utrzymanie ich mogłoby więcej kosztować, niżli same one warte. A więc gospodarz musi tak dobierać i odmierzać paszę dawaną zwierzętom, żeby to żywienie ich, jak najmniej kosztując, przynosiło mu zarazem jak największe korzyści; czyli — żeby się jak najlepiej opłacało.

Najprzód tedy trzeba paszę zadawać oszczędnie i w miarę, to jest po trochu a częściej. Bo gdy odrazu nawalisz dużo obroku do żłobu, to bydlę, nie mogąc zjeść wszystkiego naraz, rozpryskuje paszę, dużo jej wyrzuca pod żłób, a resztę niewyjedzoną, obwąchawszy, zbrzydziwszy sobie, zostawia w żłobie tak, że potem trzeba to w gnój wyrzucać. Tym sposobem bardzo dużo paszy marnuje się bez pożytku.

Chcąc mieć duże korzyści z dobytku, należy odmierzać mu ilość paszy według użytków, jakich od zwierzęcia wymagamy. Bo jeśli tej paszy będzie zamało, to zwierzę nie przyniesie nam korzyści, jakich się od niego spodziewamy; a znowu, gdy będzie karmić je zanadto obficie, to utrzymanie dobytku za dużo będzie kosztowało, a przez to gospodarz będzie miał też stratę.

Prócz tego wiadomo jest także, iż gdy pasza ma w sobie zamało jednych pożywnych cząsteczek [naprzykład węglowych], a zadużo znowu innych [naprzykład azotowych] — to albo zwierzę będzie niedostatecznie żywione, albo też nadmiar pewnych w zbitej obfitości znajdujących się cząsteczek pójdzie na marne, gdyż zwierzę nie będzie ich mogło dobrze strawić; a stąd znów strata dla gospodarza wyniknie.

Nakoniec różne rodzaje paszy w jakim celu żywimy zwierzęta, to jest według użytków, jakie one nam mają przynosić. Dlatego to innej paszy potrzebują krowy dojne, innej woły robocze, innej jeszcze bydło opasowe, a innej nareszcie młodzież. Bo żywiąc naprzykład woły robocze taką samą paszą, jaka właściwa jest wołom opasowym, mielibyśmy tylko ten skutek, że bydlęta by się zanadto spasły, stałyby się za ciężkie do roboty, a samo żywienie kosztowałoby nas daleko więcej; tym sposobem więc byłaby podwójna strata.

Z tego wszystkiego okazuje się, że żywienie dobytku wtedy tylko może być najoszczędniejsze i zarazem najkorzystniejsze dla gospodarza, gdy odbywa się ono umiejętnie.